



***Maureen Child***



***Skłócenie kochankowie***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Lauro, wiem, że tam jesteś!

Ronan Connolly uderzył jeszcze kilka razy w pomalowane jaskrawoniebieską farbą drzwi i zaczął nasłuchiwać. Ze środka nie dochodziły żadne odgłosy, ale wiedział, że Laura jest w domu. Niemal czuł, że stoi za drzwiami.

Przeklęta uparta kobieta. Jak mogła mu się kiedyś podobać ta jej cecha? Teraz działa przeciwko niemu.

Mijały sekundy, lecz w domu panowała cisza, co zirytowało go jeszcze bardziej. Patrzył to na zaparkowanego pod domem żółtego volkswagena - jej samochód - to na zamknięte drzwi.

- Nie dam się nabrać, widzę na ulicy twój samochód.

Wtedy dobiegł go przytłumiony, lecz wyraźny głos:

- W Ameryce mówi się „na podjeździe”. Nie jesteś w Irlandii.

- Wielka szkoda.

W Irlandii pół wioski stanęłoby po jego stronie i musiałyby otworzyć te cholerne drzwi.

- Co stoi na przeszkodzie, żebyś wskoczył w swój prywatny samolocik i wrócił do kraju przodków?

Zrobiłby to, gdyby mógł, ale przyjechał do Kalifornii na otwarcie amerykańskiej filii swojej firmy i dopóki Cosain nie zacznie działać na pełnych obrotach, on nigdzie się nie wybiera.

Był zmęczony do granic wytrzymałości i nie w nastroju do dyskusji z kobietami, zwłaszcza z jedną.

Ostatnich sześć tygodni krążył po Europie jako bodyguard szesnastoletniej gwiazdki popu, której śpiewanie wkurzało go niemal na równi z jej zachowaniem. Rozdarty między dziewczyną a jej nieznośną matką, Ronan nie mógł się doczekać końca kontraktu i powrotu do normalności. A kiedy to nastąpiło, spodziewał się spokoju, a tymczasem...

Dwukrotnie odliczył do dziesięciu i krzyknął:

- Słuchaj, Lauro, mało mnie obchodzi, jak to nazywasz, ale twój wóz tu stoi, a ty jesteś za drzwiami.

- Mogłoby mnie nie być! - odkrzyknęła.

Czuł, że zaraz wyskoczy ze skóry.

- Ale jesteś i doprowadzasz mnie do szału. Wrzeszczę jak kretyn pod tymi drzwiami.

- Nie musisz wrzeszczeć. Dobrze cię słyszeć.

Laura Page mieszkała przy schludnej uliczce w Huntington Beach w Kalifornii w kolonii kilkunastu domków zbudowanych na podobieństwo wioski z Cape Cod. Kiedy zjawił się tu po raz pierwszy, uznał to osiedle za czarujące. Teraz patrzył na dom Laury wrogo, jakby to on był winny jego obecnej sytuacji.

Chłodna bryza znad oceanu szarpała niemal bezlistne gałęzie wiązu rosnącego w ogródku, nisko kłębiły się szare chmury, zapowiadając nadciągający sztorm.

- Twoi sąsiedzi też mnie słyszą - zawołał, kiwnąwszy głową mężczyźnie strzygącemu żywoplot. - Otwórz, porozmawiajmy bez świadków.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

Roześmiał się. To ci nowina. Ta kobieta zawsze miała coś do powiedzenia, i to na każdy temat. Na początku nawet mu się to podobało. Nie lubił niemających własnego zdania kobiet, które, aby mu się przypodobać, we wszystkim mu potakiwały i śmiały się z jego nawet najmniej wybrednych dowcipów.

Laura taka nie była. Od początku demonstrowała niezależność i nie imponowały jej jego majątek i sława. Lubił słowne potyczki, które z sobą toczyli, podziwiał jej lotny umysł i ostry język. A największy podziw czuł do niej wtedy, kiedy udało mu się zaciągnąć ją do łóżka.

Popatrzył na bukiet czerwonych róż, z którymi do niej przyszedł. Co za idiota z niego, że pomyślał, iż tę kobietę weźmie na lep ładnych kwiatków i gładkich słówek. Przecież do tej pory nawet nie wiedziała, że przyszedł z kwiatami. I jak tak dalej pójdzie, w ogóle się nie dowie.

- Wiesz, dlaczego tu jestem - zniżył ton. - Załatwmy to i między nami kwita.

Zapadła cisza, jakby się zastanawiała.

- Nie dostaniesz go - odezwała się wreszcie.

- Co?

- Słyszałeś.

- Owszem, ale nie wierzę własnym uszom. Przyszedłem po coś, co do mnie należy, więc nie odejdę, dopóki tego nie dostanę.

- Należy do ciebie? Nie było cię dwa miesiące, Ronan. Naprawdę myślisz, że on ciągle jest twój?

Rzucił róże na ziemię, oparł się rękami o framugę.

- Lauro, spędziłem dziesięć godzin w samolocie, cały czas wysłuchując biadolenia rozkapryszonej nastolatki domagającej się nieustannego adorowania i jej zrzędliwej matki, narzekającej na wszystko, począwszy od marki wody mineralnej w butelkach do twardości poduszek. Jestem na granicy wytrzymałości. W ostatnich tygodniach myślałem tylko o powrocie do domu i swojego cholernego psa. Nie odejdę bez niego.

Drzwi nagle otworzyły się i stanęła przed nim. Metr siedemdziesiąt wzrostu, kształtna blondynka z niebieskimi oczami jak pogodne letnie niebo. Nawet w znoszonych dżinsach i prostej, zapinanej na guziki białej koszuli wyglądała tak, że zatkało go z wrażenia i był na siebie wściekły za tę reakcję.

Stała z jedną ręką na framudze, drugą na klamce, jak gdyby uważała, że starczy jej siły, by mu zagrozić drogę, w przypadku gdyby postanowił wejść.

Zauważył psa Ignącego do jej uda w niewolniczym uwielbieniu. Pies, nazywany Bestią, nie zwracał na niego najmniejszej uwagi.

- Nie było mnie parę tygodni, a ty już mnie nie poznajesz? - zwrócił się do psa. - Czy takiej lojalności należy się spodziewać po najlepszym przyjacielu?

- Najlepszy przyjaciel by go nie porzucił.

- Nie został porzucony w dżungli, skazany na samodzielne zdobywanie pożywienia - zaprotestował Ronan. - Mój kuzyn, Sean...

- Zostawił go u mnie przed wyjazdem do Irlandii. Widzisz, że ma się dobrze. Jest szczęśliwy.

- Możliwe. Tyle że on nie jest twój.

- Jest u mnie, dlatego jest mój.

- Jest u ciebie, bo Sean cię prosił, żebyś się nim zaopiekowała do mojego powrotu.

Sean zasłużył, żeby dostać w mordę. Kiedy nieoczekiwanie został odwołany do Irlandii, poprosił Laurę, by zaopiekowała się Bestią. Chciał oszczędzić zwierzęciu miesięcznego pobytu w schronisku. Ronan dowiedział się o tym za późno, by zadziałać. Takie rozwiązanie wyszło na dobre psu, ale nie jemu.

Nie widział Laury od czasu, kiedy się rozstali przed dwoma miesiącami. Przez ten czas nie zdążył jeszcze wykreślić jej z pamięci. Podjął się osobiście ochrony młodocianej piosenkarki, zamiast zlecić zadanie swojemu pracownikowi, bo chciał oddalić się na jakiś czas od kobiety stojącej teraz tak blisko niego. Oddalenie nie pomogło. Ciągle o niej myślał. Śnił o niej i każdego ranka budził się gotowy, by ją pokochać.

I znowu wytworny, z lekką kwiatową nutą zapach perfum drażnił jego zmysły i przypominał chwile, w których się z nią kochał...

- Ronan - jej rzeczowy ton przywrócił go do rzeczywistości - oboje dobrze wiemy, że Bestii jest lepiej u mnie. Nie jesteś idealnym ojcem dla psa...

- Do cholery, nie jestem żadnym ojcem, tylko właścicielem.

Zignorowała tę uwagę.

- Wkrótce wrócisz do Irlandii i...

- I wezmę Bestię ze sobą - dokończył.

Prawdę powiedziawszy, nie zastanawiał się jeszcze nad tym, co zrobi, gdy nadejdzie pora opuścić Amerykę. Na razie decyzja wydawała się prosta. Skomplikowane wymagania kwarantanny, której nie ominie, jeśli zechce sprowadzić psa do Irlandii, są niczym w porównaniu z uporem Laury Page.

Zajrzał głęboko w jej spokojne niebieskie oczy i zastanowiło go, czy rzeczywiście jest jej tak obojętny, jak to demonstrowała. Zapomniała go tak szybko? Tak kompletnie wyparła ze wspomnień? Niezbyt pochlebnie świadczyłoby to o nim jako o mężczyźnie. Nie będzie jednak teraz łamał sobie tym głowy.

- Bestia jest mój, zawsze chciałem zabrać go do Irlandii. Nic się nie zmieniło.

- Zmieniło, i to bardzo wiele. Masz już jednego psa w Irlandii, prawda?

- I co z tego?

- Dawno go widziałeś?

- Co to ma wspólnego z Bestią?

- Wszystko. Pies potrzebuje czegoś więcej, niż widywać swojego pana co parę miesięcy. Potrzebuje miłości i towarzystwa kogoś, na kim może polegać.

Spojrzał na nią spode łba. Właśnie dlatego wycofał się z tego romansu. Ta kobieta miała niemal wypisane na czole takie słowa jak „ognisko domowe” czy „na zawsze”. Chciała być kochana, zresztą zasługiwała na to, tyle że on nie był mężczyzną, który mógłby jej to dać, więc zerwał, zanim sprawy zdążyłyby się skomplikować w stopniu trudnym do rozwiązania.

- Mówisz o Bestii, Lauro, czy o sobie?

- Twoje zarozumiałstwo nie ma granic. Naprawdę myślisz, że siedzę osowiała i umieram z tęsknoty za tobą?

Właściwie tak. Jej złośliwości umacniały go w przekonaniu, że nie był jej bardziej obojętny niż ona jemu.

- To nie ma nic wspólnego z nami, Ronan. Chodzi o Bestię. Nie dostaniesz go. Nie zasługujesz na niego.

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, słyszał, jak przekręca zapadkę zamka. Zaskoczyła go. Gapił się w drzwi i nie mógł uwierzyć, że tak go potraktowała. Do diabła, nikt nigdy nie trzasnął drzwiami przed nosem Ronanowi Connolly'emu.

Słyszał, jak w środku szczebiotała do Bestii, by się nie bał, bo nic mu nie grozi. To rozwścieczyło go ponownie i znowu zaczął dobijać się do drzwi. Po chwili ochłonął. Niech wierzy, że wygrała tę bitwę. Uśpi jej czujność, wtedy łatwiej będzie ją później podejść.

Odszedł, deptając po rozsypanych na schodkach różach.

On tu jeszcze wróci. Connolly'owie nie rezygnują.

- Już dobrze, piesku. - Laura głaskała Bestię po głowie i drapała za uszami. - Zły człowiek sobie poszedł.

Słyszała, jak Ronan odpala swój sportowy samochód i odjeżdża. Trzęsła się. Nie z powodu awantury; od tygodni wiedziała, że musi dojść do konfrontacji. Okazało się, że zniosła jego widok gorzej, niż przypuszczała.

W jego ciemnoniebieskich oczach, teraz błyszczących złością, rozpoznała pasję, z jaką na nią patrzył w chwilach zbliżeń. Wysoki, szeroki w barach, o kasztanowych włosach pod słońce lśniących czerwienią, nosił garnitury i dżinsy z jednakową nonszalancją, która jednocześnie onieśmiałała i zniewalała. Najwyraźniej dwa miesiące rozstania wcale nie stępiły jej reakcji na jego bliskość.

Od pierwszej chwili, kiedy przed kilkoma miesiącami przekroczył próg jej biura obrotu nieruchomościami,

Laura wiedziała, że ma problem. Wraz z siostrą sprzedawały już wcześniej domy naprawdę bogatym ludziom, ale nigdy nie odczuwała pokusy, by wpasować się w ich świat. Z Ronanem wszystko było inaczej.

Nadal go pragnęła, chociaż rozum podpowiadał, że nie powinna. Od dwóch miesięcy starała się wykreślić go z życia, bo tak byłoby najlepiej. Przecież kiedy się angażowała w ten romans, wiedziała, że nie będzie trwał wiecznie. Ronan był bogaty, ona nie. Jeździł ferrari, ona volkswagenem. Mieszkał w Irlandii, a ona nie zamierzała opuszczać Kalifornii.

Pies, o którego się kłócili, był wielki, ważył co najmniej pięćdziesiąt kilogramów, i miał gęste czarne futro, którego kępki opadały mu na oczy. Trudno zgadnąć, jakiej rasy byli jego przodkowie. Laura śmiała się, że musiał mieć w żyłach krew kucyka. Pies patrzył na nią, jakby jej współczuł.

- Jasne. - Schyliła się, nie przestając głaskać psa po łbie. - Od początku wiedziałam, że znajomość z Ronanem oznacza kłopoty, ale jak miałam się oprzeć atrakcyjnemu, idącemu od sukcesu do sukcesu mężczyźnie, na dodatek z irlandzkim akcentem? Topniałam przy nim jak masło na patelni.

Pies polizał ją po twarzy. Był równie czarujący jak jego pan. Jeszcze jeden powód, by go nie oddawać. Laura poszła do kuchni, za nią podreptała Bestia, stukając pazurami o drewnianą podłogę.

- Słyszałam, zachowałeś się z godnością - odezwała się jej siostra, Georgia, znad kuchennego stołu.

- Nie o to chodziło.

- Na szczęście.

Laura знаła zdanie Georgii na temat jej związku z Ronanem. Siostra hołdowała zasadzie niemieszania interesów z życiem prywatnym. Laura nie chciała znowu wysłuchiwać wszystkiego od początku. Unikała wzroku aż nadto domysłnej siostry.

Georgia bębniła palcami o szklany blat stołu tak długo, aż Laura wreszcie na nią spojrzała.

- Nie chcę o tym rozmawiać, Georgio.

- W porządku. - Siostra wyłączyła tablet i zasłoniła pokrowcem ekran. - To ja coś powiem, a ty słuchaj. Naprawdę sądziłaś, że Ronan nie przyjdzie po psa?

- Jasne, że nie. Byłam pewna, że przyjdzie.

Nawet chciała go zobaczyć, chociaż wiedziała, że to bez sensu. Nie mieli szans na wspólną przyszłość. On zakończył ich gorący romans, zanim zdążyli się zanadto zaangażować, ale ona nie mogła o nim zapomnieć. Nabiła sobie nim głowę od pierwszego spotkania.

- I uważasz, że rozwiązaniem problemu jest przetrzymywanie jego psa w charakterze zakładnika?

- To już nie jego pies. Sean przyprowadził go do mnie, pamiętasz?

- Tak. Żebyś się nim zaopiekowała do powrotu Ronana. - Siostra była zawsze lojalną i wierną przyjaciółką Laury, dlaczego teraz jej nie wspiera? - O co chodzi, Lauro? Próbujesz odzyskać Ronana? Dać mu nauczkę? Zranić go tak, jak on cię zranił, kiedy z tobą zerwał?

- Ani mi to w głowie. - Laura poczuła się dotknięta podejrzeniami siostry. - Zresztą nie zranił mnie. Zawsze wiedziałam, że nasza znajomość się skończy.

- Jasne, lepiej jednak, gdyby to była twoja decyzja, a nie jego. Zresztą chciałam zauważyć, że tutaj wcale nie chodzi o Bestię, i o tym wiesz. Przynajmniej mogłabyś się do tego przyznać.

Niby dlaczego? Laura otworzyła laptop i go włączyła. Komputer zaszumił, błysnął światłem na ekranie. Czekając na rozpoczęcie pracy, myślała o tym, co powiedziała Georgia. Może rzeczywiście nie mogła wybaczyć Ronanowi, że tak łatwo przeciął to, co ich łączyło, i odszedł bez oglądania się za siebie? Może naprawdę bardzo ją bolało, że



nie czuł tego, co czuła ona. Może faktycznie chciała się na nim odegrać za wszystko, co ostatnio utraciła.

Ale miała przecież dom, siostrę, a teraz psa. Czego jeszcze mogłaby chcieć? Może miłości?

Próbowała już wcześniej miłości, lecz miłość nie dała jej szczęścia. Próbowała gorącego, opartego na seksie, niewiążącego się z żadnymi zobowiązaniami romansu z Ronanem, i to także szczęścia jej nie dało.

- Może czas pomyśleć o klasztorze - powiedziała.

- Naturalnie - parsknęła śmiechem Georgia. - Przecież z łatwością podporządkowujesz się zwierzchnictwu.

Georgia trafiła w dziesiątkę. Gdyby Laura łatwo znosiła rozkazy, nadal pracowałaby w agencji Manny Toledo, zamiast próbować własnych sił z siostrą jako współpracowniczką.

- To jego wina - mruknęła. - Owszem, jest właścicielem Bestii, ale to nie wszystko. Pies potrzebuje kogoś kochać. Kogoś, na kogo może liczyć. Ronan lata po świecie i spodziewa się, że wszystko będzie na niego czekało, gdy wróci.

- Aha. Ale obie dobrze wiemy, że nie chodzi o psa.

Laura zachmurzyła się. Im więcej o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że ma rację.

Bestia potrzebuje więcej, niż może mu dać Ronan, a poza tym zdążyła się już przywiązać do psa. Nie ma zamiaru z niego rezygnować.

Ostatnio ciągle z czegoś musiała rezygnować. Łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugowała powiekami, by je ukryć, hardo uniosła głowę. Cóż, niektóre marzenia się nie spełniają. Przecież ma dom, w którym się dobrze czuje, siostrę, z którą ten dom dzieli, i firmę, nad której rozwojem obie ciężko pracują. Właśnie, firma...

- Czy mogłybyśmy porozmawiać o pracy? - Laura skupiła uwagę na ekranie laptopa.

- Okej, wkładasz głowę w piasek, to też terapia.

- Będę ci wdzięczna.

- Więc muszę ci powiedzieć, że nasz nieoceniony gospodarz za sześć miesięcy podnosi czynsz...

- Co?

- A jednocześnie obniża cenę, gdybyśmy nadal były zainteresowane kupnem budynku.

- Podnosi czynsz i obniża cenę sprzedaży? Czy to ma sens?

Jak to dobrze móc oderwać myśli od Ronana, choćby na kilka minut. Ona i Georgia założyły agencję nieruchomości i prowadziły biuro w niewielkim wynajmowanym budynku przy szosie nad brzegiem Pacyfiku w Newport Beach. Czynsz był szokujący, ale w tej części okręgu Orange czynsze były wysokie. Aby sprzedawać tego rodzaju domy, w jakich specjalizowały się Laura i Georgia, należało być w centrum tego rynku.

- Dlaczego on obniża cenę sprzedaży?

- Dobrze pytanie. - Georgia wzruszyła ramionami. - Ceny na rynku spadły i on o tym wie. Poza tym jego żona chce się przenieść do Montany, żeby być bliżej wnuków.

Rodzice Laury i Georgii przed pięciu laty wyprowadzili się do Oregonu. Laura pamiętała, jak zazdrościła im odwagi, jakiej wymagała przeprowadzka w kompletnie obce otoczenie. Ona czuła się zakorzeniona w Kalifornii i nie widziała siebie nigdzie poza nią.

- Więc musiałybyśmy tylko zgromadzić forszę na gigantyczny zadatek.

- Tak, tylko tyle - przyznała z przekąsem Georgia.

- Nie będzie łatwo, ale jak solidnie popracujemy przez najbliższe miesiące, może się uda. Mogłabym także obciążyć hipotekę tego domu...

- Nie - sprzeciwiła się energicznie Georgia. - To szaleństwo, Lauro. Nie warto ryzykować twojego własnego domu.

- Naszego domu - poprawiła ją Laura.

- Dziękuję, ale nadal jestem przeciwna. Znajdziemy inny sposób.

Na szczęście nawet w okresie zastoju na rynku nieruchomości wciąż byli ludzie gotowi przenosić się do większych domów. Kilka takich transakcji, a zdołałyby zgromadzić odpowiednią kwotę.

- Okej, znajdziemy sposób, żeby temu zaradzić.

- Wiesz co, Lauro - Georgia złapała spojrzenie siostry - zastanawiam się, dlaczego jesteś tak pozytywnie nastawiona do gromadzenia pieniędzy na zakup domu, a nie widzisz szansy na ułożenie przyszłości z Ronanem?

- Mogłybyśmy nie wracać do tego tematu?

- Z nas dwóch to ja powinnam stracić wiarę w ludzi. Musiałam się do ciebie wprowadzić po rozwodzie, kiedy mój utracjusz mąż ogołocił nasze konta i ulotnił się z miasta z piersiastą cheerleaderką.

Laurę rozśmieszyły określenia użyte przez siostrę, ale trafiały w sedno. Były mąż Georgii pracował jako trener futbolu na małym uniwersytecie w Ohio. Dwa lata temu, po zakończeniu sezonu, ukochany trener i szefowa grupy cheerleaderek uciekli na Hawaje. Mąż pozbawił Georgię dosłownie wszystkich oszczędności, co gorsza, zrujnował jej poczucie wartości.

- Zrozumiałe, dlaczego ja nie dowierzam mężczyznom - stwierdziła Georgia - ale czy ty nie odgrywasz się przypadkiem na Ronanie za to, co zrobił Thomas?

Thomas Banks był kiedyś narzeczonym Laury. Zawiódł ją, ale było to pięć lat temu. Dziś nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego uważała, że jest w nim zakochana.

- Nie, to nie ma nic wspólnego z Thomasem. Thomas miał być na zawsze. Co to znaczy „na zawsze”, wyszło na jaw, gdy rzucił mnie dla Dany.

- Szkoda, że nie oślepla od blasku wielkiej obrączki, którą jej kupił - złośliwie zauważyła Georgia.

- Dzięki, siostro! Prawdę powiedziawszy, utrata Thomasa nie była dla mnie ciosem. Wątpię, czy go naprawdę kochałam, a on zasługiwał na to, żeby ktoś go pokochał.

- Ty też.

- Co do Ronana, to rozstanie było od początku wpisane w naszą znajomość, i ja o tym wiedziałam. On przejawia rezerwę wobec ludzi, ja jestem towarzyska. Ja kocham dom, on szuka przygód. Niedobrana z nas para.

- A jednak zatrzymałaś jego psa.

Laura znowu poczuła wyrzuty sumienia, zwłaszcza gdy sobie przypomniła minę Ronana, kiedy odmówiła mu oddania zwierzaka.

- Czy to wina Bestii, że miał takiego właściciela?

- Miał?
- Bestia tu zostanie.
- Życzę powodzenia.

Dobre życzenia się przydadzą. Ronan odszedł, ale wróci. Laura wiedziała, że tak będzie. Ronan Connolly nie akceptował porażki. Nigdy. Należał do tego gatunku mężczyzn, którzy kreują rzeczywistość tak, by im służyła. Ze swojej firmy uczynił największą na świecie prywatną agencję ochroniarską. Znał wszystkich sławnych i niesławnych i szedł przez życie z pewnością siebie gladiatora.

To ją pociągało, ale i przerażało. Nie można wdawać się w dyskusję z człowiekiem, któremu nigdy nie przychodzi do głowy, że mógłby się mylić.

- Tak naprawdę to obie dobrze wiemy, że nie chodzi o psa - przypomniała jej Georgia. Laura najeżyła się. Nie chciała o tym rozmawiać, siostra jednak uparcie wracała do tematu. - Nie możesz go obwiniać za coś, o czym nie mógł wiedzieć.

- Nie obwiniam go - zaprzeczyła, ale zdawała sobie sprawę, że to nie do końca prawda. - Naprawdę nie. Ronan to przeszłość. Nasz romans miał datę przydatności do konsumpcji. Wiedziałam o tym, kiedy się angażowałam.

- Nie musi tak być - zauważyła Georgia.

- Pamiętaj, że nie ja zerwałam. - I żeby uniemożliwić siostrze podważenie tego argumentu, dodała: - On tu nie jest na zawsze. Wróci do Irlandii, a ja zostanę. Zresztą, każde z nas chce czegoś innego. Poruszamy się w innych światach. To po prostu... przesądzone.

- A ty nie zamierzasz mu powiedzieć, co się za tym kryje? Nie uważasz, że on ma prawo wiedzieć?

- Możliwe. - Laura utkwiała wzrok w drzewach za oknem: ostatnimi żółtymi liśćmi targał wiatr, po czym zrywał je z gałęzi i kręcił nimi w powietrzu.

Lało jak z cebra, deszcz tłukł o szyby. Odgłos ten przypominał niecierpliwe stukanie palcami o powierzchnię stołu.

Zabawne, ich matka nienawidziła jesieni i zimy. Mawiała, że jesień to czas, kiedy umiera nadzieja. Trzeba pogodzić się z tym faktem. To, co łączyło ją z Ronanem, umar-

ło. Nadzieja jest po prostu śmieszna, kiedy nie ma żadnych przesłanek, by ją utrzymywać przy życiu.

- Jaki byłby sens mówić mu, że poroniłam jego dziecko? - zwróciła się do siostry.

- Sama sobie odpowiedziałas. To było jego dziecko. Chyba wystarczy.

Tylko że to nic nie zmieni, pomyślała Laura. A co by było, gdyby mu powiedziała, a on by to olał? Chyba nie za bardzo chciała się dowiedzieć, jak zareagowałby Ronan na wiadomość, że mógłby zostać ojcem.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ronan nie pojechał do domu, lecz do pracy. Co prawda odczuwał zmęczenie spowodowane zmianą strefy czasowej, ale nie był w nastroju do wypoczynku. Jego firma, Cosain, co w celtyckim języku irlandzkim znaczyło „bronić”, dopiero instalowała się w biurze w Newport Beach. Piętrowy budynek usytuowany przy biegnącej brzegiem Pacyfiku szosie był niewielki, lecz elegancki, z widokiem na morze. Co ważniejsze, firma znajdowała się w centrum okręgu, gdzie osiągnano najwyższy przeciętny dochód na głowę mieszkańca w całym Stanach.

Tu żyli bogaci paranoidalni ludzie, dokładnie taka klientela, od jakiej zależał rozwój firmy Ronana. Oczywiście działały tutaj także inne firmy ochroniarskie, na przykład kalifornijska King Security. Ronanowi to nie przeszkadzało. Uważał konkurencję za rzecz zdrową, a sukces na terenie zarezerwowanym do tej pory dla King Security smakował bardziej.

Ronan był człowiekiem, który nie łatwo się zadowalał, nawet sukcesami. Uważał, że zawsze trzeba sięgać po więcej. W tej zamkniętej społeczności, gdzie rządziły sława i pieniądze, chciał zapewnić swojej firmie pozycję numer jeden.

Chciał wygrać. Zawsze dążył do wygranej. Dość wcześnie nauczył się tego od ojca. Stary Connolly był człowiekiem bezwzględnym, który zrobił pieniądze na wykupywaniu źle zarządzanych biznesów i ich restrukturyzacji. Mawiał, że najpierw trzeba odzielić ziarno od plew, eliminując ludzi stanowiących zbędne obciążenie, a promując tych, którzy dorównywali mu ambicją. W ciągu życia nie zawarł wielu przyjaźni, ale nauczył syna, że najważniejsze, dużo ważniejsze od przyjaźni, jest wygrywanie.

Ronan minął pomieszczenia na parterze, stukając butami o wyfroterowaną drewnianą posadzkę. Bacznym wzrokiem obrzucił wnętrze. Jasnozielone ściany zdobiły prace lokalnych artystów oraz oprawione w ramki fotografie zadowolonych klientów. Chociaż większość osób, dla których pracował, wolała pozostawać w cieniu i nie chwalić się swoimi osobistymi sprawami, zdarzali się jednak wśród jego klienteli celebryci, którzy ozywali przed obiektywem aparatu.

W recepcji było kilka wygodnych kanap z niskimi stolikami, na których leżały porozkładane kolorowe czasopisma. Na jednonożnym stoliku pod ścianą stał kryształowy wazon z barwnymi kwiatami, rozsiewającymi w powietrzu niemal wiosenne zapachy.

- Dzień dobry, panie Connolly - powitała go zza biurka recepcjonistka.

Kiwnął w odpowiedzi i wbiegł na schody na piętro. Panująca w biurze krzątanina, przytłumione rozmowy telefoniczne i pomrukiwanie drukarki działały na niego uspokajająco. W tych warunkach najłatwiej się koncentrował. Nie myślał już ani o kobietach, ani o psie, lecz o firmie. Connollym najlepiej wychodziły interesy.

Od najmłodszych lat miał wbijane do głowy, że mężczyzna powinien wziąć w ręce swoje życie i tak długo nim potrząsać, aż wpadnie na swoje miejsce. Zrobił to, lecz mimo to wiedział, że gdyby ojciec żył, ten stary tyran nie przyznałby, że jest pełen podziwu dla syna.

Nieważne. To, co robił, robił dla siebie, a nie dla od dawna nieżyjącego rodzica, który i tak nigdy nie był z niego zadowolony.

- Panie Connolly!

Poznał głos Briana Doherty'ego. Brian przyjechał wraz z nim z Irlandii pomóc uruchomić nową filię.

- O co chodzi? - zapytał Ronan, wyciągając rękę po papiery, które podał mu Brian.

- O Bensonów. Za kilka minut przyjdą na spotkanie, które umówił pan z pokładu samolotu.

- Aha. - Ronan zdał sobie sprawę, że z powodu awantury pod domem Laury zapomniał o spotkaniu. Ta kobieta ma wpływ nie tylko na jego życie, lecz także interesy. Przez nią jest jeszcze bardziej zmęczony.

Przypomniawszy sobie sprawę Bensonów. Jeremy i Maria, właściciele firmy elektronicznej, bogaci i troskliwi rodzice dwóch nastolatków, z którymi nie poradzili sobie ochroniarze z kilku pomniejszych firm. Chcieli teraz zatrudnić na zasadzie długoterminowego kontraktu dwóch bodyguardów z Cosain. Tego rodzaju klienci byli mile widziani przez Ronana.

- Przyślij ich na górę, jak tylko przyjdą - rzucił.

Po wejściu do gabinetu zamknął drzwi i zlustrował szybko pokój, upewniając się, że nic się nie zmieniło podczas jego nieobecności. Sześć tygodni to długi czas. Gdyby nie Brian tu, na miejscu, i gdyby nie takie udogodnienia jak Skype, telefony satelitarne oraz fakсы, na tym etapie nie mógłby sobie pozwolić na osobiste wykonywanie pracy. Jednak Cosain działało jak dobrze naoliwiona maszyna i chociaż firma była nowa na tutejszym rynku, Ronan skierował do Ameryki wielu dobrze wyszkolonych pracowników, którzy gwarantowali bezproblemowe przetrwanie okresu rozruchu.

Usiadł przy biurku i natychmiast sięgnął po telefon. Wybrał numer i już po drugim dzwonku usłyszał znajomy głos. Rozmówca miał irlandzki akcent.

- Ronan? To ty?

- A kto miałby dzwonić z mojego telefonu?

- Myślałem, że to jeden z twoich ulubieńców. Słyszałem, że nie ma cię w biurze, bo pojechałeś w trasę z jakąś okropną piosenkarką.

- Już wróciłem. Byłem u Laury po psa.

- Aha. I jak on się miewa?

- Nie wiem. Nie widziałem go za dobrze.

- Dlaczego?

- Nie wpuściła mnie do domu.

- Aha. Więc ciągle jest na ciebie zła.

- Wściekła. Nie mam pojęcia za co.

- Kiedy z nią rozmawiałem, też odnosiłem wrażenie, że za tobą nie przepada. - Sean parsknął śmiechem.

- To bez sensu - Ronan mruknął bardziej do siebie niż do kuzyna.

Dwa miesiące temu Laura przyjęła wiadomość o rozstaniu z kamiennym spokojem. Nie kłóciła się jak teraz, kiedy z ogniem w oczach stała w drzwiach i tarasowała mu wejście do domu.

- Zachowanie kobiet bywa często mylące - orzekł Sean. - Może ona po prostu chce ciebie z powrotem, chociaż nie potrafiłbym wyobrazić sobie dlaczego.

Ronan podrapał się po twarzy. Miałoby o to chodzić? Laura potrzebuje go znowu w łóżku i uważa, że może to osiągnąć, uwięziwszy jego psa?



- Jeśli jej o to chodzi, to dlaczego nie powie wprost?

- Gdybym rozumiał kobiety, napisałbym książkę i dorobiłbym się fortuny, sprzedając ją reszcie rodzaju męskiego. Więc jak odzyskasz Bestię, jeśli ona nie wpuści cię do domu?

- Pracuję nad tym, ale ty mi powiedz, co cię podkusiło, żeby zawieźć psa do mojej eks?

- Nie miałem czasu się zastanawiać. Zbierał się zarząd portu lotniczego Knock, żeby zdecydować, czy otworzyć moim odrzutowcom okienko w ich rozkładzie lotów. Musiałem przylecieć, żeby wygrać bitwę.

Taki argument przemawiał do Ronana. W rodzinie Connollych biznes stał na pierwszym miejscu. Kuzyn nie różnił się od niego. Teraz od miesięcy zabiegał o wpasowanie swojej linii lotniczej, Irish Air, w rozkład lotów w Knock, międzynarodowego portu lotniczego w zachodniej Irlandii.

- Udało się?

- Oczywiście. Irish Air będą latały na stary kontynent trzy razy dziennie - pochwalili się Sean. - Na początek.

- Gratulacje. W tej sytuacji zastanowię się, czy skuć ci mordę.

- Doceniam to. O ile sobie jednak przypominam, to z naszej ostatniej bójki wyszedłeś z krwawiącym nosem.

- Prawda. Nadal ci za to nie odpląciłem.

- Nie ma pośpiechu. - Po stronie Seana dał się słyszeć ryk silnika lotniczego. Sean czekał, aż zamilknie, po czym zapytał: - Jak długo zabawisz w Kalifornii?

- Nie wiem - przyznał Ronan.

Odkręcił się z fotelem, by popatrzeć za okno: na horyzoncie morze zlewało się z niebem. Szare chmury kłębiły się nad oceanem, którego ołowianą powierzchnię pokrywały białe grzywacze fale. Ten widok kojarzył mu się z domem - ciemne niebo, wycie wiatru, wzburzony ocean. Nagle zatęsknił za Irlandią. - Nie znalazłem jeszcze miejsca na stałe biuro. Będę tutaj, dopóki nie trafię na coś odpowiedniego.

- Więc masz czas, żeby odzyskać psa od Laury.

- Dlaczego miałbym go „odzyskiwać”? To mój pies.

- No to żądaj oddania kundla i pozwól mi wrócić na spotkanie, z którego mnie wyrwałeś.

Ronan zdążył odłożyć słuchawkę, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Natychmiast przestał myśleć o Laurze, Seanie i wszystkim innym, co nie łączyło się z biznesem.

- Proszę. - Wstał, by przywitać się z gośćmi.

Drzwi otworzył Brian i usunął się, wpuszczając parę.

- Państwo Bensonowie.

Para zajęła miejsca. Żona oparła dłonie na kosztownej torebce, jej mąż zaczął wyłuszczać sprawę. Ronan skoncentrował uwagę na problemach klientów. Później zastanowi się, co począć z Laurą.

Pies chrapał. Laura pomyślała, że dobrze, że przynajmniej Bestia może spać w taką pogodę. Wiatr wył za oknem, bombardował szyby strugami deszczu. Zazwyczaj lubiła takie odgłosy, bo uzmysławiały, jak ciepło i zacisznie jest w domu. Dzisiaj pogłębiały bezsenność wywołaną gonitwą myśli na temat ostatniej sprzeczki z Ronanem.

Poddała się. Usiadła, zapaliła światło, wzięła do ręki książkę, ale nie mogła skoncentrować uwagi na lekturze. Jedną i tę samą stronę zaczynała czytać już chyba dziesiąty raz. Była na siebie wściekła, że przez Ronana nie mogła się skupić na książce.

Na dole otworzyły się i zamknęły cicho drzwi wejściowe. Domyśliła się, że Georgia wraca przedwcześnie z randki. Niedobry znak. Laura ubolewała, że siostra nie może znaleźć odpowiedniego faceta. Pomyślała, czyby nie wstać i nie sprawdzić, w jakim stanie jest Georgia, ale uznała, że lepiej tego nie robić, bo zaczną rozmawiać o nieudanej randce Georgii i jej nieudanym romansie z Ronanem. Dotknęła zimnej poduszki obok, na której kiedyś spoczywała jego głowa. Kiedyś było jej z nim dobrze, a przez jakiś czas nawet bardzo dobrze.

Drzwi sypialni otworzyły się. Laura spodziewała się ujrzeć Georgię, ale to nie siostra stała w drzwiach, lecz Ronan. Zauważył, jak gładziła sąsiednią poduszkę.

- Tęsknisz za mną?

Drgnęła. Książka upadła na podłogę.

Miał mokre włosy. Krople deszczu lśniły na jego czarnym swetrze jak diamenty.

- Jak się tu dostałeś?

- Mam klucz, który mi dałaś. - Pokazał klucz, po czym schował go do kieszeni dzinsów.

- Oddaj mi go.

- Nie mam zamiaru. - Wszedł i zamknął drzwi.

Laura cofnęła się, plecami przylgnęła do zagłówka i nakryła się po samą brodę. Obrona przed Ronanem była i tak spóźniona, ale nie dowierzała sobie. Co się z nią dzieje, że nawet czując do niego żal, nawet wiedząc, że musi pozwolić mu zniknąć, wciąż go pragnęła.

- Co tu robisz?

- Przyszedłem porozmawiać. - Podeszedł bliżej.

- Nie ma o czym. Dlaczego wciąż masz mój klucz?

Jak mogła zapomnieć go odebrać? Zresztą czy to takie dziwne, że słysząc tę jego przemowę, jak to między nimi się nie układa i że nie będą się już spotykali, czuła się jak zbity pies i nie miała głowy do myślenia o zwrocie klucza.

- Dałaś mi go. - Poglaskał kieszeń, w której schował klucz.

- Byliśmy wtedy razem. - Skrzywiła się, bo uznała, że jej głos brzmi nieco zbyt piśkliwie.

W tle rozbrzmiewało pochrapywanie Bestii.

- I znowu możemy być razem - odparł. - Rozumiem, dlaczego chcesz zatrzymać Bestię - dodał. - Ostry pies obrończy poprawia ci poczucie bezpieczeństwa.

- Jest psem do towarzystwa.

- Aha. - Schylił się, pogłaskał psa po wystawionym do góry brzuchu. - Obudź się, ty leniwy kundlu.

Pies otworzył niechętnie ślepią. Poznał Ronana, przekręcił się na brzuch i uniósł na przednich łapach, by go polizać. Ronan roześmiał się.

Laura starała się pamiętać, że ona i Ronan się rozstali. Pamiętać, co czuła, kiedy z nią zerwał, co czuła potem, gdy straciła dziecko...

- Ronan, jesteś obcy w tym domu. Masz wyjść.

- Nie zamierzam.

Była pewna, że on się świetnie bawi tą sytuacją. To tylko wzmogło jej złość. Bardzo dobrze.

- Owszem, jesteś tu, ale nikt cię nie zapraszał.

- Nie zaprosiłabyś mnie?

- Nie.

- Taka jesteś. - Ze wzruszeniem ramion przysiadł w nogach łóżka. Bestia złożył swój wielki łeb na jego udzie. Obaj, Ronan i pies, patrzyli na Laurę. - Twój pies nie ma nic przeciwko mojej obecności.

- Wie, że nie grozi mi niebezpieczeństwo z twojej strony. - Laura poczuła się w obowiązku bronić psa.

- Na twoim miejscu nie byłbym taki pewny.

- Ronan, wyjdź.

- Nie wyjdę, dopóki się nie dowiem, o co ci właściwie chodzi.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Wiesz. - Spojrzał na Bestię. - Przecież nie o tego psa, prawda? Coś ci gryzie.

- Jeśli nawet, to nie twój interes.

Na zewnątrz szalała ulewa. Ronan patrzył na nią tak, jakby się spodziewał, że ona zacznie wreszcie mówić i że będzie tak, jak on chce. To dla niego typowe. Laura nie miała zamiaru spełniać jego oczekiwań.

- Zerwałeś ze mną. Pamiętasz, jakich słów użyłeś? - Ona pamiętała doskonale. - Jeśli się nie mylę, twoje słowa brzmiały, było nam wspaniale, ale dziś mamy to za sobą.

Zamyślił się.

- A ty nie byłaś na to gotowa. Tak, kochana Lauro?

Zazgrzytała zębami. Słowo „kochana” nic nie znaczy. Uśmiechnął się, pogłaskał psa po głowie i spojrzał na

Laurę z namysłem.

- Widzisz, pomyślałem trochę i odkryłem, na czym polega problem.

- Gratuluję. A teraz wyjdź.

Wystawiła nogi na podłogę po drugiej stronie łóżka. Nie mogła znieść jego obecności. Wprawiała ją w stan emocjonalnego rozedrgania. Wciąż go pragnęła i była na siebie za to wściekła.

Nie przestając się uśmiechać, Ronan okrążył łóżko i podszedł bardzo blisko niej. Cofnęła się do ściany.

- Nie chcesz wiedzieć, co odkryłem?

- A jeśli powiem, że chcę, to sobie pójdziesz?

- Możliwe. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Okej. Więc co takiego odkryłeś?

- Że tobie wcale nie chodzi o zatrzymanie psa. - Wyciągnął ręce i oparł dłonie na jej nagich ramionach.

Dlaczego nie włożyła góry od piżamy? Inaczej by się czuła osłonięta przed jego wzrokiem grubą flanelą. Ciepło jego dłoni wprawiało ją w stan podobny do gorączki. Musiała walczyć z sobą, by nie przytulić się do jego piersi, by nie unieść głowy i nie pocałować ust, których pieszczoty jeszcze tak niedawno wprawiały ją w ekstazę.

- Wiem, czego naprawdę chcesz, Lauro. - Patrzyli sobie w oczy. - Chciałbym ci powiedzieć, że nie musisz tak bardzo się wysilać, żeby wrócić do mojego łóżka. Wystarczy, że poprosisz.

Czas zatrzymał się. Później Laura wyrzucała sobie, że zgłupiała do tego stopnia, iż pozostała niema prawie przez sekundę. W końcu odzyskała mowę.

- Ty durniu!

- Co?

Zrzuciła jego dłonie z ramion i popchnęła go ze wszystkich sił. Musiał się cofnąć kilka kroków.

- Jesteś neandertalczykiem.

- I po co to wszystko, Lauro? - Jego silny irlandzki akcent działał na nią jak afrodyzjak.

- Zwariowałeś? Naprawdę myślisz, że wzięłam Bestię, żeby ciebie odzyskać?

- A jaki byłby inny powód?

- Może było mi żal Bestii? Może nie chciałam, żeby czuł się porzucony? Może doszłam do wniosku, że jesteś draniem, który nie zasłużył na takiego psa?

- Uważaj na słowa.

- Nie mam zamiaru.

- Chcesz powiedzieć, że nic do mnie nie czujesz. - Przestał się cofać mimo jej naporu.

- Owszem - potwierdziła, patrząc groźnie, bo żadnych innych środków nacisku już nie miała.

- Kłamiesz.

- Ty...

Ni z tego, ni z owego rzucił się na nią, przygarnął do piersi i zamknął jej usta pocałunkiem, który przyprawił ją o zawrót głowy. Znowu czuła jego smak, znowu otaczały ją jego silne ramiona. Była bezradna i nie dbała o to.

Poddała się. Wiedziała, że popełnia błąd, którego rano pożałuje, ale dała się ponieść chwili. W tym momencie Ronan wypuścił ją z objęć i się cofnął. Dostrzegła rozbawienie w jego oczach. Była na siebie wściekła.

- Myślę, że oboje znamy teraz odpowiedź - stwierdził.

- Wynoś się - syknęła.

- W porządku.

- Wyjdiesz tak po prostu? - Nie dowierzała mu.

- Nie zostanę, skoro każesz mi wyjść. Ale nie uwolnisz się ode mnie, Lauro. Między nami nie wszystko skończone, prawda?

- Owszem, skończone. - Zdawała sobie sprawę, jak głupio to brzmi w ustach kobiety, która zaledwie parę minut temu tak chętnie ulegała jego gorącym pocałunkom.

- Jeszcze zobaczymy. - Wyciągnął rękę ku jej twarzy i pogłaskał policzek.

- O co chodzi, Ronan? Odszedłeś dwa miesiące temu, nie oglądając się za siebie. Dlaczego teraz mnie prześladujesz?

- Bo jest coś, o czym mi nie mówisz, Lauro. Chcesz mnie, to widać... - Skrzywiła się i wypuściła głośno powietrze - ale chyba coś ukrywasz. Dopóki się nie dowiem, co to takiego, nie skończymy z sobą.

Laura miała problem i o tym wiedziała. Kiedy była blisko Ronana, nie mogła sobie ufać, bo jej własne ciało ją zdradzało. Wiedziała, że gdy Ronan się uprze, odkryje prawdę o jej ciąży zakończonej poronieniem. Może Georgia ma rację, może powinna mu powiedzieć?

Ale dziecko to był jej sekret. I jej strata.

Od początku wiedziała, że związek z Ronanem nie ma przyszłości, od dnia, w którym wszedł do jej biura i powiedział, czego od niej chce. Może uwiódł ją ten jego melodyjny irlandzki akcent? Teraz to nie ma znaczenia. Nawiązała z nim gorący romans, który płonął, dopóki przedwcześnie nie wypalił się na popiół.

- Wiem, że coś ukrywasz. Widzę w twoich oczach, że masz jakiś sekret, Lauro.

- Nie mam żadnego sekretu - skłamała.

- Wszystkie kobiety mają sekrety - rzekł ze śmiechem - a mężczyźni swoje sposoby, żeby je odkryć.

- Taki jesteś pewny? - Naturalnie, że był pewny siebie i to najbardziej w nim lubiła. Na początku.

- Byłbym głupi, gdybym nie był, nie uważasz?

Jasne. Laura nigdy nie spotkała mężczyzny równie pewnego siebie i równie przekonanego, że zawsze robi, co należy, jak Ronan. Zazdrościła mu tego, a jednocześnie budziło to jej irytację. Odwrócił się, by wyjść.

- Co z Bestią? - zapytała.

- Może zostać u ciebie. Na razie.

- Ronan? - Zatrzymał się, odwrócił. Stał poza kręgiem światła lampy, nie widziała jego twarzy. - Dlaczego to jest takie dla ciebie ważne? Dlaczego interesują cię moje sekrety?

Zapanowała cisza, w której było tylko słycać oddech Bestii i uderzenia deszczu o szyby. Kiedy już pomyślała, że nie uzyska odpowiedzi, Ronan się odezwał:

- Bo chcę dostać to, co mi się należy, Lauro.

- Ja nie należę do ciebie.

- Należałaś. I jeśli te sekrety ciągle do mnie należą, wydobędę je od ciebie, zanim ostatecznie się pożegnamy.

Wyszedł, cicho zamykając drzwi.

Laura opadła na łóżko, ugięły się pod nią kolana. Uniosła rękę do ust, które wciąż czuły dotyk jego warg. Westchnęła. Nie oddał jej klucza do mieszkania.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz zaczęła dzień późno. Georgia poszła na pocztę, a ona czekała w domu na ślusarza. Poczua się bezpieczna dopiero wtedy, gdy wszystkie zamki w drzwiach wejściowych zostały wymienione. Zamknęła Bestię i pojechała do biura.

Była niewyspana i rozdrażniona, oczywiście z winy Ronana.

Tak dłużej być nie może, powtarzała sobie, otwierając drzwi do biura i odwracając zawieszkę na drzwiach napisem „Otwarte” na zewnątrz. Musi uwolnić się od Ronana. Wziąć się za siebie.

Zadzwonił telefon.

- Agencja nieruchomości - rzekła do słuchawki z przyklejonym do twarzy zawodowym uśmiechem.

- Późno dziś zaczęłaś - usłyszała głos Ronana.

- Czekałam na ślusarza - oznajmiła nie bez satysfakcji. - Możesz wyrzucić klucz.

- Zatrzymam go na pamiątkę. - Zaśmiał się.

- Taki jesteś sentymentalny? - Zaczęła przeglądać pocztę leżącą na biurku. Rachunek, jeszcze jeden rachunek, kolejny rachunek.

Odłożyła je na bok i odchyliła się w fotelu. Jediną pamiątką po całonocnej burzy były kałuże i stosy zerwanych z drzew, nasiąkniętych wodą liści na trotuarze. Dzisiaj niebo było czyste, a zimny wiatr znad oceanu osuszał ciężkie od wilgoci powietrze.

- Jeszcze nie tak dawno twierdziłeś, że z nami koniec - przypomniała mu.

- Czas wszystko zmienia.

Laura zauważyła, że przed biurem zaparkował długi czarny samochód. Wsiadł z niego kierowca z telefonem komórkowym przy uchu. Ronan. Uśmiechnął się do niej przez szybę.



- Wiesz, że prawo Kalifornii zabrania rozmów przez telefon podczas prowadzenia samochodu.

- Lubię ryzyko.

Burzył jej spokój ducha, ale nie dała tego po sobie poznać. Przez długą bezsenność wyrzucała sobie, że uległa magii jego pocałunku. To się nie powtórzy. Na uzależnienie od Ronana jest taki sam sposób jak na każde inne - natychmiastowe odstawienie.

- Co tu robisz?

Wszedł do biura. Dzwonek nad drzwiami oznajmił jego wejście. Dopiero wtedy wyłączył telefon.

- Masz kolejną szansę, żeby mi pokazać, jak bardzo mnie pragniesz.

- Arogant.

- Mylisz się, jeśli sądzisz, że mnie tym obrazisz. Zastanawiam się, dlaczego jesteś taka zdenerwowana. Kiedyś byłaś inna.

- Czas wszystko zmienia - zacytowała.

- Lubię, jak kobieta ma charakter. Nazywam to słabością.

- Co ja słyszę? Jesteś gotowy przyznać, że masz jakąś słabość! Trzeba to zapisać węglem w kominie.

Roześmiał się. Zachowywał się tak, jakby wszystko, co mówiła, go bawiło. Zapewne tak rzeczywiście było.

- Zostawiłaś Bestię w domu? - Rozejrzał się po biurze w poszukiwaniu psa.

- Nic mu nie będzie. On wie, że wrócę.

- A podczas mojej nieobecności był z rozpacz?

- Ronan, po co tu przyszedłeś?

- Żeby cię poinformować, że na kilka dni wyjeżdżam.

Mimo wszystko poczuła się rozczarowana. Głupia.

Powinna się cieszyć, że znowu go nie będzie.

- I po co ci pies, skoro więcej czasu spędzasz poza domem niż w domu?

- Tym razem zabrałbym go z sobą.

- Do samolotu?

- Czy wspominałem o samolocie?

- Nie.

- Nie zapytasz, dokąd się wybieram?

- Nie. - Umierała z ciekawości, żeby się dowiedzieć. Podjął się kolejnej pracy? Narazi się na niebezpieczeństwo? A może znowu od niej ucieka?

- Powiem ci i tak: jadę na obóz treningowy. Nasi nowi pracownicy będą przechodzili ostateczne testy.

Opowiadał jej wcześniej o szkoleniach dla pracowników w jakimś ośrodku na pustyni, ale nie zdradził, gdzie dokładnie ten ośrodek się znajduje. Lokalizacja miała być tajemnicą ze względu na bezpieczeństwo. Czuła się urażona tym, że nie miał do niej zaufania. Jak widać, nadal nie ma.

Laura spojrzała na ruchliwą ulicę za oknem. Modliła się w duchu, by ktoś wszedł i zapytał o oferty sprzedaży domu. Na szybki powrót Georgii z poczty nie miała co liczyć. Zanoszą się na to, że sam na sam z Ronanem przedłuży się i trzeba to jakoś przetrwać.

Przetrwa, jeśli nie będzie wciąż rozpamiętywała tego nieszczęsnego pocałunku. Najlepiej, by nie zapomniała, że on już od niej raz odszedł.

- Po co mi to mówisz?

- Żeby dać ci szansę zatęsknienia za mną, to oczywiste.

- Co?

- Chcę, żebyś o mnie myślała, kiedy wyjadę.

- Dlaczego miałabym to robić? - Wiedziała, że tak będzie. Ciekawe tylko, dlaczego on tego chce? - Nie było cię sześć tygodni i nie tęskniłam za tobą.

- Kłamiesz.

- Nie tęskniłam za tobą wtedy i teraz też nie zatęsknię. - Miała nadzieję, że brzmi to przekonująco. - Niby dlaczego miałabym tęsknić? Przecież zerwałeś ze mną.

- Fakt, ale zaczynam się zastanawiać, czy nie popełniłem błędu...

- Co ja słyszę? - Starła się zachować zimną krew. - Przyznajesz się do słabości i błędu w jednej i tej samej rozmowie? Może powinieneś pójść do lekarza?

- Co to jest - roześmiał się - że ten twój ostry języczek tak mnie podnieca?

- Nie chcę cię podniecać, Ronan - powiedziała.

Postanowiła przejść obok niego, by dostać się do szafy z dokumentami na przeciwległej ścianie. Nie udało się. Poczowała ciepło dłoni, którą chwycił ją za ramię.

- Nie chcesz?

- Nie - odrzekła ze wzrokiem utkwionym w jego ustach, które znajdowały się tuż obok. - Nie - powtórzyła głośniej.

Zmrużył oczy i przechylił głowę, by się jej przyjrzeć.

- Rezygnujesz z pocałunku, którego oboje pragniemy?

- Tak. - Zrobiła unik, bo ponowił próbę. - Odmawiam.

Prychnął głośno, wyprostował się i odsunął.

- Nie nalegam.

- I dobrze.

- Na razie.

Przez okno wpadł promień słońca i oświetlił Ronana tak, że wyglądał, jakby otaczała go złocista anielska aureola. Laura zaśmiała się w duchu. W tym facecie nie ma nic anielskiego. Raczej ma coś z diabła. Lubi kusić tak jak on. Kiedy chce, jest ciepły i serdeczny, ale potrafi też zmrozić na kość, jeśli uzna, że ktoś za bardzo skraca dystans. Laura doświadczyła tego na własnej skórze.

Kiedyś myślała, że jest w stanie zaangażować się w romans i nie myśleć o jutrze. Okazało się jednak, że nie jest gotowa na doświadczanie ciągle nowych strat. To umocniło teraz jej opór.

- Nie jestem i nie będę zainteresowana.

- Kolejne kłamstwo.

- Skoro tak twierdzisz. - Udało się jej wreszcie dotrzeć do segregatora. Otworzyła na chybił trafił jedną z metalowych szuflad i wyciągnęła pierwszy z brzegu skoroszyt. Chciała Ronanowi udowodnić, że jest zbyt zajęta, by się bawić w jego gierki. - Byłoby śmiesznie udawać, że nie jesteś... atrakcyjny, ale ja - zaakcentowała słowo „ja” - nie wracam na starą drogę. Przecież to ty chciałeś z niej zejść.

- Ciągłe mi będziesz to wypominać?

- Dlaczego nie? - Wróciła ze skoroszytem do biurka, zręcznie go omijając. - Byliśmy razem przez trzy miesiące, a dwa miesiące temu rozstaliśmy się na twoje życzenie. Nie uważasz, że pora zacząć żyć terazniejszością?

Patrzył na nią uważnie. Laura odniosła wrażenie, że on zagląda jej do serca i czyta w myślach.

- Uważam, że chodzi o coś innego niż to, o czym mówisz.

- Jeśli nawet, to nie twoja sprawa. - Rzuciła skoroszyt na biurko.

- I tu się mylisz. - Oparł się dłońmi o powierzchnię biurka, patrzyli sobie w oczy. - Gdybyś chciała, żebym zszedł ci z oczu, Lauro, zwróciłabyś mi Bestię. Ale nie chciałaś, stąd wnioskuję, że twoim celem jest, żebym zachodził w głowę, co się dzieje i się martwił. Ciekawe, dlaczego to robisz. Możesz skończyć naszą znajomość choćby dzisiaj, tylko powiedz mi, co ukrywasz. - Wyciągnął rękę i założył jej włosy za ucho.

Pod wpływem tego dotyku spięła się, i on to zauważył. Nie mogła pozwolić, by jej dotykał, bo za każdym razem, gdy to robił, jej opór słabł.

- Powiedz mi - jego twarz nagle spoważniała - dlaczego, kiedy na mnie patrzysz, widzę w twoich oczach smutek i tyle emocji. Dlaczego zatrzymałaś Bestię w charakterze zakładnika...

- Nie muszę się tłumaczyć, Ronan.

- Nie musisz, ale to zrobisz.

- Bo ty tak mówisz? Mocno w to wątpię.

- Nie, nie dlatego. - Okrążył biurko i stanął tuż obok niej. - Dlatego, że to cię zżera od środka. Cały czas masz to na końcu języka. Wyrzuć to z siebie, Lauro, jeśli naprawdę chcesz, żebym zniknął z twojego życia.

Na tym właśnie polega problem. Powie mu, z satysfakcją zobaczy, jaki to dla niego szok, ale potem on na dobre zniknie. Na dobre. Tymczasem ona nie wie, czy jest na to gotowa, chociaż wmawia sobie, że jest. Ale to nie wszystko. Wyznając mu prawdę, rozdrapie ledwo zabliznioną ranę po stracie, jakiej doznała, a na to na pewno nie była gotowa.

Zadzwonił dzwonek nad drzwiami wejściowymi. W progu stanęła speszona Georgia.

- Przeszkadzam? - zapytała.

- Tak - oznajmił Ronan.

- Nie - zaprzeczyła Laura.

- Okej. Jest remis, zatem sama zdecyduję. - Georgia podeszła do swojego biurka. - Zostaję, ponieważ spędziłam półtorej godziny z najpowolniejszą panią z okienka pocztowego, jaka żyje na tym świecie, i to przed wypiciem porannej kawy.

Laura cały czas czuła na sobie ciężar wzroku Ronana. Słowa siostry dochodziły przytłumione, jakby z oddali.

- Pójdę już - stwierdził Ronan.

Skwitowała to kiwnięciem głowy.

- Do widzenia. - Skinął głową w stronę Georgii, a do Laury rzekł: - Jeszcze za mną zatęsknisz.

- Nie zatęsknię.

- I znowu kłamiesz. - Roześmiał się i wyszedł.

Ronan nie myślał o niczym, nie zwracał uwagi na wiatr dmuchający w twarz drobnymi ziarnkami piasku. Wycelował w stronę oddalonej o sto jardów sylwetki na tarczy, powoli wypuścił powietrze z płuc i nacisnął spust. Zrobił to jeszcze kilka razy, aż opróżnił magazynek pistoletu automatycznego.

Zsunął z głowy na szyję ochronne nauszники i wyrzucił pusty magazynek.

- Nieźle - ocenił stojący za jego plecami Sam Travis.

Sam nacisnął czerwony guzik. W powietrzu rozległo się brzęczenie. Tarcza celownicza zaczęła się przysuwać na drucie, papierowa nakładka powiewała na wietrze.

Kiedy tarcza znalazła się odpowiednio blisko, Sam odnalazł ślady dwunastu trafień. Sześć w głowę, sześć w korpus, zgrupowanych bardzo blisko.

- Trzeba trzymać formę - stwierdził Ronan, umieścił broń w pokrowcu i zasunął zamek błyskawiczny.

Dobrze się czuł na strzelnicy i był zadowolony z wyniku. Oczekiwał doskonałości od swoich ludzi, więc sam też musi być doskonały.

- Zawsze dużo od siebie wymagałeś.

- Czy warto podejmować jakiegokolwiek działania, jeśli człowiek nie stara się dojść do perfekcji?

- Raczej nie - zgodził się Sam. - A teraz powiesz mi, co cię gryzie?

Ronan spojrział badawczo na Sama. Odkąd to tak łatwo daje się czytać w jego myślach? Ronan Connolly znany był z twarzy pokerzysty. Nikt nie potrafił powiedzieć, co myśli. Latami doskonalił ukrywanie emocji, aż stało się to jego drugą naturą. Fakt, że Samowi wystarczy rzut oka, by stwierdzić, że coś jest na rzeczy, był irytujący.

- Nic mnie nie gryzie.

- Taa... Powiedz to komuś, kto cię nie zna tak jak ja.

Prawda. Sam znał go bardzo dobrze. Przyjaźnili się od pięciu lat, odkąd spotkali się na Bliskim Wschodzie, gdzie chronili polityków. Przyjaźń przekształciła się w partnerstwo. Ronan dał Samowi pieniądze na uruchomienie ośrodka szkoleniowego i teraz Sam osobiście przygotowywał nowych pracowników dla Cosain.

- No więc co doskwiera wielkiemu Ronanowi?

- Czy się odczepisz, jeśli ci powiem, że nie chcę o tym gadać?

- A jak myślisz?

- Rany, jaki jesteś upierdliwy.

- To już wiemy. No to jak, powiesz wreszcie, o co chodzi?

Jasne, że nie. Gdyby tu był Sean, Ronan mógłby pogadać z kuzynem. Nie, to śmieszne. Sean jest jeszcze bardziej zatwardziałym singlem niż on. Co miałyby do powiedzenia o tym, co w tej chwili czuje Ronan? Do diabła, przecież nawet on sam dobrze nie wie.

Ze strzelnicy w terenie, gdzie strzelano na duże odległości, rozeszła się w suchym pustynnym powietrzu kanonada. Tutaj byli sami, Ronan i Sam.

- Skąd ci przyszło do głowy, że w ogóle coś mnie trapi?

- Po pierwsze, zazwyczaj nie przyjeżdżasz niezapowiedziany. Po drugie, nie pokazywałeś się w ośrodku od wielu miesięcy, więc jest jakiś powód. Mógłbym coś dla ciebie zrobić?

Ronan nie ćwiczył na strzelnicy od miesięcy. Ponieważ ostatnio miał więcej pracy biurowej niż w terenie, nie miało to znaczenia. Ale po powrocie z ostatniej misji, kiedy

okazało się, że jest w stanie wojny z Laurą Page, postanowił wybrać się do ośrodka na pustyni, zobaczyć starego przyjaciela i dopilnować szkolenia rekrutów. Zająć się sprawami, które odwróciłyby uwagę od kobiety, która zawładnęła jego myślami. Nie udało się. Nawet na strzelnicy nie potrafił o niej zapomnieć.

Cieszył się ze spotkania z Samem, chociaż ten okazał się zanadto dociekliwy i chciał grzebać w sprawach, o których Ronan wolałby nie mówić. Mimo wszystko uważał się za szczęściarza, że ma takiego przyjaciela jak Sam. Ronan nie miał licznej rodziny - poza Seanem i jego owdowiałą matką, Ailishą, nie było nikogo - ale miał kilku wypróbowanych przyjaciół, którzy mu brak rodziny rekompensowali. Jednak nawet najbliżsi przyjaciele nie byli w stanie pomóc w rozwikłaniu zagadki, jaką stanowiła Laura, a właściwie w rozstrzygnięciu kwestii, dlaczego zawraca sobie nią głowę.

- Doceniam twoje dobre chęci, Sam, ale...

- Mam się nie wtrącać?

- Właśnie.

- Jak sobie życzysz...

- Widzisz, stary, nie chodzi o to, że mnie coś gnębi, tylko o to, co opętało Laurę, że postanowiła zatruć mi życie.

- No, to już wszystko jasne.

- Jak to?

- Zalazła ci za skórę kobieta, dlatego wyglądasz jak z krzyża zdjęty.

- I to mówi szczęśliwy mąż?

- Jestem szczęśliwy, bo nie zwałam winy na Karę. - Sam uniósł kołnierz, by osłonić się od pustynnego wiatru niosącego zapach piasku oraz szaławii. - Kiedy ona się wścieka, przepraszam ją.

- Za co?

- Za wszystko, co według niej zrobiłem.

- A jeśli nic nie zrobiłeś? - Ronan pomyślał o przeszłości i ponownie utwierdził się w przekonaniu, że nie zrobił nic złego.

No dobrze, może był zbyt oschły, kiedy zrywał z Laurą dwa miesiące temu, ale wtedy na to nie narzekała. I czy nie z jej winy to zrobił? Nie mógł znieść, jak za nim wo-

dzi rozmarzonymi oczami, z których niedwuznacznie wyciera marzenie o wspólnej przyszłości.

Jak inaczej miał sprawić, by przestała myśleć o wspólnym życiu do grobowej deski? Niczego jej nie obiecywał, nie złamał słowa. Za co, do cholery, miałby ją przeproszać?

- Jesteśmy facetami, Ronan - roześmiał się Sam. - Z punktu widzenia naszych kobiet zawsze mamy coś na sumieniu.

- To niesprawiedliwe.

- Ale tak już jest. Weź przykład ze mnie, przeproś. Miej to za sobą. To nie takie straszne, jak myślisz.

- Smutno mi, kiedy widzę, co się z ciebie zrobiło, Sam. Zawsze byłeś wielki chojrak, niczego się nie bałeś. A teraz przepraszasz za to, że jesteś facetem.

- Dobrze to określiłeś. - Sam wyszczerzył zęby w uśmiechu. - I kwiaty też nie zaszkodzą.

- Kwiaty - parsknął Ronan.

Może i nie przeproszał za niepopelnione winy, ale czy nie przyniósł już kwiatów? Wylądowały podeptane na schodach. Zazgrzytał zębami na samo wspomnienie tego dnia. Nie, nie przyjdzie drugi raz z bukietem.

Ronan przeniósł wzrok na pustynię. Mila za milą skały, piasek, kaktusy i rachietyczne drzewka mesquite, nic więcej. Późną jesienią słońce świeciło jeszcze dosyć mocno, ale powietrze było chłodne, a wiejący nieustannie wiatr nie pozwalał ziemi wchłaniać energii cieplnej słońca. Ronan był przyzwyczajony do chłodu.

- Wiesz co, Sam, dałbym teraz tysiąc dolarów, żeby zobaczyć jedno porządne drzewo.

- Jesteśmy na pustyni. Nie da się tego porównać z Irlandią.

- Właśnie. - Ronan był wdzięczny, że przyjaciel tak łatwo zaakceptował zmianę tematu. - Nigdy nie widziałem tylu brązowych kolorów naraz. - Wtulił głowę w kołnierz czarnej skórzanej kurtki. - Pierońsko zimno, nawet jak na pustynię.

- Powinieneś przyjechać tu latem. Temperatura sięga pięćdziesięciu stopni i modlisz się o cień.



- Nie wiem, jak wytrzymujesz na tym pustkowiu.

Omiótł wzrokiem otoczenie, jak gdyby wciąż nie mógł uwierzyć, że wokół jest tak pusto. Naturalnie, Sam zrobił mu już kiedyś wykład, z którego wynikało, że pustynia wcale nie jest pusta, bo roi się od zwierząt. Ronan jednak nigdy żadnego nie zauważył.

- Lubię je. - Sam też utkwiał wzrok w przestrzeni, w której nie było nic poza niebem i piaskiem. - Tu jest tak cicho.

Stwierdzeniu temu zaprzeczyła nowa kanonada. Ronan parsknął śmiechem.

- Zazwyczaj - poprawił się Sam. - Kara wychowała się na pustyni w Arizonie, więc jest tu szczęśliwa, a kiedy nie zajmujemy się szkoleniem rekrutów, mamy tysiące akrów tylko dla siebie.

- Doskonale cię rozumiem - Ronan też cenił prywatność - ale czy nie mógłbyś zasadzić choćby jednego drzewa?

- Spróbuję.

- Fajnie. - Ronan zwrócił się w stronę, skąd dobiegły strzały. - Dobrze sobie radzą?

- Owszem. Dobry narybek. Każdy z nich praktycznie zasługuje na najwyższą ocenę w strzelaniu.

Szkolenie obejmowało wszystko, od walk wręcz do strzelania na krótki i długi dystans, a także zajęcia na temat strategii i sztuki negocjacji. Każdy, kto przejdzie pomyślnie szkolenie, dostanie licencję na uprawianie w stanie Kalifornia zawodu specjalisty w zakresie ochrony osobistej. Dopiero tak przygotowanym ludziom Cosain powierzy bezpieczeństwo swych klientów. Szkolenie nie było tanie, lecz Ronan uważał, że jest warte każdego wydanego centa.

- Cała szóstka zda testy, nie ma problemu.

- A jak radzi sobie ten były żołnierz piechoty morskiej?

- Cobb? Doskonale. Tor przeszkód zaliczył w rekordowym czasie, a na strzelnicy dostał dziesięć punktów na dziesięć możliwych. To człowiek stworzony do tej roboty.

- Świetnie. Będę miał dla niego pracę, jak tylko dostanie licencję.

W opinii Ronana byli żołnierze stanowili najlepszych kandydatów na ochroniarzy. Byli zdyscyplinowani, obeznani z bronią i otrzaskani z niebezpieczeństwem. Wiedział,

że większość jego agentów nigdy nie wyciągnie broni. Praca ochroniarza sprowadza się często do roli babysittera, ale Ronanowi to nie przeszkadzało.

Jeśli jego klienci czuli się bezpieczniejsi w towarzystwie agenta, on był gotów zaspokajać tę potrzebę, choć uważał, że większość klientów obyłaby się bez jego usług. Doszło jednak do tego, że posiadanie ochrony osobistej stanowi dla niektórych symbol statusu społecznego. Każdy celebryta musi teraz mieć ochronę.

Jeśli masz ochronę, wyglądasz na kogoś ważniejszego, niż jesteś w rzeczywistości.

Naturalnie zdarzały się sytuacje, w których rzeczywiście stawką stawało się życie. Ronan był pewny, że ludzie, których posyłał na takie misje, zaryzykują własnym bezpieczeństwem, by ocalić chronioną osobę.

- Brakuje ci tego?

Ronan wiedział, o co Sam pyta.

- Nie za często. A tobie?

- Nie. To zabawa dla młodszych.

- Młodszych? - Ronan wybuchnął śmiechem. - Mam zaledwie trzydzieści cztery lata, a ty jesteś tylko o rok starszy.

- Taa, ale ci nowi, których szkolimy, mają po dwadzieścia kilka.

Ronan zapatrzył się w otwartą przestrzeń. Pracował w tym fachu od dziesięciu lat, ale od jakichś trzech czy czterech głównie przy biurku, i nawet nie zauważył, jak do tego doszło. Mimo wszystko uważał, że nadal jest tak dobry jak kiedyś.

- Sądzę, że obaj dalej się do tego nadajemy - zauważył.

- Ty na pewno - zgodził się Sam. - Ja jestem starym żonatym człowiekiem. Kara nie chce, żebym nadstawiał karku. A teraz, kiedy ona jest w ciąży, ja też nie jestem tym zainteresowany.

- W ciąży, powiadasz?

Ronan zauważył ze zdumieniem, że Sam jest dumny z tego, że zostanie ojcem. Nie podejrzewałby go o to, a jednak ten człowiek pęczniał z dumy.

Ronan nie mógł pojąć, dlaczego ciąża żony może być powodem do dumy. Sam nigdy nie pomyślał o tym, że mógłby zostać ojcem. Odnosił jednak wrażenie, że przy-

jacielowi też nigdy nie przyszło to do głowy, dopóki nie ożenił się i nie otworzyła się przed nim przyszłość, której nie planował.

Mimo to poczuł ukłucie zazdrości, kiedy wyciągał do Sama rękę, by mu życzyć pomyślności.

- Gratuluję, chociaż to trochę przerażające. Ty zostaniesz ojcem...

- Powiem ci wprost, sam nigdy nie sądziłem, że do czegoś takiego dojdzie.

Mówił prawdę. Do diabła, to jedna z rzeczy, która scementowała ich przyjaźń. Obaj nie wierzyli w dozogonną miłość i ustabilizowane życie w domku z ogródkiem otoczonym białym płotkiem. Wystarczyło pięć lat...

- Skąd więc taka zmiana?

- Szczerze? - Sam zwrócił na Ronana spojrzenie ciemnych brązowych oczu. - Z powodu Kary. Zaskoczyła mnie. Zwariowałem na jej punkcie i zanim zorientowałem się, co się ze mną dzieje, ożeniłem się. A potem poszło z górki: odwiesiłem strzelbę na kołek i otworzyłem ten ośrodek. Moją ambicją jest zostać zwykłym zjadaczem chleba.

Ronan zachichotał.

- Zwykli zjadacze chleba nie mają strzelnic na podwórku za domem.

- Niech ci będzie - ustąpił Sam. - Prawie zwykłym. Mam swoją kobietę, towarzystwo, z którego jestem dumny. I kilku dobrych przyjaciół. - Klepnął Ronana po ramieniu.

- Uważam się za szczęściarza.

- Masz prawo. Zamierzasz nadal prowadzić ten interes? Skoro Kara jest w ciąży, będziecie może chcieli przeprowadzić się bliżej miasta?

- Myśleliśmy o tym - przyznał Sam - ale na razie tutaj jest nam dobrze. Kara jest zdrowa i lubi to miejsce. Nie chce się przeprowadzać, ale myślę, że to się może zmienić, kiedy pojawi się dziecko. Gdyby tak się stało, to będziemy organizowali sześć do siedmiu dwutygodniowych szkoleń w ciągu roku, a przez resztę czasu mieszkali w mieście.

- A więc zmiany.

- Tak. W życiu cały czas są zmiany, czy tego chcesz, czy nie.

Ronan doświadczył tego na własnej skórze w ostatnich dniach i tygodniach. To niemiłe dla człowieka przedkładającego porządek nad chaosem.

- Ja się nie zmieniam. Nie lubię zmian.

Ruszyli ścieżką ze strzelnicy do biura. Sam snuł wspomnienia z przeszłości, ale Ronan słuchał go jednym uchem. Myślał o Laurze.

Widział szczęście przyjaciela i cieszył się, że Sam być może tym razem wypłynął na powierzchnię.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Laura snuła się po domu niczym duch, który zstąpił z zaświatów, by straszyć ludzi. Po wyjeździe Ronana powinna się uspokoić, tymczasem była jeszcze bardziej zdeenerwowana. Z filiżanką kawy poszła na górę do pokoju Georgii. Stała w drzwiach.

Georgia siedziała przy komputerze. Zabawiała się urządzeniem ich mieszkania, dokładniej salonu. Kliknięciem myszki zmieniała kolory ścian, przenosiła w inne miejsca meble, wieszała na ścianach obrazy, zastępowała drewnianą podłogę płytkami, rozkładała na niej dywany.

- Marzą ci się zmiany - zauważyła Laura.

- Bawię się. Na razie dobrze jest, jak jest.

Georgia była projektantką wnętrz. Po rozwodzie i powrocie do Kalifornii zerwała z dawnym życiem i zawodem, przestała nawet marzyć o własnej pracowni projektowej.

- Brak ci tego?

Georgia sięgnęła po filiżankę kawy na biurku.

- Fe, zimna. - Skrzywiła się z obrzydzeniem. - Naturalnie. Czasami. Teraz jestem szczęśliwa, bo pracuję z tobą.

Zabawne, żadna z nich nie pracowała w wymarzonym zawodzie. Gdyby Laura mogła robić, co chce, malowałaby, tyle że utrzymanie się ze sprzedaży obrazów było prawie niemożliwe. Więc Laura i Georgia zajęły się tym, z czego dawało się wyżyć, a gdyby udało się im kupić budynek, w którym mieściło się biuro, miałyby gwarancję stabilizacji dla firmy.

- Odczuwałaś kiedyś pokusę, żeby wszystko...

- ...rzucić i dołączyć do wędrownego cyrku? - dokończyła Georgia.

- Coś w tym rodzaju - przyznała Laura.

- Kto nie ma takich pokus? Kochana, większość ludzi nie spędza życia w pracy, którą lubi, lecz w takiej, która pozwala na utrzymanie rodziny.

- Wiem - westchnęła Laura. - Jestem wdzięczna losowi za naszą pracę, nie zrozum mnie źle, tylko czasami...

- Tak, czasami... - Georgia rzuciła tęsknym wzrokiem na monitor komputera. - Chodźmy do kuchni, zaparzę świeżej kawy.

- Nie powinniśmy tak późno pić kawy. Przez całą noc nie zmrużymy oka.

- Znaczenie snu jest przereklamowane - orzekła Georgia.

Laurze nie chodziło o sen, lecz sny. Pojawiał się w nich zawsze Ronan. Ledwo zamknęła oczy, już go widziała.

W kuchni jasne górne światło rozproszyło cienie. Za oknem było czarno, szkielety drzew kołysały na wietrze gałęziami, jakby w tańcu.

- Dlaczego nie możesz spać? - zapytała Georgia. - A właściwie dlaczego boisz się spać? - poprawiła się.

- Wiesz dlaczego. - Laura usiadła przy stole.

- Przez Ronana. - Georgia zajęła miejsce naprzeciwko. - Był w centrum twojego życia, odkąd go poznałaś.

- Nie chcę, żeby tak nadal było.

- Za późno.

- To prawda - przyznała Laura. - Och, Georgio, co za bałagan. Może Sean nie powinien przyprowadzać tu Bestii. Wtedy nie zobaczyłabym znowu Ronana...

- Jaki jest ten Sean i dlaczego ja go nie poznałam?

- Byłaś z klientami, pokazywałaś im dom, kiedy zjawił się tu z Bestią. - Pies musiał zrozumieć, że o nim mowa, bo przyczłapał do kuchni, wszedł pod stół i zwałił się siostrą na stopy. - Jaki on jest? Wspaniały, irlandzki i bogaty.

- Dlaczego nim się nie zainteresujesz? Zapomnij o Ronanie i zajmij się jego kuzy-nem.

- Dobry pomysł, ale spóźniony.

- Tak myślałam. Szkoda, naprawdę. Właściwie to lubię Ronana. Jeśli on jeszcze raz cię zrani, z przykrością będę musiała być dla niego niemiła.

- Kochana siostrzyczka.

- Mężczyźni przychodzą i odchodzą - Georgia uniosła filiżankę z kawą, jakby wznosiła toast - a siostry są na zawsze.

- Jestem ci wdzięczna, że mnie wspierasz. - Laura zajrzała do filiżanki, jakby spodziewała się w niej znaleźć odpowiedzi na gnębiące ją pytania. - Nie chciałam, żeby to się stało. Nie zamierzałam się w nim zakochać.

- Wiem, ale nie można cię za to winić. Wystarczy na niego popatrzeć.

- Co mam robić?

- Niewiele możesz zrobić. Czekaj. Już raz wyjechał. Możliwe, że znowu zniknie.

Racja, pomyślała Laura. Ronan nie potrafi długo usiedzieć na jednym miejscu. Dobrze, że teraz go nie ma. Ona przestanie o nim myśleć i zastanowi się, jak zabezpieczyć serce przed czekającymi je nieuchronnie ciężkimi doświadczeniami.

Nie było go już trzy dni. Laura nie chciała tęsknić, ale tęskniła. Wiedziała, że błędem z jej strony było takie mocne zaangażowanie uczuciowe, bo znajomość z Ronanem od początku miała być tylko przelotną przygodą. Podczas jego sześciotygodniowej nieobecności wmawiała sobie, że dobrze się stało, że się rozstali. Gdyby byli z sobą dłużej, rozstanie byłoby znacznie trudniejsze.

Ciągle jednak nie mogła go wyrzucić z serca. Nie znajdowała spokoju ani w pracy, ani w domu. Wczesnym rankiem zapakowała przybory do malowania do samochodu i pojechała na plażę.

Tam ją znalazł. Nie musiała oglądać się za siebie, by wiedzieć, że się zbliża. Czula jego obecność niemal namacalnie.

- Byłem w biurze, szukałem cię. - Oparł się niedbale o metalową poręcz odgradzącą pas zieleni i chodnik od urwiska, pod którym znajdowała się plaża.

- Nie poszłam dziś do biura. - Nie patrzyła na niego, lecz w stronę oceanu. Po sztormie niebo było błękitne, lecz woda wciąż wzburzona; fale zalewały plażę, pozostawiając na piasku wachlarze piany.

- Georgia powiedziała mi, gdzie cię znaleźć. Wytłumaczyłem jej, że musimy o czymś porozmawiać.

- Czyżby?

Laura się denerwowała. Dłoń trzymająca pędzel drżała, mimo to starała się prowadzić go bardzo równo, by Ronan nie zauważył, jak na nią działa jego obecność.

- Wiesz, że tak.

- Nasze rozmowy zawsze prowadzą donikąd. Jestem zajęta, nie mam ochoty na słowne potyczki.

Stanął za jej plecami, by popatrzeć na bliski ukończenia obraz. Nie lubiła, jak ktoś stał jej za plecami, gdy malowała.

- Ja też nie mam na nie ochoty - powiedział, nachylając się nad jej uchem. Oblał ją jego gorący oddech.

- To odejdz.

- To plaża publiczna. - Okrążył sztalugi i stanął przed Laurą, zasłaniając jej widok.

- Owszem. I dostatecznie duża, żebyś nie zasłaniał mi widoku. Poza tym znowu wdajemy się w wojnę słowną.

Laura odwróciła wzrok. Ronan potrafił czytać w jej oczach, dlatego z nią przecież zerwał. Widział, że zanadto się angażowała w relację, która nie miała trwać wiecznie.

- Czy mogłabyś odpowiedzieć mi na jedno pytanie?

- Zależy. - Zaryzykowała spojrzenie.

- Dlaczego sprzedajesz domy, skoro potrafisz tak malować?

Stojący na sztalugach obraz był prawie skończony. Laura wiedziała, że był dobry. Miała talent. Wszyscy jej o tym mówili i lubiła tworzyć, chociaż nie mogła poświęcać malowaniu tyle czasu, ile by chciała.

- Muszę jeść. Malowaniem nie da się zarobić na życie, sprzedawaniem domów dużo łatwiej. Zazwyczaj.

- Szkoda.

- Robimy, co musimy.

- Dlatego tu jestem. - Uderzył dłonią o metalową barierkę. Patrzył na nią z taką mocą, jakby chciał ją zahipnotyzować. - Tęskniłaś za mną.

- Nie.

- Kłamiesz. Wiedz, że ja myślałem o tobie. Nie chciałem, ale myślałem. - Irlandzki akcent zabarwiał emocjami każde jego słowo.

Laura poczuła wzbierającą w niej wielką satysfakcję, ale szybko oprzytomniała.

- Nie chciałeś?

- Nie. Ani w tej podróży, ani w poprzedniej, kiedy nie było mnie przez sześć tygodni.

- Widziałam cię wtedy w telewizji. Nadawali występ tej piosenkarki, w Massachusetts i zauważyłam ciebie w tle. - Nie przyznała się, że w ogóle nie słuchała występu, bo cały czas patrzyła tylko na niego. - Nie wyglądałeś na szczęśliwego.

- Byłem wkurzony. Ta dziewczyna i jej matka dały mi porządnie w kość.

Laura słuchała go z radością. Zerwał z nią i zniknął na sześć tygodni. Miała satysfakcję, że cierpiał tak samo jak ona, chociaż z innego powodu.

- Dlaczego pojechałeś? Po co brałeś tę pracę? Chciałeś uciec ode mnie?

- Myślałem, że tak będzie najlepiej - odpowiedział.

- Żeby o mnie zapomnieć.

- Żebyś ty zapomniała o mnie.

- Co za wielkoduszność! - Zaśmiała się. Jakie rozdęte ego ma ten facet.

- To nie wielkoduszność - rozłościł się - lecz konieczność.

- Dla ciebie. - Laura wzięła nowy pędzel i umoczyła go w białej farbie na palecie. Położyła białe akcenty na piętrzących się falach oceanu na obrazie. Woda natychmiast ożyła, nabrała groźnego wyglądu. Teraz wygląd wody odpowiada jej nastrojowi, pomyślała. - Nie prosiłam cię, żebyś się o mnie martwił - dodała.

- Może nie, tylko że ta prośba była w twoich oczach. Widziałem ją, ilekroć na mnie spojrzełaś. Marzenia i plany na przyszłość, które nie miały się ziścić.

- Więc chciałeś mnie uratować przede mną samą?

- Chciałem, żeby było łatwiej. Nam obojgu.

- Uhm. No i jak się w tym odnajdujesz?

- Dosyć kiepsko, jak na razie.

- Dobrze wiedzieć - mruknęła.

Zanurzyła pędzel w słoiku z terpentyną, po wyjęciu wytarła szmatką; w domu oczyści go staranniej.



Nie było sensu pozostawać dłużej nad oceanem. Poranne światło się skończyło, zresztą obecność Ronana nie pozwalała skoncentrować się na malowaniu. Laura zaczęła odkładać tubki z farbami do mahoniowego pudła, każdą do odpowiedniej przegródki.

- Miałaś rację w jednej sprawie - odezwał się po minucie czy dwóch milczenia.

- Naprawdę? W jakiej? - zainteresowała się.

- W sprawie Bestii. Nie zastanawiałem się, co się z nim stanie, kiedy będę musiał wrócić do Irlandii.

- Kiedy po niego przyszedłeś, twierdziłeś, że chcesz zabrać go z sobą.

- Tak, ale chyba mówiłem trochę na wyrost.

- Kłamałeś. - Zakręciła słoiki z terpentyną oraz olejem lnianym i też umieściła je w pudle.

- Poniekąd. Z tym że teraz to bez znaczenia, na pewno go zabiorę z sobą.

- Bo bez niego czujesz się samotny?

- Nigdy nie jestem samotny. Po prostu uważam, że dom jest pusty bez psa.

Ronan Connolly, miliarder, rogata dusza, nigdy się nie przyzna, że czuje się samotny, ale Laura miała wyczulone ucho. Słyszała to, czego nie chciał powiedzieć. Tysiące mil od rodzinnego kraju, sam w wielkim domu na klifie, musiał się czuć samotny. Nic dziwnego, że chciał odzyskać psa.

- W tej ostatniej kwestii zgadzam się z tobą - oznajmiła, zatraskując pudło z przyborami do malowania.

- Nadal nie zamierzasz mi go oddać?

- Nie oddam go. - Teraz już nie chodziło o dobro psa, by nie przechodził z rąk do rąk, ani o udzielenie nauki Ronanowi, by zrozumiał, że posiadanie psa wiąże się z obowiązkami. Laura pokochała Bestię i ona też odkryła, że dom bez psa jest pusty.

- No to między nami wojna.

Laura złożyła stołek i oparła go o pień najbliższego drzewa. Odstawiła na bok obraz, złożyła sztalugi. Spojrzała na Ronana, gdy była spakowana.

- Przypuszczam, że tak.

- Dlaczego mi to robisz? - zapytał nagle.

- Nic ci nie robię.

- Nic? Wiem, że ta wojna o psa to temat zastępczy. Tak naprawdę chodzi ci o to, żeby robić mi zamęt w głowie. Tym razem też ci się udało. Stoję tu i gadam bez sensu.

Fatalnie się czuła, wiedząc, że jemu nie sprawia przyjemności jej towarzystwo, tylko jest zbyt uparty, by odejść, nie uzyskawszy odpowiedzi na swoje pytania. Ale i ona nie była lepsza. Specjalnie nic mu nie mówiła.

Gdyby dostał to, na czym mu zależy, oszczędłby na dobre. Teraz jednak była skłonna zmienić zdanie. Nic już nie będzie takie jak przedtem, dlaczego więc miałaby mu nie powiedzieć? Czego się czepia? Resztek marzeń? Złudnych nadziei? Wszystko skończone. Dla własnego dobra trzeba zamknąć ten rozdział.

- Jak nie chcesz stać, to nie stój.

Pochwycił ją za ramiona, przyciągnął ku sobie. W jego oczach ujrziała determinację.

- Powiedz mi wreszcie, co cię gnębi. Co jest przyczyną tej wrogości w oczach, ilekroć na mnie patrzysz. Przecież nie ten mój pies!

- Masz rację, nie chodzi o Bestię. - Wyrwała mu się.

- To o co, kobieto?

- Chcesz wiedzieć, co mnie gnębi? Więc ci powiem. Kiedy ty pilnowałeś tej nastolatki, ja opłakiwałam utratę naszego dziecka.

Ronan stanął jak rażony gromem.

- Straciłaś dziecko...

- Teraz już wiesz. - Uniosła głowę i spojrzała w jego przerażone oczy, wiedząc, że robi to po raz ostatni. - Żegnaj, Ronan. Niech ci się wiedzie w życiu.

Pozbierała swoje rzeczy i zostawiła go na deptaku. Odeszła, nie oglądając się za siebie.

Poszedł za nią. Co innego mu pozostało? W głowie kłębiły mu się myśli jak fale w skalistym przesmyku morskim. Nieomal na oślep dotarł do swojego samochodu i ruszył za volkswagenem Laury.

Dziecko? Straciła ich dziecko i nie uznała za stosowne mu o tym powiedzieć? Co powinien czuć? Ulgę? Smutek? Nie miał pojęcia. Przypomniało mu się, o czym rozma-

wiali z Samem, i teraz widział to w zupełnie innym świetle. W jednej chwili wszystko się zmieniło.

Mógł zostać ojcem, mógł oczekiwać przyjścia na świat dziecka. Do głębi wstrząśnięty, nie potrafił zidentyfikować miotających nim emocji. Co do jednej nie miał wąpliwości: gniewu.

Niech go szlag trafi, jeśli pozwoli, by rzuciła w niego czymś takim i zniknęła bez słowa wyjaśnienia. Instynktownie nawigował pomiędzy dość nielicznymi o tej wczesnej porze dnia samochodami na autostradzie prowadzącej nad brzegiem Pacyfiku.

Dziecko jest, i go nie ma?

Jechał za nią i robił to co ona. Gdy skręcała, on też skręcał, zwalniał w miejscach ograniczenia szybkości. Jej ulica, obsadzona drzewami po obu stronach jezdni, była skąpana w słońcu. Ronan był niewrażliwy na uroki świata zewnętrznego, nie dostrzegał ich. Kiedy Laura skręciła na podjazd przed domem, zaparkował wzdłuż krawężnika i wyskoczył z samochodu, zaledwie ucichł dźwięk silnika.

Patrzyła na niego, jakby ujrzała ducha, gdy się do niej zbliżał.

- Co się tak dziwisz? Naprawdę myślałaś, że na tym koniec? Bo ty tak sobie wymyślałaś?

- Chciałaś odpowiedzi, więc ją masz - rzuciła.

Otworzyła bagażnik, by go opróżnić.

- Zostaw, zrobisz to później - powstrzymał ją.

Poczuł, jak Laura tężeje pod dotknięciem jego ręki, jakby gotowała się do stawienia oporu, ale szybko zrezygnowała. Pod pokładem złości zauważył w jej oczach niezmierny smutek i zdziwił się, dlaczego wcześniej go nie dostrzegł. Czy był tam już od jego powrotu? Opłakiwała utratę jego dziecka, i nic mu o tym nie mówiła?

- Dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży?

- Zastanów się, Ronan, kiedy miałam ci powiedzieć? Nie było cię. Zresztą wyraźnie oświadczyłaś, że między nami koniec.

- Gdybym wiedział... - Urwał, bo sam nie był pewien, co by wtedy zrobił, jak by się zachował.

Tyle że, do cholery, chyba należała mu się szansa zadecydowania, jak miałby się zachować.

- Gdybyś wiedział, tobyś myślał, że zastawiam na ciebie pułapkę, żeby cię zatrzymać.

Mogło tak być, przyznał w duchu. Może tak właśnie by sądził. A może wcale nie.

- Teraz się nie dowiemy, co bym myślał. Nie uważasz?

- Wiem, jak by było.

Ona ma rację? Ronan niechętnie się do tego przyznawał, ale poczuł coś w rodzaju wstydu, bo może Laura się nie myli. Nie planował zakładania rodziny. Czy potrafiłby okazywać dziecku miłość, skoro sam jej nigdy nie doświadczył? Czy stać go na żalobę po dziecku, o którego istnieniu nie miał pojęcia aż do dzisiaj?

- Wejźmy do domu, nie będziemy przecież rozmawiali o tym na ulicy. - Pociągnął ją za ramię do drzwi.

- Ja w ogóle nie chcę o tym rozmawiać.

- Nonsens. - Stanęli na ganku. - Klucz, Lauro. - Wyciągnął rękę.

Niechętnie podała mu niewielki pęk kluczy.

Dopiero w środku puścił jej ramię, po czym zabarykadował ciałem drzwi, dając jej do zrozumienia, że nie ma ucieczki.

- Niech ci będzie - ustąpiła - porozmawiajmy. A potem pójdziesz.

- Dam ci znać, kiedy postanowię wyjść - odparł ze złością.

- Na Boga, Ronan, o czym tu rozmawiać.

- Moje dziecko żyło i umarło w tobie, a ty mi mówisz, że nie ma o czym rozmawiać?

Łzy wypełniły oczy Laury i Ronan się przestraszył. Wiedział, że jeśli Laura się rozpłacze, on zostanie rozbrojony. Nie był odporny na kobiece łzy. Sprawiały, że czuł się bezradny, wielki i niezgrabny.

- Nie płacz - odezwał się ostro. - I nie bój się - dodał, kiedy zauważył, że skurczyła się, słysząc jego ton. Poczul się jak ostatni drań.

- Co mam robić, żeby cię nie złościć?

Wolał w jej wydaniu sarkazm od owego rozdzierającego serce smutku.

- Opowiedz mi wszystko od początku. - Starał się, by nie brzmiało to jak rozkaz. - Muszę to wiedzieć, Lauro.

- Więc słuchaj. Kilka tygodni po naszym rozstaniu odkryłam, że jestem w ciąży.

Wstrząsnęła nim ta wiadomość, ale zachował spokój. Była bowiem jedna rzecz, co do której nie miał wątpliwości - zawsze stosował zabezpieczenie. Nie ryzykował zrobienia dziecka kobiecie, z którą nie zamierzał wiązać się na stałe. A ponieważ nie istniała jeszcze kobieta, z którą zapragnąłby związać się do końca życia, dziecko nie wchodziło w rachubę.

- Przecież się zabezpieczaliśmy. Wzruszyła ramionami.

- To samo powtarzałam sobie, kiedy zrobiłam test ciążowy. A potem wzięłam opakowanie prezerwatyw i przeczytałam: dziewięćdziesiąt siedem procent skuteczności.

- Ta wiadomość jest zapewne wydrukowana drobnym drukiem. - Wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- Nie, wielkimi literami na samym froncie.

- Do diabła z nimi. - Skupił się teraz na Laurze. - Więc stwierdziłaś, że jesteś w ciąży, a mnie nie powiedziałaś o tym, bo...

- Bo ty zdążyłeś już mi oświadczyć, że mnie nie chcesz.

Wypieki na jej policzkach dowodziły, że ciągle czuje się dotknięta jego zachowaniem i gdyby mógł, wymierzyłby sobie kopniaka. Był taki pewny, że robi to, co trzeba i że ma racjonalne powody, a mimo to udało mu się wszystko spieprzyć. Teraz za to płaci.

- No i co?

- No i wyjechałeś z tą wokalistką. Zgodnie z planem, o którym mnie poinformowałeś.

- A tobie nie przyszło na myśl, że w zmienionych okolicznościach warto by było zadzwonić? - zapytał z pretensją w głosie. Dowiedział się, że powołał do życia nową istotę, dopiero wtedy, gdy jej już nie było, i ta świadomość będzie go zawsze prześladowała.

- Dzwoniłam.

- Kiedy?

- Tydzień po twoim wyjeździe, kiedy poszłam do szpitala.

Przecież chyba o tym pamiętał?

- Dzwoniłam - powtórzyła - ale twój telefon był wyłączony i nie mogłam nawet zostawić wiadomości. Zresztą nie wyobrażam sobie pisania takiej wiadomości. Zatelefonowałam więc do Cosain i rozmawiałam z Brianem, twoim asystentem. Powiedział mi, że do ciebie dzwonił i że obiecałeś skontaktować się ze mną. Nie oddzwoniłeś. Twoje intencje były oczywiste: żadnych zmartwień. Nie próbowałam więcej dzwonić, nie chciałam zaprzętać twojej uwagi swoimi zmartwieniami.

Przestał słuchać. Przypominał sobie tamten dzień. Laura mówi, niestety, prawdę. Brian poinformował go, że próbowała się z nim skontaktować, a on istotnie nie oddzwonił. Uznał, że od rozstania upłynęło za mało czasu, by mogli rozmawiać z sobą bez emocji. Podejrzywał, że Laura za nim tęskni i próbuje go odzyskać, i chociaż mile łechtało to jego ego, bał się, że jej ulegnie i ich romans rozkwitnie na nowo.

- Przypominasz sobie? Brian dzwonił do ciebie?

- Dzwonił.

- A ty nie zareagowałaś.

- Nie wiedziałem. - Wmawiał sobie, że gdyby znał prawdę, naturalnie oddzwoniłby do Laury. Cholera, przecież wróciłby z trasy. Zrobiłby... coś.

Ona jednak nie dała mu szansy. Pozbawiła go jej. Ich oboje pozbawiła szansy.

- Nie chciałeś wiedzieć. - Wróciła do drzwi frontowych. - A skoro teraz już o wszystkim wiesz, możesz wyjść. I nie wracaj. Z nami koniec.

Zatrzymał ją, gdy go mijiała. Działał instynktownie, nie myślał, co robi, kiedy chwycił ją za ramiona i odwracał, by na niego popatrzyła.

- Naprawdę sądzisz, że to takie proste? Między nami skończone, naszego dziecka nie ma, do widzenia.

Wyrwała mu się. Jej oczy ciskały gromy, ale wolał, gdy się złościła, niż gdyby miała płakać.

- To ty rzuciłeś mi do widzenia i odszedłeś. A nasze dziecko nie zdążyło doświadczyć miłości.

Położył dłonie na jej ramionach. Chciał, by spojrzała mu w oczy, by usłyszała, co chciał jej zakomunikować.

- Wróciłbym, Lauro, gdybym o tym wiedział.

- Chyba ci wierzę - odparła. - Może jednak lepiej, że nie wróciłeś. Naprawdę. Miałaś rację, że odszedłeś. Nie ma sensu udawać, że było między nami coś więcej niż kilka miesięcy udanego seksu i dobrej zabawy.

- Coś nas ominęło - zauważył cicho, niezbyt pewny swoich uczuć.

- Jak sądzisz, co by to miało być? Zostałbyś z niechcianą kobietą z powodu dziecka, którego nie planowałaś? - Zwiesiła smutno głowę. - Lepiej, że jest, jak jest. Było mi trudno to zrozumieć i nadal jest mi trudno o tym mówić, uważam jednak, że dobrze się stało.

- Nieprawda. - Przyciągnął ją do siebie, przeniósł spojrzenie z jej błękitnych, zasnutych smutkiem oczu na usta i koniuszek języka, którym zwilżała wargi. - Tak jest lepiej. - Dotknął ustami jej warg.

Nagromadzone w nich emocje wybuchły.

T L R

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Laura drgnęła i całym ciałem przywarła do Ronana, choć wiedziała, że nie powinna. Nie było to żadne rozwiązanie, mimo wszystko jednak odczuła ulgę. Podzieliła się ciężącym jej od tygodni sekretem i głęboko odetchnęła. A poza tym jak dobrze znowu znaleźć się w jego ramionach! Za długo była sama. Brakowało jej Ronana.

Jego dłonie przesuwaly się po jej plecach od karku do pośladków, jakby ich właściciel odświeżał w pamięci kształt jej ciała i z radością na nowo odkrywał każdy jego szczegół. Ją też ogarnęła radość. Dziwiła się, jak to jest możliwe, że w jednej sekundzie była na niego wściekła, a w następnej tak gorąco go pragnęła.

Nie miało to sensu, ale to wydawało się bez znaczenia. Ronan tak na nią działał od pierwszej chwili, kiedy go poznała.

Tkwiała w jego uścisku jak w kleszczach, lecz to jej nie przeszkadzało, bo nigdzie indziej niż w jego ramionach nie chciała być. Kolana miała jak z waty, ale to było bez znaczenia, ponieważ Ronan utrzymywał ją w pionie. Jej umysł pracował na zwolnionych obrotach. Tak było zawsze, gdy ją całował.

Tylko on miał nad nią taką władzę, tylko on potrafił doprowadzić ją do szaleństwa jednym pocałunkiem. Wiedział o tym i umiał z tego korzystać.

Resztką zdrowego rozsądku podpowiadała jej, że popełnia błąd, że nie powinna mu ulegać.

Laura nie była jednak zainteresowana głosem zdrowego rozsądku. Później będzie może tego żałowała, ale teraz pragnęła tylko Ronana. Rozumiał jej uczucia, podzielał przynajmniej część bólu, jaki jej towarzyszył po doznanej niedawno stracie. Pocieszenie, jakie czerpała z jego bliskości, zatracenie się w magicznej aurze, jaką razem tworzyli, wydawało się... właściwe.

Tęskniła za nim od tygodni i teraz, kiedy znalazł się tak blisko, nie stać jej było na to, by wyrzec się swoich potrzeb.

- Pragnę cię - wyszeptał.

- Ja ciebie też.

- Chodźmy na górę. - Pochylił się i wziął ją na rękę.



Laura nie była chucherkiem, niełatwo było tak ją nieść. Ronan wiedział, gdzie jest sypialnia, wszak już tam bywał. Gdy jednak wniósł ją do środka, stanął jak wryty.

- Masz ci los! - zawołał rozbawiony.

Laura też nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Jej groźny pies obrończy leżał rozwalony na łóżku z łapami do góry, jakby przejechał go samochód.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak ci na nim zależy - zauważył ciepło.

- Niekiedy na coś się przydaje.

- Bestio, ty leniwy draniu, złaż natychmiast! - rozkazał psu Ronan, lecz jedyną reakcją zwierza było machnięcie ogonem. - Wynoś się na kanapę.

Pies jęknął niczym człowiek i zeskoczył na podłogę, po czym z obrażonym spojrzeniem poczłapał na korytarz. Ronan zamknął nogą drzwi i położył Laurę na wygrzanym przez zwierzę miejscu.

- Nigdy nie sądziłem, że będę walczył z psem o twoje łóżko.

- Nie musisz walczyć. - Wyciągnęła ku niemu ramiona.

Nie musiała go zapraszać. Jego gorące ciało ją nakryło, ich usta znowu się złączyły. Tłący się w Laurze maleńki płomień wybuchnął z siłą dostatecznie wielką, by ich oboje spalić na popiół.

Ronan przewrócił się na plecy, Laura leżała teraz na nim. Zdjął z niej przez głowę sweter, a potem podkoszulek. Pozostał tylko stanik, lecz palce Ronana szybko uporały się z zapięciem i biustonosz powędrował na podłogę śladem swetra.

- Ach, jakie piękne! - Otoczył dłońmi jej piersi, pocierając palcami ich wrażliwe zakończenia.

- Dobrze mi - szepnęła Laura, przykrywając jego dłonie.

- Nie chciałem za tobą tęsknić - wyznał, a Laura pomyślała, że powinna poczuć się urażona.

Dopiero po chwili zrozumiała, co Ronan mówi, i postanowiła zachować te słowa w cichym ciemnym kąciku swojego serca, by móc wracać do nich później i przeżywać na nowo.

Przypominać sobie, że pragnął jej wbrew sobie.

- Chciałam, żebyś za mną tęsknił, Ronan, żebyś cierpiał za to, że odszedłeś. - Wsunęła mu dłonie pod sweter i koszulę, palcami gładziła jego dobrze umięśniony tors.

- Twoje życzenie się spełniło, bo bardzo mi ciebie brakowało. Pragnąłem cię i nie nawidziłem każdej chwili spędzonej bez ciebie. Czy to cię zadowala?

- Nie. - Pochyliła głowę, by go pocałować.

Objął ją mocno i obrócił się tak, że ponownie znalazła się pod nim. Zdjął z niej resztę ubrania. Leżała teraz naga w świetle padającego na łóżko słońca i w napięciu obserwowała, jak Ronan się rozbiera. Po chwili znalazł się przy niej. Spletli się w miłym uścisku jak stęsknieni wzajemnych pieszczot kochankowie po zbyt długim rozstaniu. Nagrzane słońcem powietrze wypełniły ich westchnienia i jęki.

- Ronan...

- Uwielbiam cię dotykać, słyszeć twój oddech, czuć twój zapach. Tak bardzo mi ciebie brakowało. Jak ja za tobą tęskniłem!

Wsunął w nią głęboko jeden palec, potem dwa, pieszcząc jednocześnie to niewiarygodnie wrażliwe miejsce, którego dotykanie przyprawiało Laurę o spazm rozkoszy. Kołysała biodrami i powtarzała w desperacji jego imię.

- Zaraz będziesz moja, Lauro. A ja twój.

- Tak, Ronan. Teraz, proszę.

Całował ją długo i gorąco. Przez ten pocałunek zapragnęła go tak, jak jeszcze nigdy do tej pory.

- Kondomy - wymamrotał. - Zawodzą, ale nadal trzymasz je tam gdzie zwykle?

- Tak.

Słyszała, jak otwierał i zamykał szufladę.

- Pospiesz się, Ronan.

- A co ja robię?

Patrzyła, jak rozrywa paczuszkę i wkłada prezerwatywę. Miała ochotę zrobić to za niego, tak bardzo chciała go poczuć. Nie zdążyła. Uklęknął między jej udami i patrzył na nią tak łapczywie, jak spragniony wędrowiec na ostatnią butelkę wody.

Jego oczy lśniły namiętnością, w jego włosach pobłyskiwały rdzawe pasma, a oblane słońcem ciało wydawało się nierzeczywiste, jakby było wytworem jej fantazji. Teraz w każdym razie należał do niej.

- Chodź do mnie. - Chwycił ją za ręce i przyciągnął ku sobie.

Usiadła nad nim, a on, trzymając za biodra, naprowadzał ją powoli, dręcząc ją tą powolnością, na swój twardy członek. Odchyliła głowę do tyłu, z jej ust wydobył się jęk, gdy zagłębiał się w niej, nadal dręcząc ją i siebie tą wyrafinowaną powolnością. Chciała go poczuć w sobie szybko, lecz ta... tortura... była zbyt cudowna, by ją skracać.

Kiedy wreszcie wszedł w nią do końca, uniosła głowę i spojrzała w jego roziskrzone pożądaniem oczy. Jej pożądanie rozbłysło w odpowiedzi jak podsycony podmuchem wiatru pożar.

Teraz zaczęło im się spieszyć, zapomnieli o delikatności. Ronan popchnął ją, by położyła się na plecach, i opadł razem z nią na łóżko. Uniesione w górę nogi Laury spłotyły się w kostkach nad jego krzyżem. Poruszał się w niej spiesznie, jakby ponaglany zbyt długo trzymaną na uwięzi żądzą, teraz wreszcie uwolnioną, i bez ograniczeń czerpał rozkosz, której oboje tak bardzo byli spragnieni.

Tego Laurze brakowało aż do bólu podczas ich rozłąki. Tej magii, którą znajdowała tylko z Ronanem. Był wprost stworzony dla niej, od samego początku zdawała sobie z tego sprawę. On i to, co potrafił z nią zrobić.

Z gorączkową determinacją walczyli o spełnienie będące blisko, prawie na wyciągnięcie ręki, lecz wydawało się im, że nigdy go nie dosięgną i ich walka będzie trwała bez końca.

Na każdy ruch Laury Ronan reagował głośnym wciąganiem powietrza, a ją przenikał dreszcz zadowolenia, że dostarcza mu rozkoszy, że oboje mają jej dla siebie niezmierzone pokłady.

Takie napięcie nie mogło trwać wiecznie. Zalały ich fale rozkoszy. Laura powtarzała imię Ronana i tuliła się do niego w akcie oddania, który wstrząsał jej sercem i duszą. Spleceni w uścisku, rzucili się razem w środek szalejącego wokół nich pożaru.

Przez minutę lub dwie Ronan bał się, że rzeczywiście utracił wzrok. Po chwili zorientował się, że leży z twarzą zanurzoną w gęstwinie włosów Laury. Pachniały tak pięk-

nie, że nie chciało mu się unosić głowy, a kiedy to zrobił, zauważył jej jasne oczy, zarazem ożywione i zamglone.

- Przygmatam cię - szepnął i uniósł się na łokciu.

Byli wciąż złączeni, nie spieszył się, by ją opuścić. Było mu za dobrze.

- Nie - powiedziała, przesuwając palcem po jego piersi.

Przeszył go dreszcz. Jak to możliwe, że nie otrząsnął się jeszcze po jednym zbliżeniu, a już marzy mu się kolejne?

Leżała oświetlona promieniami słońca, spokojna jak złoty posąg. Była gorąca i pociągająca. Nadal jej pragnął. Powinni jednak omówić pewne sprawy, a Ronan nie należał do mężczyzn, którzy odkładają na później nieprzyjemne rzeczy.

- Nie przyszedłem po to, chyba wiesz - zaczął i zauważył, że jej oczy zasnuwają się cieniem.

- Wiem. Ja też nie myślałam, że do tego dojdzie. - Odepchnęła go lekko. Zrozumiał i ją opuścił. - Po jakiego diabła jechałeś za mną do domu?

- Nie mogłem tak po prostu pozwolić ci odejść po tym, co mi powiedziałaś...

- Dobrze, niech to będzie moja wina. W ogóle nie chciałam nic ci mówić, a już na pewno nie w takich okolicznościach, ale wyprowadziłeś mnie z równowagi...

- Znam to uczucie. - Uśmiechnął się, lecz nie odwzajemniła uśmiechu.

Jak to możliwe, że tak szybko wystygł żar, który jeszcze kilka minut wcześniej ich rozpalał? Teraz atmosfera stała się niemal lodowata, pomyślał Ronan. Gdy w niej był, miał odczucie, że to rzecz najwłaściwsza z właściwych, a teraz zachowują się jak dwoje obcych ludzi, stojących po dwóch stronach muru, który rósł z minuty na minutę. A najgorsze było to, że znów jej pragnął.

Zanim zdążył powiedzieć coś tak głupiego, poszedł do łazienki. Gdy z niej wrócił, Laura siedziała na łóżku, wciąż cudownie naga, i za to był jej wdzięczny. Skoro nie może jej dotykać, to przynajmniej będzie patrzył. W gruncie rzeczy dlaczego miałyby się przed nim zakrywać, skoro przed chwilą byli sobie tak bliscy?

- Musimy porozmawiać - oznajmił i usiadł obok niej.

- Jeśli to kolejna mowa pożegnalna, to daruj sobie.

Zirytowała go, ale opanował się.

- Żadna mowa, do diabła. Dowiedziałem się, że mogłem zostać ojcem. Nawet nie wiem, co powinienem o tym myśleć, co czuć.

- To przeszłość, Ronan. Nie musisz nic mówić.

- Ale ja chcę, tylko nie wiem co.

To, że nie mógł sobie z tym problemem poradzić, było frustrujące. Zawsze miał wszystko pod kontrolą, to dawało mu przewagę. W tym przypadku był bezradny.

- Więc pozwól, że ja powiem. - Zeskoczyła z łóżka, jakby chciała zdystansować się od niego nie tylko emocjonalnie.

Poszła do łazienki, z której wróciła w szafirowym jedwabnym szlafroku, w którego rozcięciu widać było kremową skórę jej dekoltu.

- Miałam sporo czasu, żeby się nad tym zastanowić. Gdybym nie straciła tego dziecka, ono byłoby czymś, co wiązałoby nas na zawsze.

- No i małżeństwo - uzupełnił.

Zdziwiła się. Poznał to po jej oczach.

- W tej chwili to bez znaczenia. Nie ma dziecka, nic nas nie łączy. Jesteśmy tylko parą, której dobrze w łóżku.

Ronan nie był pewny, czy nie powinien poczuć się dotknięty. Wsadziła mu tę szpiłę dość umiejętnie.

- Między nami jest coś więcej.

- Doprawdy? - Roześmiała się, kręcąc głową. - Nic między nami nie ma, nie musisz udawać. Odszedłeś, bo nie chciałeś, żeby było coś więcej.

- Nie do końca - odparł, wiedział jednak, że Laura ma sporo racji.

- Wiesz, Ronan - stanęła tak blisko, że mógł wyciągnąć ramiona i przytulić ją, ale tego nie zrobił, bo odepchnęło go jej zimne spojrzenie - kiedy straciłam dziecko, uzmysłowiłam sobie coś ważnego. Mianowicie, że chcę rodziny. Dzieci. Męża. - Roześmiała się. - Nie martw się, nie tobie wyznaczam tę rolę.

- Lauro... - Musiał użyć całej swojej siły woli, by nie rzucić jej na łóżko, gdzie wszystko między nimi nagle nabierało sensu.

- Powiedziałam, że chcę męża, nie mówiłam, że ty mógłbyś nim zostać.

Może tego nie mówiła, pomyślał, ale w pewnym momencie ich znajomości brała to pod uwagę.

- Może i nie, ale gdybym był...

- Żadnych „gdyby”. Nie bierz mnie pod włos i nie traktuj protekcyjnie. Powinieneś zrozumieć, że to - wskazała na łóżko - nie powtórzy się. Ja nie jestem stworzona do romansowania. Myślałam, że potrafię ograniczyć się do seksu i nie komplikować spraw, ale z tobą, Ronan, nic nie jest proste.

- Nie brzmi to jak komplement - zauważył, wkładając dzinsy.

- Bo nie mam zamiaru prawić ci komplementów. - Zbliżyła się, wspięła na palce i pocałowała go delikatnie, po prostu musnęła jego usta. - To na pożegnanie, Ronan. Wszystko, co nas łączyło, umarło wraz z naszym dzieckiem.

Co w tej sytuacji mógł powiedzieć, by nie wyjść na kretyna?

Pojawił się w tym domu pełen pożądania i słusznych pretensji, a opuszczał go zaspokojony, jeśli chodzi o ciało, lecz z zamętem w głowie. Czy wszystkie kobiety sięją takie spustoszenie w umysłach mężczyzn, czy może tylko Laura?

Spojrzał w niebieskie oczy Laury i wyczytał w nich żal, ale również determinację. To było z jej strony rzeczywiście pożegnanie. Zrozumiał, że przynajmniej na dzisiaj wszystko między nimi skończone.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bosymi stopami czuł chłodną kamienną posadzkę tarasu. Miał na sobie tylko dżin-sy. Zaatakował go zimny powiew znad oceanu, ale mu to nie przeszkadzało. Potrzebował ochłody. Pod wpływem zimna dobrze mu się myślało.

Pociągnął długi łyk piwa, podszedł do drewnianej barierki i zatopił wzrok w przestworzach oceanu. Fale rozbijały się o klif poniżej trasy, księżyc to się chował za chmurami, to zza nich wyglądał, rozjaśniając srebrną poświatą powierzchnię wody. Z sąsiedniego domu dobiegały przytłumione dźwięki muzyki, od strony autostrady biegnącej w górze za domem dochodził szum pędzących samochodów.

Ronan patrzył przed siebie, ale nie widział nic poza utrwalonymi w pamięci obrazami z dzisiejszego przedpołudnia.

Wszystko wokół przestało mieć sens, gdy Laura rzuciła w niego swoją bombę. Jechał za nią potem do domu i wylądował w jej łóżku, ale to nie pomogło. Nie otrząsnął się z szoku, w istocie chaos, w jakim teraz żył, się pogłębił. Jakby świat, jaki znał, usunął mu się spod nóg, jakby kamienie, które czuł pod stopami, były równie niekonkretne co wiatr rozwiewający włosy.

Laura była w ciąży. Z jego dzieckiem, którego już nie ma. Jak ma się do tego ustosunkować? Przypomniawszy sobie, jak Laura stoi pod drzewem i ujawnia mu swój sekret, a on zachowuje się jak krety, jakby nie miał rozumu, by pomyśleć, ani języka, by wypowiedzieć kłębiące się w głowie słowa. Ale co właściwie mógł powiedzieć?

Nadal nie miał pojęcia, wiedział natomiast, co myśleć o tym, co wydarzyło się później. Zapamiętał zimne spojrzenie Laury i uprzejmy, zdystansowany głos. Odstawiła go na boczny tor, tak po prostu. Równie chłodno - był zmuszony to przyznać - jak on zostawił ją przed dwoma miesiącami.

- Ale to nie to samo - rzucił w mroczną przestrzeń.

Nieważne, na czym polega różnica. Ważne, że do dnia dzisiejszego żadna kobieta nigdy od niego nie odeszła i niech go szlag trafi, jeśli pozwoli, by Laura była pierwszą.

Są jeszcze między nimi niedokończone sprawy. Świadczą o tym wybuchy namiętności towarzyszące każdemu spotkaniu. To nie jest koniec tego związku, w żadnym razie. Za wcześnie się z nią rozstał. To był błąd.

- Naprawię to. - Uśmiechając się do siebie, wypił kolejny łyk piwa.

W jego głowie już powstawał plan.

Z niewyspania Laurę piekły oczy i bolała głowa.

Kiedy Ronan wszedł do biura, pomyślała, że dobrze by było zemdleć. Nie była gotowa na kolejną konfrontację z facetem, który zajmował jej myśli przez całą noc. Cholera jasna! Ciągle czuła na sobie jego ręce, czuła, jak się z nią kochał...

- Oo - mruknęła Georgia na tyle głośno, że Laura, siedząca w drugim końcu pokoju, ją usłyszała.

Ronan wykrzywił usta. Wspaniale. Lepiej nie można sobie wyobrazić.

- Dzień dobry, moje panie - powiedział z silnym irlandzkim akcentem.

Omiótł wzrokiem pomieszczenie, jakby chciał się upewnić, że oprócz sióstr Page nikogo w biurze nie ma.

Dobrze wygląda, pomyślała Laura i uznała, że to niesprawiedliwość. Skoro ona całą noc nie zmrużyła oka, on także powinien być zmęczony i rozdrażniony. Tymczasem w tych czarnych dżinsach, grubym irlandzkim swetrze i z włosami rozwianymi przez wiatr wyglądał, jakby zszedł z okładki jakiegoś czasopisma.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

- Pójdę na kawę - odezwała się Georgia, zrywając się z miejsca, jakby ją ktoś ukłuł.

- Ani mi się waż! - Laura osadziła ją w miejscu wzrokiem.

Nie mogła zostać sam na sam z Ronanem.

Była jeszcze zanadto pod wrażeniem tego, co wydarzyło się poprzedniego dnia. To smutne, ale nie dowierzała sobie, jeśli chodzi o Ronana.

- Czegoś potrzebujesz? - zapytała, patrząc w jego błękitne oczy.

- Interesujące pytanie. - Lekko się uśmiechnął.

- Ronan, jesteście zajęte. - By potwierdzić swoje słowa, wzięła do ręki skoroszyt leżący na biurku.

- Tak jak i ja. - Wyprostował się i włożył ręce do kieszeni. - Dlatego tu jestem.



Po przeciwnej stronie pokoju Georgia robiła do Laury miny i wykonywała ruchy głową, jakby chciała powiedzieć: na litość boską, porozmawiaj z nim.

Łatwo mówić.

- Ronan, wczoraj wyjaśniliśmy sobie wszystko. Odpowiedziałam na twoje pytania, więc czego jeszcze chcesz?

- Nie sądzę, żebyśmy wyjaśnili sobie wszystko, przychodzę jednak w zupełnie innej sprawie. To nie jest prywatna rozmowa, Lauro, bo chodzi o interesy.

Interesy? Georgia poruszyła ustami, nie wydając dźwięku.

Laura nie zwracała na nią uwagi, bo patrzyła na Ronana. Bóg świadkiem, nie wyglądał wcale źle. Jednak kiedy zauważyła błysk zadowolenia w jego oczach, nieco się zmartwiła.

- Przyszedłem z prośbą o wyświadczenie mi przysługi - uśmiechnął się - zawodowej, oczywiście. Mam zamiar kupić dom. Chcę, żebyś mi go znalazła.

Serce Laury zabiło szybciej. Ich znajomość tak się zaczęła. To ona znalazła mu zarówno lokal biurowy, jak i dom, w którym mieszkał. Wtedy był zainteresowany jedynie wynajmem. Jej prowizja za tego rodzaju dom, jakiego kupnem byłby zainteresowany, byłaby olbrzymia. Wystarczyłoby na pierwszą wpłatę za ten dom. Szkoda, pomyślała, że Ronan nie mówi serio. Dobrze wiedziała, że to coś, o mu chodzi, nie ma nic wspólnego z zakupem domu.

- Nie - odparła na przekór siostrze rwącej włosy z głowy. - Ty wcale nie zamierzasz kupować domu, Ronan. Chcesz mnie wciągnąć w jakąś grę, ale nie dam się na to nabrać.

- Nie interesują mnie żadne gry, Lauro. Przyszedłem jako klient, który chce szybko kupić dom. Zamierzasz stracić klienta z powodu zranionej dumy?

- Dumy? - Wstała powoli z krzesła, by spojrzeć mu prosto w oczy. - Myślisz, że tu chodzi o moją dumę?

- A o co? Chyba że nie dowierzasz sobie, jeśli chodzi o mnie...

Obraz stracił ostrość, puls przyspieszył. To, że przed chwilą sama tak pomyślała, nie znaczy, że Ronan jest do tego uprawniony. Ten facet ma niebywale rozrośnięte ego.

- Lauro... - Georgia pokazywał palcem w stronę kuchenki; niewątpliwie chce z nią porozmawiać.

Laura pokręciła głową. Ronan ukrył uśmiech, ale zdążyła go zauważyć. On się dobrze bawi! Niech go szlag.

- Dom na klifie jest w porządku, jeśli chodzi o wynajem - ciągnął Ronan - ale teraz potrzebuję czegoś na stałe.

- Po co? - Zmrużyła podejrzliwie oczy. - Przecież wracasz do Irlandii.

- Tutaj będę spędzał dużo czasu. Moja firma rośnie, więc potrzebuję bazy w Kalifornii.

Laura była rozdarta. Z jednej strony kusiła ją perspektywa dużej prowizji, z drugiej strony miała ochotę go wyrzucić. Była wściekła. Ronan nie mógł dotrzeć do niej w inny sposób, postanowił więc, że machnie jej przed nosem czekiem.

- Myślisz, że dzięki pieniądzom dostaniesz to, na czym ci zależy?

- Niby dlaczego nie miałbym tego robić? Czy to mój problem, że proponuję ci zarobek, czy twój, że chcesz go zgarnąć?

- Nie lubię, kiedy ktoś mnie kupuje.

- Kupuję dom, nie ciebie.

Zaczerwieniła się. Strzał był celny i Ronan o tym wie. Laury nie było stać na to, by się obrazić. Ona i siostra potrzebowały pieniędzy, by ustabilizować swoją sytuację zawodową. Odrzucenie propozycji Ronana, odbije się także na sytuacji siostry. Laura nie mogła jej tego zrobić.

Ten łajdak też o tym wie. Kiedy się spotykali, rozmawiali także o swoich rodzinach. Ronan wie, jak bardzo ona i Georgia są z sobą zżyte, jak wspólnie walczą o utrzymanie pozycji na rynku. Co prawda Ronan przyznał, że nie rozumie tego rodzaju uczuć, bo sam nie ma rodziny oprócz kuzyna Seana i jego matki, ale gotów jest traktować je poważnie. Teraz zręcznie wykorzystuje swoją wiedzę.

Zapadło dłuższe milczenie. Napięcie było tak wielkie, że Laura bała się oddychać. Wreszcie Georgia postanowiła przerwać męczącą ciszę.

- Jeśli miałabym wyrazić swoje zdanie...

- Nie wyrażaj - ucięła Laura.

- A ja byłbym zainteresowany wysłuchaniem Georgii - oznajmił Ronan.

Georgia tylko na to czekała. Ronan uśmiechał się, widząc, jak okrąża swoje biurko i staje przy nim. Nie patrzyła jednak na niego, lecz na siostrę.

- Zwariowałaś? - zapytała.

- Słucham? - zapytała Laura zdumiona.

Zabolało ją, że Ronan parsknął śmiechem.

- Słuchaj więc - odrzekła siostra - nasza firma nie jest tak potężna, żebyśmy mogły spławić potencjalnego kupca.

- On nie jest kupcem. Manipuluje mną przy pomocy pieniędzy. Manipuluje nami dwiema.

- Manipulacja to wielkie słowo - wtrącił Ronan. - Ja potrzebuję domu, a ty sprzedajesz domy. Dla mnie proste.

- No właśnie! Sprawa rozstrzygnięta. - Georgia chwyciła Laurę za ramię. - Idźcie napić się kawy, porozmawiajcie, a ja tymczasem przejrzę oferty z okolicy Laguny. Lubisz klif, prawda, Ronan?

- Owszem. Przypomina mi Irlandię.

- Wspaniale. - Georgia wręczyła Laurze jej torebkę. - To teraz sobie idźcie, a zanim wrócicie, zdążę wydrukować jakieś dziesięć-dwanaście propozycji.

- Wiesz, że zdrajców się rozstrzeliwuje? - wykrztusiła Laura słabym głosem.

- Dzisiaj jest wtorek - przypomniała Georgia, popychając Laurę i Ronana ku drzwiom. - Carmen we wtorki piecze cynamonowe drożdżówki. Możecie mi jedną przynieść.

Na ulicy Ronan pomyślał, że z Georgii byłby znakomity bodyguard. Wkroczyła energicznie do akcji i najwidoczniej nie wie, co to strach, bo nie zwracała uwagi na wściekłość Laury.

- Używasz pieniędzy jak kija golfowego - powiedziała zapalczywie Laura. - Zauważyłeś?

- Może nie jak kija golfowego, ale w charakterze broni, owszem, zdarza się.

Używał takich środków, jakie zapewniały zwycięstwo. Zawsze tak było, i tak już pozostanie.

- I jesteś z tego dumny.
- A dlaczego nie? Skoro mam pieniądze, dlaczego nie miałbym ich używać?
- Nie grasz fair.
- Gram, żeby wygrać, dobrze o tym wiesz.
- Mówisz poważnie?
- Jak najpoważniej.

Ronan był dumny ze swego planu. W końcu i tak będzie potrzebował domu w Kalifornii. Nie cierpiał wynajmowanych domów, hotele też mu nie odpowiadały. Dodatkową korzyścią z długiego polowania na dom jest czas, jaki Laura będzie zmuszona z nim spędzić. Jego porachunki z nią nie są zakończone. Niech ona sobie to wybije z głowy. Ta kobieta nosiła i utraciła jego dziecko. Jeśli sądzi, że ich romans należy do przeszłości, to się myli. Nie będzie odwracała się do niego plecami, wykluczała ze swojego życia, wyrzucała z łóżka. W każdym razie jeszcze nie dziś.

Nie pozwoli, by go rzuciła. Wczorajszy fantastyczny seks przekonał go tylko o tym, że popełnił błąd, zbyt pochopnie z nią zrywając. Pragnął jej, a ona pragnęła jego. Miejsce Laury jest wciąż w jego łóżku, a dopiero gdy on uzna, że ma dosyć, wtedy się rozstaną.

Patrzyła mu w oczy, wietrząc jakiś podstęp, Ronan jednak potrafił strzec sekretów.

- Dobrze więc, pójdziemy na kawę, porozmawiamy o domu, jakiego szukasz, a potem zaniosę zatrutą bułeczkę cynamonową siostrze - powiedziała. - Okej, niezatrutą - dodała, widząc jego uśmiech.

- Praca ze mną jest dla ciebie taką przykrością, Lauro? - zapytał.

- Nie, jeśli ograniczysz się tylko do pracy. - Jej czerwone obcasy przyjemnie stuknęły o chodnik. - Jestem przecież profesjonalistką.

- Tak myślałem - odparł.

Z przyjemnością na nią patrzył. Gęste jasne włosy opadały falami na ramiona. Miała na sobie czerwony blezer i białą spódniczkę odsłaniającą kolana. Piękna kobieta z błyskiem w niebieskich oczach, który mu mówił, że jest gotowa spełnić jego fantazje. Wszystko jeszcze przed nimi.

- Duży tu ruch od rana - zauważył.

Wziął ją pod ramię, by umożliwić przejazd chłopakowi na deskorolce, który przemknął chodnikiem ze słuchawkami na uszach, podrygując głową w takt muzyki, której nikt oprócz niego nie słyszał.

- Jak wszędzie. Sklepy otwarte, więc ludzie wychodzą na zakupy.

Na zwężonym w tym miejscu odcinku nadbrzeżnej szosy tworzył się korek. Przechodnie przemykali między samochodami, bo nie chciało im się iść do najbliższego przejścia dla pieszych albo czekać na zielone światło. Słońce na bezchmurnym niebie świeciło w oczy, wiatr roznosił woń świeżego pieczywa. Laura zaciągnęła się tym zapachem.

- Wtorkowe wypieki Carmen są bezkonkurencyjne. Wchodzimy, może znajdziemy jakiś stolik.

W środku ludzie stali cierpliwie w kolejce, w której ustawił się również Ronan, by złożyć zamówienie. Laurę posłał na poszukiwanie wolnego stolika.

Czekała na niego w rogu przy frontowej witrynie. Stoliki były małe i okrągłe, krzesła według Ronana lilipucie. Siadając, starał się dotknąć kolanami kolan Laury.

- Wasza przyjaciółka robi niezły interes - zauważył.

- O tak, te cyrkonowe drożdżówki są wyśmienite, inne rzeczy również.

- Niebo w gębie. - Z apetytem jadł aromatyczną drożdżówkę.

- Zgłodniałeś?

- Nie tylko jeśli chodzi o bułeczki. - Z przyjemnością zauważył, że się zaczerwieniła.

- Pierwsza zasada: nie flirtujemy.

- Ja nie flirtuję.

- Och, proszę, jesteś w tym mistrzem. - Wypiła łyk kawy. - A z tym swoim irlandzkim akcentem stanowisz podwójne zagrożenie.

- Na akcent nic nie poradzę, ale postaram się stonować nieco swój urok osobisty, skoro tak na ciebie działa.

- Tego nie powiedziałam.

Nie musiała. Wciąż jeszcze czuł pieszczoty, jakimi go poprzedniego dnia obdarzała. Znał ją dobrze, jej ciało, umysł. Wiedział, że Laura stara się ukryć fakt, że ją pociąga.

- No to fajnie. Nie ma więc problemu, prawda? - Uniósł filiżankę z kawą, bo zaliczył punkt. Ostrożnie odchylił się na oparcie krzesła, bojąc się, że je złamie i wyląduje na podłodze.

- Najmniejszego. - Sięgnęła po torebkę, wyciągnęła notatnik oraz pióro i uniosła głowę. - A więc jaki dom chciałbyś kupić?

- Będę wiedział, jak go zobaczę.

- Niewielka to pomoc w poszukiwaniach.

Stukała nerwowo piórem o notatnik. Oto cała staroświecka Laura - woli papier i pióro od tabletu. W oczach Ronana było to urocze.

Przypomniawszy sobie, do kogo należą decydujące ruchy w toczącej się między nimi grze.

- Znamy się już od jakiegoś czasu - zauważył - więc w jakim domu byś mnie widziała?

Przechyliła głowę na bok, popatrzyła na niego z namysłem i odpowiedziała:

- Wielkim, to pewne.

- Dobry początek. - Zaśmiał się i niebezpiecznie zakołysał na miniaturowym krześle.

- Blisko morza lub nad samą wodą - ciągnęła.

- Uwielbiam morze, chyba dlatego, że się nad nim wychowałem.

To ich poniekąd połączyło. Ona, urodzona i wychowana w nadmorskim miasteczku w Kalifornii, i on, urodzony na drugim końcu świata, znaleźli wspólny język, kiedy mówili o miłości do oceanu. Pacyfik jednak, jak na gust Ronana, był zbyt łagodny i nudny. Wolał Atlantyk, którego fale nacierały gniewnie na brzegi Irlandii.

Nagle boleśnie zatęsknił za domem. Nie widział Irlandii już od sześciu miesięcy, jego dusza wyrywała się z powrotem do kraju.

Laura zapisała coś w notesie i odezwała się:

- Kochasz książki, więc w domu powinno być miejsce na bibliotekę. I albo oddzielne biuro, albo biblioteka odpowiednio duża, żeby mogła służyć również za gabinet.

Ronan uśmiechnął się. Jak ona dobrze go zna. Czy to jednak ma jakiegokolwiek znaczenie? Nigdy z żadną kobietą nie był wystarczająco długo, by zdążyła go poznać tak

dobrze, jak udało się to Laurze. Właśnie to sobie uzmysłowił. Był bardziej oddany Laurze, niż sądził. Pragnął jej, pożądał, nawet teraz. Nie pozwoli jej odejść, to wykluczone.

- Nie umiesz gotować - przerwała mu jego rozmyślenia - więc zgaduję, że kuchnia musi spełniać wymagania gospośki albo nawet zawodowego kucharza...

- Ale przecież tylko raz przypaliłem zupę! - Nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

- Bo mnie rozpraszałaś.

Przypomniał sobie tę scenę. Laura weszła do kuchni naga i oparła się o granitowy blat w domu nad Laguną. Uśmiechnęła się. Zapomniał o zupie na palniku i przygarnął ją do siebie. Kochali się szybko i namiętnie, dopóki nie usłyszeli syku kipiącej zupy.

- To była zupa z puszki, Ronan, i ty zdołałeś ją zmarnować.

- O ile sobie przypominam, było warto. - Z zadowoleniem dostrzegł, że pamiętała, jak się wtedy kochali.

- Jedźmy dalej - mruknęła, opuszczając oczy na notatnik. - Cenisz prywatność, więc nie będziesz sobie życzył bliskiego sąsiedztwa.

- Owszem. - Jego dom w Irlandii był właściwie dworem otoczonym rozległym parkiem. Najbliżsi sąsiedzi mieszkali w odległości prawie pół mili, a wioska leżała jeszcze dalej. - Nie rozumiem, jak możesz akceptować to, że ludzie gapią się na ciebie przez płot, zaglądają na twoje podwórko, niemal ingerują w twoje życie, kiedy tylko przyjdzie im ochota.

- To się nazywa dobre sąsiedztwo.

- To jest nie do zniesienia.

- Wiesz, co ci powiem? Nawet jeśli ktoś może szpiegować sąsiada, nie znaczy, że to robi.

- Chcesz powiedzieć, że powinienem mieć zaufanie do ludzi? Nie uważam.

- Zaufanie działa w dwie strony, Ronan. - Odchrząknęła i mówiła dalej, nie dopuszczając go do głosu. - Kilka sypialni na wypadek, gdybyś miał... gości. - Pochyliła głowę, by zapisać tę uwagę. Ronan musiał zacisnąć dłonie, by ich nie wyciągnąć i nie dotknąć jej lśniących w promieniach słońca włosów.

- Dobrze, że o tym pamiętasz. Będę miał co pewien czas gości z mojej firmy w Galway...

- A więc - przerwała mu - potrzebna ci jest spora rezydencja.
- Właśnie o to chodzi.
- Trudno będzie taką znaleźć - skrzywiła się.
- No to zaczynajmy od razu.

Wstał i przytrzymał jej krzesło. Kiedy znalazła się obok niego, dotknął jej twarzy.

W cukierence Carmen było rojno jak w ulu. Ludzie, którzy przyszedli tu, by z radością powitać dzień, śmiali się i rozmawiali. W kącie pod oknem siedzieli tylko on i ona. Ronan spojrział w niebieskie oczy Laury i dostrzegł w nich nieufność. Szkoda.

Jednocześnie zastanawiał się, jak długo potrwa, by ta nieufność ustąpiła znowu miejsca namiętności.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Od dwóch tygodni spędzali razem każdy dzień. I z każdym dniem opór Laury słabł. Ronan skutecznie wdzierał się w jej łaski. Nie robił tego nachalnie, nie mogła więc go poprosić, by przestał się jej narzucać.

Przytrzymując jej krzesło, kiedy siadali do lunchu, niechcący muskał jej ramiona. Kładł dłoń na plecach, gdy wspinali się schodami do jakiegoś położonego na klifie domu, który mu pokazywała. Kiedy rozmawiali, słuchał jej z tak wielką uwagą, jakby była dla niego najważniejszą istotą na ziemi. A kiedy na nią patrzył, pożerał ją pożądliwym wzrokiem. Nie była w stanie udawać, że tego nie zauważa.

Przez dwa tygodnie wynajdywał najrozmaitsze wady w odwiedzanych domach. Ten za mały. Tamten za duży. Ten za wysoko na klifie, tamten za nisko na zboczu. Ten niedostatecznie blisko oceanu, w tamtym słysząc ogłuszający łoskot fal.

Na ogół jego argumenty były racjonalne, ale rezultat był taki, że nieustannie przebywali razem. Laura znajdowała się u kresu wytrzymałości. Łatwo było postanowić, że będzie nieczuła na urok Ronana, ale wykonać to postanowienie było trudniej. Zwłaszcza że Ronan spędzał więcej czasu w jej domu niż u siebie.



Teraz usiadł bezceremonialnie na kanapie obok niej i jeśli się podnosił, to tylko po to, by sięgnąć po kawałek pizzy z otwartego pudełka leżącego na stoliku. Przełamał go na dwie części i jedną rzucił Bestii.

- Patrzysz na mnie, ale myślisz o czymś innym - rzekł do Laury.

- Myślę, że dobrze się u mnie czujesz.

- A co, nie powinienem? Dom jest miły, na kominku pali się ogień, obok siedzi piękna kobieta, a u stóp leży pies.

- Dziękuję bardzo - odezwała się Georgia ze swojego fotela.

- O, przepraszam - poprawił się - dwie piękne kobiety.

- Teraz lepiej. - Georgia uniosła kieliszek z winem, jakby spełniała toast.

- Co z ciebie za pomoc - westchnęła Laura.

- A spodziewałaś się pomocy? - Georgia ukryła uśmiech za kieliszkiem.

- Więc nie chcesz, żebym się dobrze czuł? - zapytał Ronan.

- Nie rozumiem, dlaczego musisz się dobrze u nas czuć?

- Ponieważ, kochanie, nie znalazłaś mi jeszcze odpowiedniego domu.

- Możesz iść do tego, który wynajmujesz.

- Słyszałaś, Georgio? - Ronan zawiesił dramatycznie głos. - Ona mnie wypędza.

Laura była bezsilna. Gdyby spróbowała zamknąć mu drzwi do domu, Georgia i tak by go wpuściła.

- Bestia tyje - zauważył.

- To przestań go karmić pizzą - odrzekła Laura.

- Ale on ją lubi.

- Nie wszystko, co lubimy, jest dla nas dobre.

- Czasami możemy tylko pomarzyć o tym, co lubimy, a musimy zadowalać się czymś innym.

- A czasami - wtrąciła Georgia - inni ludzie są zmęczeni, gdy niektórzy w ich obecności rozmawiają szyfrem.

Georgia włączyła telewizor. Była uzależniona od kanału informacyjnego. Laura nie mogła tego zrozumieć. Z ekranu płynęły przeważnie złe wiadomości.

- Gdzie znajduje się ten dom, który zamierzasz pokazać mi jutro? - zapytał Ronan Laury.

- Właściwie to są dwa domy - odparła, zadowolona, że rozmowa wraca na bezpieczny grunt, nawet jeśli była przekonana, że Ronan odrzuci każdą, choćby najwspanialszą ofertę. - Jeden jest w Dana Point. - Podała plik kartek. - Zbudowano go zaledwie trzy lata temu, w stylu Cape Cod.

- Nie odpowiada mi. - Oddał jej dokument, zaledwie zerknąwszy na niego okiem.

- Nawet nie spojrzalesz na zdjęcie, Ronan. Zanim powiesz nie, mógłbyś przynajmniej obejrzeć ten dom.

- Nie ma sensu. Nie interesuje mnie styl Cape Cod. Może ten dom jest nawet niebrzydki, ale nie przemawia do mnie.

- Więc co do ciebie przemawia, na litość boską?

- Ty.

Laura zdusiła w sobie nadzieję. Flirtowanie jest drugą naturą Ronana, ale to tylko puste słowa. Co jest warta namiętność bez prawdziwych uczuć? Nauczyła się tej lekcji i nie miała zamiaru o niej zapominać.

- Nie zapuszczaj się w tę stronę.

- Dlaczego, do diabła? - Zniżył głos, by Georgia go nie usłyszała. - Przecież dobrze nam razem.

- W łóżku.

- No właśnie - zgodził się radośnie.

Dlaczego tak usilnie starał się, by do niego wróciła? Na świecie jest mnóstwo kobiet, które z rozkoszą wskoczyłyby mu do łóżka, gdyby tylko na nie spojrzął. Laura poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Już widziała tę kolejkę niewiast do przystojnego Irlandczyka. Nic nie mogłaby na to poradzić. Kiedy Ronan zrozumie, że z nimi koniec, znajdzie sobie jakąś chętną.

- Nadmiernie komplikujesz sprawę - ciągnął.

- To nie ja jestem trudna, lecz ty...

- Porozmawiajmy o tym w cztery oczy. - Wskazał głową Georgię. - Moglibyśmy wyjść i pospacerować.

O tak. Sam na sam z nim w ciemnościach. Świetny pomysł.

- Na dworze jest zimno. - Laura wtuliła się w poduszki na kanapie.

- Ja cię rozgrzeję. - Błysnął zębami w uśmiechu. - Wyłącznie po przyjacielsku...

- Obejdzie się, dzięki. Nie zostawię Georgii.

- A może chodzi o to, że wiesz, że przy mnie nie możesz sobie ufać?

Laura nie wyobrażała sobie, że tak trudno będzie jej skłamać. Niestety, naprawdę sobie nie dowierzała. Ronan wywierał wrażenie na kobietach, nawet jeśli się o to nie starał. A kiedy zagiął na którąś parol, żadna mu się nie mogła oprzeć. Naturalnie ona mu tego nie powie.

- Wydaje mi się, że potrafię się powstrzymać przed rzuceniem się w twoje ramiona.

- Ależ nie krępuj się.

- Ronan, zawarliśmy umowę - przypomniała. - Bez flirtowania.

- To nie flirt, tylko pogawędka.

- No to bez pogawędek.

- Jesteś twarda.

- Owszem - powiedziała, chociaż czuła się twarda jak galaretką w cukrze.

Co wieczór brała zimny prysznic i śniła, że nie jest ani trochę tak zdyscyplinowana jak na jawie, a rano budziła się zmęczona po to, by przez kolejny dzień mówić „nie” Ronanowi. Jeśli kiedyś zdoła znaleźć mu dom, uczciwie zarobi na swoją prowizję.

- Gdybyś posłuchała głosu rozsądku...

- Nie ja jestem nierozsądna.

- Słuchajcie, jeśli zamierzacie dalej wojować, może przeniesiecie się do kuchni? - odezwała się Georgia, nie odwracając głowy od telewizora.

- My nie wojujemy, my wymieniamy opinie - stwierdził Ronan.

- Chcecie znać moją opinię? - zapytała Georgia.

- Ja nie chcę - odparła szybko Laura.

Znała opinię siostry. Czy nie wysłuchiwała jej codziennie od dwóch tygodni?

Wykorzystaj go i rzuć, tak dałoby się wyrazić opinię Georgii w skrócie. Łatwo zrozumieć dlaczego. Georgia wciąż była rozgoryczona po rozstaniu z mężem. Laura wie-

działa jednak, że to opcja nie dla niej. Chciała rzucić Ronana i prosić, co się wydarzyło. Co zaś do wykorzystania go, niestety pokusa była aż nadto silna.

Zadzwonił telefon komórkowy. Ronan sprawdził, kto dzwoni, i wstał.

- Muszę odebrać, przepraszam.

Laura wzruszyła ramionami, ale była ciekawa, od kogo ten telefon. Od jednej z milionów kobiet już ostrzących sobie na niego zęby? Patrzyła, jak Ronan znika w kuchni. Zatrzymała wzrok na jego biodrach i westchnęła.

- No tak - Georgia stłumiła śmiech - nie chcesz go. To jasne.

- Kocham cię, ale zamknij się - odrzekła Laura.

- Nie pojmuję, dlaczego tak się torturujesz. Co chcesz dowieść? Że jesteś twarda?

No to gratulacje. Wszyscy widzą, jaka jesteś twarda.

- Nie o to chodzi.

- Więc o co?

- O bezpieczeństwo - odrzekła bez namysłu.

To takie proste. Dopuściła do tego, że Ronan zbyt wiele dla niej znaczył. Fantazje i marzenia zastąpiły rzeczywistość. Sama jest sobie winna, że się rozczarowała. I że czuje się zraniona. Ronan odszedł, bo nie chciał tego, czego chciała ona. A od tamtej pory nic się nie zmieniło. W tej sprawie ciągle dzielą ich lata świetlne. Jest sens wracać? Żeby jeszcze więcej cierpieć?

- Bezpieczeństwo jest przeceniane - stwierdziła Georgia, bacznie obserwując siostrę.

- Mówi kobieta, która od pół roku nie umówiła się na randkę.

- Bo jestem wybredna.

- Bo się boisz.

- Mam powody. - Georgia się zachmurzyła.

- Ja też - oznajmiła Laura - więc mnie nie pchaj w jego ramiona.

Georgia wyłączyła dźwięk w telewizorze i odwróciła się w fotelu, by popatrzeć wprost na Laurę.

- Wiesz, że cię kocham, prawda? Ale uważam, że jesteś nienormalna.

- Co? - Laura spojrzała w stronę kuchni, by upewnić się, że Ronan ich nie słyszy.

- Zamierzasz zostać świętą czy tylko go dręczysz?

- Ani jedno, ani drugie. Czy twoje wiadomości już się skończyły?

- Chyba wiesz, że nie chodziło o wiadomości. Nie chciałaś zostać sam na sam z Ronanem, więc siedziałam i próbowałam się wyłączyć. Może powinnam pójść na górę?

- Nie. Jeśli pójdziesz, do końca życia nie upiekę ci tortu czekoladowego, przysięgam.

- Nie grasz czysto, ale niech ci będzie. Ja tylko widzę, że on pragnie ciebie, a ty jego. Dlaczego go odtrącasz?

- Doskonale wiesz.

- Kochanie, współczuję ci. - Głos Georgii złagodniał, zaczęła mówić szeptem. - Wiem, co dla ciebie znaczyła utrata dziecka i jak dotknął cię wyjazd Ronana. Ale, mówię to na wypadek, gdybyś sama nie zauważyła, on wrócił.

- Na jak długo?

- Czy to najważniejsze? Nawet kiedy myślisz, że coś jest na zawsze, okazuje się, że niekoniecznie.

- Ja nie potrafię na jakiś czas, Georgio. Po prostu nie.

- Wszyscy jesteśmy na jakiś czas. Tyle tylko, że większość z nas sobie tego nie uświadamia, aż robi się za późno.

Do pokoju wrócił Ronan. Popatrzył na Laurę, potem na Georgię, i znowu na Laurę.

- Czy coś straciłem?

- Nic - pospieszyła z odpowiedzią Georgia, zanim Laura zdążyła otworzyć usta. - Takie tam siostrzane gadki.

- Wszystko w porządku? - zapytała Laura.

- Tak i nie - odrzekł. - W domu są kłopoty, którymi muszę się zająć. Rano lecę do Irlandii.

Nawet się nie dziwiła, pomyślał Ronan, i to go zirytowało. Ten wyjazd właśnie teraz był mu nie na rękę, lecz nie mógł go odłożyć. Laura tylko czeka na to, by wyjechał. To zirytowało go jeszcze bardziej, jednak wpadł na dobry pomysł.

- Poleć ze mną.

- Co? - Roześmiała się. - Mam polecieć do Irlandii?

- Czemu nie?

Przedni pomysł. Ronan był zadowolony, że wpadł mu do głowy. Od tygodni próbuje odzyskać Laurę. W Irlandii będzie zdana na niego, to ułatwi mu zadanie. W tej chwili wyglądała na kompletnie zbitą z tropu.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Masz paszport?

- Tak, ale...

- No to nie ma problemu.

- Jest wielki problem. Nie mogę tak po prostu wyjechać do innego kraju. Mam pracę... i psa...

- Twierdzisz, że Georgia nie da sobie rady z pracą przez tydzień lub dwa?

- Dwa?

- Mam sprawę do załatwienia w domu, więc, korzystając z okazji, powinienem również sprawdzić, jak pracuje biuro w Galway - powiedział zgodnie z prawdą. - Nie było mnie tam już pół roku, a chociaż są telefony, pańskie oko konia tuczy.

- Zapewne. Warto sprawdzić, jak pracują.

- Pokażę ci mój kraj, tak jak ty mi pokazałaś swój - powiedział kuszącym głosem, ciesząc się w duchu z jej zmieszania.

- To niedorzeczne. - Głos Laury brzmiał mniej zdecydowanie niż kilka chwil wcześniej. - Nie mogę...

Odwróciła się do Georgii. Siostry wymieniły spojrzenia, których znaczenia Ronan nie potrafił zinterpretować. Odniósł wrażenie, że przegrywa, a do tego nie mógł dopuścić.

Chciał mieć Laurę tylko dla siebie. Uważał, że wywiezienie jej na swoje terytorium zapewni mu przewagę, która nie zaszkodzi jego planom. Wywiezie ją ze strefy, w której ona czuje się bezpiecznie, i zobaczy, jak rozwinie się sytuacja. Zresztą nie chciał się z nią rozstawać, nieważne dlaczego. Złożył więc ofertę, o której wiedział, że będzie nie do odrzucenia.

- Jedź ze mną, Lauro, a ja kupię dom, który mi wczoraj pokazywałaś.

Laura otworzyła usta. Do akcji wkroczyła Georgia.

- Który dom?

- Rezydencja Barreta. - Laura patrzyła na Ronana.

- Żartujesz?

Ronan nie żartował. Naprawdę potrzebował domu, lecz przeciągał procedurę kupna, bo dzięki temu codziennie widywał Laurę. Gdyby udało mu się wsadzić ją do samolotu, odpadłaby ta okoliczność. Rezydencja znajdowała się niedaleko domu, który obecnie wynajmował. Była większa, położona bliżej oceanu i leżała na wieloakrowej działce, dość rozległej jak na małe nadmorskie miasteczko.

W gruncie rzeczy była to posiadłość niemal doskonała. Jeśli do tej pory nie finalizował kupna, to dlatego, że straciłby pretekst do widywania Laury. Teraz mógł przy okazji transakcji osiągnąć osobistą korzyść. Ronan lubił takie okazje.

- Ta posiadłość jest na sprzedaż od półtora roku - zauważyła Georgia.

- Wiem. - Laura patrzyła to na siostrę, to na Ronana.

Wiedział, co dzieje się w jej głowie. Kalkulowała.

- Prowizja za ten dom...

- Wiem - powtórzyła Laura - wystarczyłaby na zakup naszej nieruchomości. - Spojrzała na siostrę posępnie. - Zdajesz sobie sprawę, że gdybym na to poszła, ty musiałabyś zajmować się firmą przez cały tydzień.

- Albo dwa - dorzucił Ronan.

- Albo dwa - poprawiła się.

- Tak, to byłoby doprawdy straszne. Nie zauważyłaś, jaki zastój panuje w interesach? - zapytała Georgia, a Ronan wiedział, że to kolejny czynnik działający na jego korzyść.

Gdyby chodziło tylko o nią, Laura odmówiłaby choćby dla zasady. Ronan jednak dobrze ją znał i wiedział, że nie zrobi tego ze względu na Georgię. Cechowała ją lojalność wobec rodziny. Mógł ją za to podziwiać, ale bez skrupułów wykorzystywał tę jej cechę do swoich celów.

- Weźmiesz z sobą kontrakt, podpiszę go w Irlandii. Ich spojrzenia się spotkały. Ronan czekał, niech się

Laura dobrze zastanowi. Oboje jednak wiedzieli, że ona i tak w końcu się zgodzi.

- Laura zrobi to - oznajmiła Georgia.

- Zaraz, zaraz! - zaprotestowała Laura.

- Proszę, nie bądź idiotką - nie zwracając uwagi na Ronana, zwróciła się do siostry Georgia. - Zaopiekuję się Bestią i zajmę pracą, a ty pojedziesz na wakacje, z których wrócisz z kupą pieniędzy, za które kupimy na własność biuro. Nie ma nad czym dywagować, Lauro. Na litość boską, nie upieraj się.

- Dziękuję za wsparcie - mruknęła z goryczą Laura.

- Przecież cię wspieram. I nie jestem głupia, wiem, że on ma ukryty powód, że cię zaprasza...

- No, no, no - zachnął się Ronan.

- A ty masz powód, żeby zaproszenie przyjąć. To jak pakt z diabłem, tyle że wygrywają obie strony.

- Pakt z diabłem? - Laura zwróciła Spojrzenie na Ronana. - Czy to może obrócić się na dobre?

- Spróbuj, to zobaczysz. - Podeszedł do niej z wyciągniętą ręką, by przypieczętować układ.

Wiedział, że ją ma. Dlaczego więc odprężył się dopiero wtedy, gdy podała mu swoją drobną rękę ze słowami:

- Okej, diable. Tę rundę wygrałeś.

Miał zamiar wygrać wszystkie.

Laura obracała się na obrzeżach kręgów ludzi bogatych i sławnych. Miała do czynienia z zamożnymi klientami, jednak nigdy nie była traktowana przez nich jako jedna z nich. Aż do dzisiaj.

Leciała luksusowym prywatnym odrzutowcem. W drzwiach witała ją stewardesa, na lunch podano szampana. Potem czekała ją przyprawiająca o zawrót głowy przejażdżka limuzyną po Nowym Jorku, podczas gdy samolot tankowano. Czuła się jak księżniczka. A Ronan, niech go cholera, był doskonałym księciem z bajki.

Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, myślała z bólem serca, że ta wspiania podróż jest bez sensu. Nic się nie zmieniło. Nie będzie szczęśliwego zakończenia. Ronan ją



zaszantażował, pomachał jej przed nosem przynętą w postaci niezależności finansowej, wiedząc, że ona nie może jej zignorować - nie z myślą o sobie, lecz o siostrze.

- Masz kontrakt kupna domu? - zapytał, jakby odgadując jej myśli.

- Mam. - Sięgnęła do torby.

Czytał już ten dokument w pierwszej godzinie lotu, przewertowanie całości po raz drugi nie trwało długo. Złożył zamaszty podpis na ostatniej stronie. Bez względu na to, co przyniesie przyszłość, Laura i Georgia będą teraz mogły zakupić nieruchomość, w której mieści się ich biuro. I rozwinąć interes.

- Przefaksujesz go do Georgii z biura w moim domu - powiedział.

- Okej - zgodziła się Laura.

Mogła wyruszyć w tę podróż skuszona perspektywą zapewnienia sobie i siostrze bezpieczeństwa finansowego, ale teraz zamierzała skorzystać z rady Georgii. Pamiętała, co powiedziała siostra, zanim wyruszyła z domu na lotnisko:

- Będiesz z nim dwa tygodnie, kochanie. Przez dwa tygodnie albo usuniesz go na zawsze z serca, albo wpuścisz go na nowo. Tak czy owak, to jest podróż twojego życia, więc postaraj się dobrze bawić.

Laura postanowiła dobrze się bawić. Maszyna przygotowywała się do lądowania. Laura uśmiechnęła się do Ronana. Mrugnął do niej.

- Witaj w Irlandii - szepnął, gdy wysiadała z wnętrza odrzutowca.

Na szczycie schodków zaatakował ją podmuch zimnego wiatru. Mimo że zabrakło jej tchu, rozejrzała się wokół z ciekawością. Znajdowali się na niewielkim prowincjonalnym lotnisku, gdzieś w hrabstwie Mayo. Nie było tu wielkiego terminala, po prostu otwarta płyta lotniskowa otoczona soczyście zielonymi polami.

Artystyczna dusza Laury zatęskniła za pędzlem, przy pomocy którego dałoby się oddać piękno tej scenerii. Mogła wciąż mieć za złe Ronanowi, że skłonił ją do tej podróży szantażem, nie pozwoli jednak, by to zepsuło jej pierwszą w życiu podróż do Europy.

Zaraz na wstępie stwierdziła, że nieporozumieniem są jej sukienka i buty na obcasie. Było zimno. Uważała jednak, że podróżowanie prywatnym odrzutowcem zobowiązuje do włożenia czegoś elegantszego niż spodnie i koszulowa bluzka.

- Zimno ci?

- Trochę - odpowiedziała, szczęśliwa, że jej ciemnozielona sukienka ma przynajmniej długie rękawy, chociaż wycięcie przy szyi wystawiało zbyt dużą część dekoltu na podmuchy wiatru. Obcasy jej czarnych butów chygotały się na metalowych stopniach, ale to chybotanie mogło być również skutkiem nerwów.

Ronan wziął ją za rękę, sprowadził na dół do samochodu. Poczowała przepływające od niego ciepło, dzięki czemu zimny irlandzki wiatr wydał się jej mniej dokuczliwy. Jednocześnie wzmógł się ucisk w żołądku.

- Mam nadzieję, że nie jesteś za bardzo zmęczona. Czeka nas dobra godzina drogi do naszej wioski i mojego domu.

- W ogóle nie jestem zmęczona. - Posłała mu szeroki uśmiech, maskujący wewnętrzny niepokój. - Jestem w Irlandii.

- Nasza wioską nazywa się Dunley, mój dom znajduje się w pobliżu niej - mówił, czekając na załadowanie walizek na tył terenówki.

- A nie wspominałeś, że siedzibą twojej firmy jest Galway?

- Owszem, ale mój dom znajduje się w Dunley.

W miarę jak oddalali się od lotniska, droga się zwężała. Laura z zaciekawieniem oglądała mijane krajobrazy.

- Nigdy nie widziałam tylu różnych odcieni zieleni. Tu jest pięknie. Gdziekolwiek spojrzeć, obraz. Czeka tylko na malarza, żeby go uchwycił. Szkoda, że nie wzięłam farb.

- Kupimy farby i przybory do malowania w Westport, niedaleko od naszej wioski.

- Byłoby wspaniale.

Zielone pola poprzegradzane murami z kamieni i usiane białymi oraz czarnymi plamami stad owiec ciągnęły się po obu stronach drogi. Smuga fioletu na horyzoncie zapowiadała góry. Niebo było szare. Co jakiś czas mijali zrujnowane kamienne wieże, świadków wielu setek lat historii kraju.

- Dużo tego - zauważyła przy okazji mijania kolejnej wieży.

- Tak. Przypominają nam o tym, że Irlandczycy zawsze walczyli o to, co jest im drogie.

- A co się dzieje, kiedy nie chcą tego, co zdobyli?

- To zupełnie inna sprawa.

Samochód musiał się zatrzymać, by odczekać, aż kobieta przeprowadzi przez jezdnię krowę.

- Widzę, że też macie problem z korkami na drogach - roześmiała się Laura.

- Tak. I nie ma sensu trąbić. Po pierwsze, byłaby to nieuprzejmość, a po drugie, krowa i tak by się tym nie przejęła.

- Fantastyczne. To wyjaśnia, dlaczego jesteś taki cierpliwy na drogach w Kalifornii.

- Nie wiesz, co to korek, dopóki nie zobaczysz całego stada owiec na szosie.

- Jesteś szczęśliwy, że wróciłeś.

- Żebyś wiedziała. - Jego twarz złagodniała. - Za każdym razem, gdy tu wracam, zachodzę w głowę, dlaczego w ogóle wyjeżdżałem.

- Obserwowałam, jak ludzie ci nadskakowali cały dzień, spełniając twoje zachcianki.

- Moje zachcianki? Robisz ze mnie tyrana.

- Nie tyrana, ale może króla.

- Król Ronan. Podoba mi się to.

- Nie jestem zaskoczona. Zmierzam do tego, że w samolocie i w Nowym Jorku byłeś zdystansowany, bardziej oficjalny. Teraz jesteś...

- Jaki?

- Inny. - Laura odniosła wrażenie, że po wylądowaniu Ronan otworzył serce.

Widziała to w jego oczach, w wyrazie twarzy, z jakim patrzył na ukochany kraj. Był prawdziwszy niż kiedykolwiek przedtem. Przez to jednak stanowił tym większe zagrożenie dla jej serca.

Jeszcze w Kalifornii postanowiła, że weźmie z tej podróży, co najlepsze, a potem pozwoli odejść temu despotycznemu i aroganckiemu biznesmenowi, choćby przebudzenie z marzeń miało okazać się bolesne. Ale ten Ronan... Laura nie była pewna, czy będzie potrafiła rozstać się z nim, gdy przyjdzie na to czas.

- Jakie są twoje pierwsze wrażenia z mojej wyspy, Lauro?

- Dotąd bardzo mi się podoba.

- Dobra odpowiedź. Bardzo dobra.

Przejechali jeszcze kilka mil, kiedy Ronan skręcił z drogi na wysypany żwirem podjazd obsadzony po obu stronach chryzantemami, które były w oplakany stanie. W głębi stał piętrowy dom z szarego kamienia z dwiema bocznymi oficynami. Szyby okienne połyskiwały w rannym słońcu.

- Jesteśmy na miejscu.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie podobały ci się domy, które ci pokazywałam. Żaden z nich nie umywa się do tego.

- Jest tam jeden dom przy plaży, który ma coś, czego ten nie ma.

- Naprawdę? Który?

- Ten, w którym mieszkasz, Lauro.

Wzięła głęboki oddech, a potem, powoli wydychając powietrze, miała nadzieję nie okazać wzruszenia. Ale kogo okłamuje? Przy Ronanie trudno zachować spokój. Zawsze. Teraz, kiedy znajdowała się na jego gruncie, będzie jeszcze trudniej. Ale przestała się tym martwić.

Drzwi wejściowe były pomalowane na mocny wiśniowy kolor i kiedy się otworzyły, z głębi domu rozległo się szczekanie psa.

Wielki czarno-biały owczarek angielski wybiegł na podjazd i skoczył wprost na Ronana.

- Deirdre! - Ronan ukląkł, zaczął tarmosić psa za futro, drapać za uszami.

Pies zainteresował się Laurą, gotów skoczyć i na nią.

- Nie! - krzyknął Ronan, a pies usiadł, merdając radośnie ogonem.

Laura była zadowolona. Pies rozładował napięcie, jakie zapanowało między nimi po ostatnich słowach Ronana. Pochyliła się i odgarnęła opadające psu na oczy kłaki. Deirdre polizała ją po twarzy.

- Irlandczyk z angielskim owczarkiem? - zapytała ze śmiechem.

- Nie jestem małosłowny, potrafię przyznać, że Brytyjczykom czasami coś się udaje. Psy tej rasy są wspaniałe. - Wyciągnął rękę do Laury.

Gdy uścisnął jej dłoń, Laurę przeszył dobrze znany dreszcz oczekiwania na coś niezwykłego. Mrugnął do niej, jakby dokładnie wiedział, co ona czuje.

- Chodź, obejrzysz mój dom. Powiedział pajak do muchy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Deirdre biegła przodem. Jej pazury stuknęły o wyfroterowane dębowe deski podłogi, łapy rozjeżdżały się na kolorowych dywanikach.

Na jasnoniebieskich ścianach holu wisiały obrazy, głównie portrety. Podczas gdy Ronan ruszył w głąb domu szukać domowników, Laura z zainteresowaniem studiowała patrząc na nią z ram oblicza. Zwłaszcza jeden z mężczyzn sprawiał wrażenie, jakby chciał zejść z obrazu i nadal w tym domu rządzić. Wiszący obok obraz przedstawiał kobietę, która była ładna, lecz nie wyglądała na szczęśliwą.

- To są moi rodzice - oznajmił Ronan, stając za Laurą tak cicho, że nie usłyszała jego powrotu.

Poczuła się winna, że ośmieliła się ich osądzać. Twarz Ronana była zimna.

- Gdzie oni są?

- Kłócą się pewnie gdzieś między niebem a piekłem, bo nie mogą się zgodzić, gdzie im będzie lepiej.

- To przykre.

- Zginęli w wypadku samochodowym dziesięć lat temu.

Laura pomyślała o własnych rodzicach szczęśliwie dożywających starości w Oregonie i o tym, jak bardzo za nimi tęskni.

- To musiało być straszne utracić oboje rodziców w jednej chwili.

- Nie musisz mi współczuć, bo tak wypada. Moi rodzice byli bardzo niedobraną parą i zadbali o to, żeby ich jedyny syn był tego świadomy.

- Ronan...

- Chodź do salonu. Patsy, moja gospodyni, zaparzyła herbatę. Zaraz ją przyniesie.

- Okej. - Nie chciał rozmawiać o rodzicach, ale już nawet tych kilka słów, które usłyszała, coś o nim mówiło. Nic dziwnego, że Ronan nie pali się do zakładania rodziny. I że nie wiedział, jak zareagować, kiedy mu powiedziała o utracie dziecka.

Laurę zaskoczył wystrój salonu, zwłaszcza białe kafelki, którymi był obudowany kominek. Płonący w nim ogień rozpraszał szarość zimowego dnia. Jasnozielone ściany

były ozdobione pejzażami morskimi. Po obu stronach stołu stały wielkie krzesła, a na stole pysznił się bukiet jesiennych kwiatów w kryształowym wazonie.

- Ładnie tu - stwierdziła.

- Owszem.

Podszedł do bocznego stoliczka, na którym stały karafki z alkoholami, nalał sobie kieliszek i odwrócił się ku niej, opierając się jedną ręką o gzyms nad kominkiem. Laura opadła na fotel, czując watę w kolanach. W Ameryce Ronan bez trudu zawrócił jej w głowie. Tutaj, w swoim domu, był po prostu obezwładniający. Przeszył ją dreszcz.

- Zimno ci? - zapytał.

- Nie, wszystko w porządku - odparła.

Oprócz tego, że zwariowałam, pomyślała, albowiem nagle zapragnęła Ronana aż do bólu. Wiedziała, że jeśli się z nim znowu prześpi, nic w ich relacjach się nie zmieni. On nie stanie się dla niej idealnym mężczyzną, a ona będzie jeszcze bardziej cierpiała, gdy nadejdzie nieunikniony kres ich znajomości.

- O, jest herbata.

Patsy Brennan była niską kobietą o mlecznobiałej gładkiej cerze. Siwiejące czarne włosy miała związane w węzeł na karku. W niebieskich oczach widniały ślady łez.

- Częstujcie się. Dzień dobry pani. Witam w Irlandii.

- Dziękuję - odrzekła Laura,

Razem z herbatą w porcelanowym czajniku w fiolki Patsy przyniosła na tacy kanapki i ciasteczka.

- To ja już pójdę - powiedziała cicho, jakby chciała szybko się wycofać.

- Co się dzieje, Patsy? - zapytał Ronan.

- Nic, o czym warto by mówić.

- Wczoraj dzwoniła do mnie twoja córka. Mówiła, że ma kłopot. Powiedz, o co chodzi.

- Sinead nie powinna dzwonić. - Patsy wyprostowała się, z godnością prezentując całe swoje metr pięćdziesiąt wzrostu.

- Ale dzwoniła. Wiesz, że ona jest dla mnie jak siostra, a ty prawie jak matka.

- Miałaś dobrą matkę, nie narzekaj. Nie pora teraz na zwierzenia.

Laura zagłębiła się w poduszki fotela, starała się być niewidoczna. Gdyby знаła dom, uciekłyby z pokoju.

- Laura jest... moją przyjaciółką - oznajmił Ronan. - Możesz przy niej mówić wszystko.

- Przepraszam za jego maniery - zwróciła się Patsy do Laury. - Jego wychowanie pozostawia nieco do życzenia.

- Nic nie szkodzi.

- Nie musisz za mnie przeproszać - wtrącił Ronan. - Mów szybko, o co chodzi, załatwimy to od ręki i będziemy mieli problem z głowy.

- Jesteś taki sam od dziecka. Zawsze na wszystko masz receptę, a inni mają ci tylko potakiwać.

- Hm - mruknęła Laura.

- A żeby pani wiedziała - zwróciła się do Laury Patsy. - Mogę bez końca opowiadać o nim i o jego kuzynie, Seanie...

- Jestem Laura. Proszę mi mówić po imieniu.

- Dziękuję, Lauro. Jesteś wyjątkowo cierpliwa, że tolerujesz...

- Czy powiesz wreszcie, jaki macie problem? - zawołał Ronan, przerywając obu kobietom.

- Nie ma żadnego problemu - odezwał się męski głos.

Wszyscy odwrócili głowy. W drzwiach stał Sean Connolly, a po jego bokach chłopak i dziewczyna. Niebieskie zapłakane oczy dziewczyny były takie same jak oczy Patsy. To musiała być Sinead. Chłopak miał podbite oko, które dopiero nabierało fioletowej barwy.

- Może ktoś mi w końcu powie, o co chodzi? - zażądał Ronan, patrząc to na kuzyna i dwoje młodych, to na Patsy.

- Cześć, Lauro! - Sean uśmiechnął się do Laury. - Cieszę się, że cię znów widzę.

- Witaj. - Laura nie widziała Seana od dnia, w którym przywiózł do niej Bestię, ale teraz wydawało się jej, że to było wieki temu. - Jesteś zajęty, jak widzę.

- Byłem. Ale już po wszystkim.

- On uderzył Michaela - poskarżyła się Sinead. - Ronan, powiedz mu, żeby się od niego odczepił.

- Najpierw niech się do cholery dowiem, co się dzieje pod moim dachem!

- Będzie wesele - oznajmił Sean. - Tak? - zapytał chłopaka, a ten pokiwał głową.

- Ja za niego nie wyjdę! - krzyknęła Sinead.

- Dlaczego miałaby za niego wychodzić? - zapytał Ronan kuzyna.

- Bo jest z nim w ciąży, a on postanowił zrobić, co do niego należy, tak, Michaelu?

- Tak - mruknął chłopak.

- W ciąży? - powtórzył Ronan.

- I wezmą ślub? - zapytała Laura.

- Może jeszcze herbaty? - zwróciła się do Laury Patsy.

Patsy krzyczała na Sinead, Sinead krzyczała na Seana, Sean krzyczał na Michaela, a Ronan na każde z nich po kolei. Jediną osobą, która zachowała spokój, była Laura. Usiadła na kanapie i patrzyła na nich tak, jakby oglądała telewizję.

- Nie wyjdę za faceta, za którym musiałeś lecieć jak gończy pies za zwierzyną - powiedziała Sinead do Seana.

- Ja nie uciekałem - wtrącił Michael.

Sinead w ciąży! Ronan nie mógł się nadziwić. Jak to możliwe? Jeszcze niedawno bawiła się lalkami w ogrodzie, chodziła za nim jak piesek i zamęczała go pytaniami. Kiedy zdążyła urosnąć?

W ciąży. Czy to epidemia? Żona jego przyjaciela, Sama Travisa, spodziewa się dziecka, a teraz to samo dzieje się z Sinead. Wzrok Ronana powędrował ku kobiecie na kanapie spokojnie pijącej herbatę, jak gdyby nikogo oprócz niej w pokoju nie było.

Ta kobieta nosiła jego dziecko. Ogarnęło go dziwne, trudne do określenia uczucie. Czy gdyby nie poronienie, rozmowa z nią byłaby łatwiejsza niż z Sinead? Czy tak samo wrzeszczeliby na siebie, gdyby on nalegał na ślub? Bo tak by zrobił.

Laura uniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Wiedział, że pomyślała o tym samym. Trzeba o tym porozmawiać, najpierw jednak należy zrobić porządek z tymi krzykaczami.



- Sinead! - krzyknął tak głośno, że wszyscy zamilkli. - Załatwimy to prosto. Jesteś w ciąży z Michaelem?

- Tak. - Otarła łzę, uniosła hardo brodę.

- No to za niego wyjdiesz - orzekł stanowczo, nawet nie patrząc na ojca dziecka. - Jak najszybciej.

- Zapowiedzi mogą być odczytane w najbliższą niedzielę - powiedziała Patsy bardziej do siebie niż do obecnych.

- Już jej mówiłem, że się ożenię. Sean nie musiał podbijać mi oka - odezwał się wreszcie Michael.

Sinead podbiegła do Ronana i zwiniętymi w pięść dłońmi uderzyła go kilka razy w pierś.

- Dzwoniłam, bo chciałam, żebyś mi pomógł.

- Przecież ci pomagam. Dlaczego nie chcesz wyjść za niego?

- Bo on to robi z obowiązku. - Popatrzyła przez ramię na chłopaka. - A ja albo wyjdę za mąż z miłości, albo wcale.

- Z miłości? - Ronan chwycił ją za ramiona, by popatrzeć w oczy. Współczuł jej, ale wiedział, co jest dla niej dobre. - A czy kochałaś go, gdy robiliście to dziecko?

Spuściła głowę. Ronan czekał. Nie zwracał uwagi na poruszenie, jakie jego słowa wywołały wśród obecnych.

- Tak - szepnęła.

- A on kochał ciebie?

- Kochałem i Kocham - odezwał się Michael, na którego ramieniu Sean wciąż czujnie trzymał swoją ciężką dłoń.

Ronan zignorował chłopaka, skupiając się na Sinead.

- Wyjdiesz za mąż, Sinead. Przecież kochacie się, odkąd skończyliście szesnaście lat, i nic się od tamtej pory nie zmieniło.

- Nie chcę, żeby musiał się ze mną żenić.

- Musisz wziąć odpowiedzialność, dobrze wiesz - wtrąciła Patsy ze swojego miejsca na kanapie.

Ronan spojrział na Laurę, która zagryzała wargi, jakby z trudem powstrzymywała się od zabrania głosu.

- Odpowiedzialność to nie powód do oświadczeń - zwróciła się do matki Sinead.

- Przecież nie dlatego ci się oświadczam. - Michael wyrwał się wreszcie Seanowi i podbiegł do niej.

Ronan stanął między nimi. Miał wielką chęć podbić chłopakowi drugie oko. Niechby się kochali, ale przecież są zabezpieczenia. Przypomniał sobie jednak, że Laura zaszła w ciążę, mimo że się zabezpieczali.

Sean odciągnął Michaela od Sinead, Patsy kłóciła się z córką, Sinead płakała. Ronan stał bezradnie, zagubiony we własnym domu. Widział, jak Laura wymyka się z pokoju.

Miała dość. Uznała, że jej obecność w tym gronie jest zbędna, wyszła więc na taras przylegający do salonu.

Owiał ją lodowaty irlandzki wiatr, ale i tak było jej tam przyjemniej niż w salonie, gdzie rozgrywały się dramatyczne sceny. Pomijając wszystko, ów dramat był zanadto podobny do jej własnego.

Zeszła z tarasu, nie bardzo wiedząc, dokąd idzie. Kamienne schody prowadziły w dół poprzez pogrążony w zimowym śnie ogród. Laura potrafiła sobie wyobrazić, jak rozkosznie musiał wyglądać wiosną czy latem. Za ogrodem porośnięty trawą teren obniżał się w kierunku klifu, skąd dobiegał huk rozbijających się o brzeg fal.

Dotarła tam i patrzyła w milczeniu na morze, czekając, aż wyparuje z niej wściekłość, która wyгнаła ją z domu. Ale to nie następowało.

Odwróciła się w przeciwną stronę, gdzie na szczycie łagodnego pagórka stała stara kamienna wieża. Bez namysłu ruszyła w jej stronę, przyciągnięta samotnością i niewzruszonym spokojem tej budowli.

Nie była odpowiednio ubrana na taki spacer. Wiatr przewiewał ją na wskroś, obcasy zagłębiały się w miękkim gruncie. Było trudno iść, postanowiła jednak, że dotrze na szczyt. W połowie wzniesienia zorientowała się, że wieżę otacza stary cmentarz.

Nie powstrzymało jej dobiegające z daleka szczekanie Deirdre. Potknęła się, więc zdjęła buty. Długa trawa była miękka i jedwabista, ale w niej były również kamienie. Deirdre dogoniła ją, radośnie obszczekując. Mimo rozdrażnienia Laura uśmiechnęła się.

- Zmarzniesz - usłyszała za plecami znajomy głos.

Ronan złapał ją za rękę.

- Nic mi nie będzie. - Wyrwała mu się.

- Co się stało, Lauro?

- Musiałam wyjść.

- I pójść na cmentarz? - Zdjął marynarkę i okrył nią jej ramiona. - Na bosaka?

- Obcasy mi się zapadały.

- Lauro...

- Zostaw mnie, Ronan. Chcę być sama. Proszę.

- Nie. - Ujął jej twarz. Ciepło jego dłoni ogrzało jej wyziębione policzki. - Nie zostawię cię. Jeśli tak bardzo zależy ci na dotarciu do wieży, pójdę z tobą.

Deirdre pognęła trawiastym zboczem ku cmentarzowi, na którym chyliły się ku ziemi stare kamienie nagrobne. Laura odnosiła wrażenie, że miejsce to zostało wyłączone spod działania czasu. Setki lat temu, kiedy zbudowano tę wieżę, ludzie niewiele różnili się od niej i Ronana. Mieli takie same nadzieje, rządziły nimi takie same namiętności, i obawy, przeżywali takie same rozczarowania.

Nie pozostało po nich nic oprócz tych kamieni. Jaki znak pozostawi ona?

Ronan otoczył ją ramieniem i przytulił. Jego gruby wełniany sweter był ciepły, co sprawiło, że zapragnęła wtulić się w niego na przekór wszystkiemu. Nie chciała mu za nic dziękować. Była niezadowolona, że potrzebuje tej bliskości i że dobrze jej w ciepłe jego marynarki, ale nie potrafiła tego ukryć, przynajmniej przed sobą.

- Ładnie cię powitaliśmy - powiedział, opierając brodę na czubku jej głowy.

Nie chciała komentować sceny, jaka rozegrała się w salonie, gdyż musiałaby rozpocząć rozmowę na temat, którego podjęciem nie była zainteresowana.

- Po co wznoszono te wieże? - zapytała.

- Nikt nie wie. W starym narzeczu celtyckim nazywają się dzwonniami. Podobno służyły obronie. Na ich szczycie stał obserwator i jeśli zauważył nadciągających wikingów...

gów, dzwonił na alarm, żeby ludzie z wioski mogli uciec w bezpieczne miejsce, a pozostali w niej tylko wojownicy.

- A ta dlaczego jest na wpół zrujnowana?

- Najprawdopodobniej została uszkodzona podczas bitwy, a reszty zniszczenia dopełnił czas.

- Nie ma na niej żadnych graffiti - zauważyła. W Ameryce taki obiekt byłby wymazany farbą.

- Nie, bo my w Irlandii szanujemy przeszłość i walczymy o przyszłość.

- Tak jak Sinead.

Zacieśnił uścisk, jakby się bał, że Laura mu się wyrwie. Pomyślała, że Ronan dobrze ją zna, bo właśnie chciała to zrobić.

- To nie to samo, Lauro. Sinead wiedziała, że jeśli będzie dziecko, skończy się ślubem. Michael też zdawał sobie z tego sprawę.

- Zmuszanie ich do ślubu jest nie w porządku. Mogą być nieszczęśliwi w takim małżeństwie.

- Większość małżeństw jest nieszczęśliwa, z tego, co widzę.

- I tego życzysz Sinead?

- Nie jesteśmy w Ameryce, lecz w Irlandii. Chociaż w ostatnich dziesięcioleciach odbyliśmy długą drogę, samotną kobietę z dzieckiem czeka ciężkie życie. Michael wiedział, co ryzykuje. Sinead również.

- Seks nie powinien wiązać się z karą.

- Ale się wiąże i każdy o tym wie. Zresztą, już ci mówiłem, że tu jest inaczej.

- Ty wciąż jesteś taki sam. Wydajesz rozkazy i oczekujesz posłuszeństwa.

- Nie rozumiesz. No ale dlaczego miałabyś rozumieć. - Sprawiał wrażenie zirytowanego, ale opanował się. - Nieważne, jak to wygląda, Sinead wcale nie jest zmuszana do ślubu. Ona kocha się w Michaelu od najmłodszych lat i wreszcie go uziemiła. Tylko czekała, żeby ktoś powiedział „nie”, a wtedy zrobiłaby to, o czym zawsze myślała. Zawsze była przekorna.

- Więc po prostu idziesz jej na rękę?

- W pewnym stopniu tak.

- A Sean, który podbił oko Michaelowi, zrobił dobrze?

- Ten idiota, Michael, spał z dziewczyną, którą my z Seanem uważamy poniekąd za siostrę. Nie rozumiesz, że trudno nam się z tym pogodzić?

- To akurat rozumiem. - Laura uśmiechnęła się do siebie.

- To już przynajmniej coś.

- Pragniesz jej szczęścia?

- Jasne.

- W małżeństwie.

- Dla niektórych małżeństwo jest dobre - mruknął. - Tak przynajmniej słyszałem.

- Ale nie dla ciebie.

- Nie, dla mnie nie.

- Oczywiście. Więc wymagasz od ludzi, żeby robili to, czego sam byś nie zrobił. Czy mnie też byś tak traktował, gdybym nie utraciła dziecka? Musiałabym ponieść karę? Znieść z godnością swój los?

- Pytasz, czy ożeniłbym się z tobą? Tak, ożeniłbym się, bo tak należałoby postąpić. Laura zaniemówiła. Chciało się jej śmiać się z niedowierzania.

- Czy ty słyszysz, co mówisz? Małżeństwo to pułapka, a jednak wciągasz w nią tę dziewczynę i próbowałbyś wciągnąć także mnie.

- I udałoby mi się, nie miej złudzeń - mruknął. Odsunęła się od niego, chociaż brakowało jej jego ciepła. Miała ochotę go kopnąć.

- Nie wyszłabym za ciebie, Ronan. Nie życzyłabym sobie, żeby ślub ze mną był dla ciebie karą. Sinead też tego nie chce.

- Tak jak Sinead nie miałabyś nic do powiedzenia.

- Twoja arogancja nie zna granic.

- Czy arogancja polega na tym, że człowiek robi, co do niego należy? - W jego oczach błysnęła irytacja. - Gdybyś była w ciąży, myślisz, że pozwoliłbym ci odejść? Laurę przeszył dreszcz chłodu niemający nic wspólnego z zimnym wiatrem.

- Teraz nie jestem w ciąży, a nie pozwalasz mi odejść. Co to ma znaczyć?

- Pozwolę ci odejść, Lauro, ale jeszcze nie teraz. - Popatrzył na nią spod przymrużonych powiek. Odszedł kilka kroków i gwizdnął na Deirdre, która zanadto się oddaliła.

- Wychowałem się w tym domu - wskazał dwór za nimi - i dość się w nim napatrzyłem, jaką pułapką jest dla mężczyzny małżeństwo.

Laura wstrzymała oddech. W jego oczach był ból, usta wykrzywił grymas, jakby Ronan spróbował czegoś gorzkiego.

- Moi rodzice - zaczął mówić, jakby pękła w nim tama i nie mógł powstrzymać potoku słów - twierdzili, że pobrali się z miłości, a jednak ani na chwilę nie przestawali się kłócić. Każde z nich było głęboko nieszczęśliwe, lecz prawo i kościół nie pozwalały im się rozstać, aż wreszcie pogodziła ich śmierć, a ja zyskałem wreszcie trochę spokoju.

- Nie wszystkie małżeństwa są takie - zauważyła Laura.

- Nie jestem durniem. - Irytacja opuszczała go równie łatwo jak opanowywała. - Wiem, że zdarzają się udane związki. Mam przyjaciela, nazywa się Sam, równie zdeklarowanego singla co ja, który cieszy się z tego, że zostanie ojcem. - Potrząsnął głową, jak gdyby nie za bardzo rozumiał, jak to możliwe.

Nie zauważył, jakie wrażenie te słowa wywarły na Laurze. Ciągle bolała nad utratą dziecka, lecz słysząc teraz Ronana, zaczynała się zastanawiać, czy gdyby nie doszło do poronienia, jej ból nie byłby większy. Ronan nalegałby na małżeństwo bez miłości, które dla niej byłoby nie do przyjęcia.

- Ci, którym się udało, wydają się dość zadowoleni - ciągnął - ale człowieka kształtuje dzieciństwo. Moje doświadczenie każe unikać małżeństwa jak jakiejś plagi. Nie szukaj we mnie miłości, bo jej we mnie nie ma.

- Mylisz się - powiedziała. - Kochasz swojego kuzyna, Sinead i Patsy też.

- To co innego.

Nie chciał jej zrozumieć. Laura знаła go od miesięcy i kochała, chociaż czasem doprowadzał ją do białej gorączki. Po prostu nie dopuszczał myśli, że mógłby nie mieć racji. Nie zaryzykowałby zakochania się, bo jako dziecko napatrzył się na burzliwe życie rodziców.

Jak w takiej sytuacji on i ona mogą myśleć o zniwelowaniu dzielącej ich przepaści?

- Miłość to miłość - stwierdziła Laura po namyśle. - Jesteś do niej zdolny, tylko boisz się zaryzykować.

- Jeśli się boję, to mam ku temu powody. Zresztą tak czy owak, w ostatecznym rachunku to bez różnicy.

Wierzył w to, co mówił, a Laura słuchała go z rozdartym sercem. Kochała go, lecz zdawała sobie sprawę, że nie mają szansy na wspólną przyszłość. To, co teraz łączy ich w Irlandii, nie przetrwa. Po powrocie do domu pójdzie własną drogą, na której już nie spotka Ronana.

Podjęła decyzję. Nie może go mieć na zawsze, to będzie go miała tylko teraz. Weźmie go takim, jaki jest. To, co przeżyje w tym pięknym miejscu, będzie jak cudowny sen. Zgromadzi wspomnienia, które będą ją ogrzewały, gdy nadejdzie zimna pora. A wtedy pozwoli mu odejść.

Postąpiła w jego stronę jeden krok, potem dwa. Zauważyła, że patrzy na nią nieufnie. Zarzuciła mu ramiona na szyję, wspięła się na palce.

- Mylisz się, Ronan, we wszystkim - szepnęła, patrząc mu w oczy.

- Lauro, musisz zrozumieć...

- Nic nie muszę. Nie teraz. I nie tutaj.

Pocałowała go. Wyczuła jego wahanie, jednak dał się ponieść namiętności, którą oboje długo hamowali.

Całował ją pod szarym irlandzkim niebem, Deirdre szczekała jak szalona, wiatr świstał między nagrobkami, a w oddali wybijało swój niekończący się rytm morze.

Laura włożyła w ten pocałunek wszystkie emocje, swoją złość i niedolę, jakby od niego miało zależeć całe jej życie. I w tej chwili naprawdę zależało.

Wiedziała, że kiedy stąd wyjedzie, tutaj zostawi swoje obolałe serce. Tę chwilę zapamięta na zawsze.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pub znajdował się w sercu wioski Dudley. Jego ciasne i hałaśliwe wnętrze wypełniali ludzie, którzy wymykali się z domów na godzinkę czy dwie, by porozmawiać, posłuchać muzyki i się napić. Laura była zachwycona panującą tu atmosferą.

Kalifornijskie „prawdziwe” irlandzkie puby w niczym nie przypominały tego miejsca. Tamtejsze wnętrza były sztuczne jak dekoracje teatralne, muzyka pochodziła z rozwieszonych pod sufitem głośników, a ściany były obwieszane plakatami z Irlandii.

Tutaj ściany były z kamienia, sufit zaś wspierał się na drewnianych belkach poczerniałych od dymu z torfu, którym palono w kominku. Bar zbudowano z ciemnego drewna, wypolerowanego na wysoki połysk, lśniącego w świetle wiszących nad nim lamp. Nad barem umieszczono telewizor z wyłączonym dźwiękiem, w którym leciała jakaś brytyjska opera mydlana.

W sali stało kilka stolików z krzesłami, a pod jedną ścianą mieściły się trzy boksy, gdzie gromadziły się całe rodziny, łącznie z dziećmi. W powietrzu pachniało dymem. Gwar rozmów i wybuchy śmiechu to cichły, to się wzmagaly, jak fale morza za wioską.

Laura sączyła piwo i uśmiechała się do ludzi.

- Znasz tu wszystkich, prawda? - zauważyła, zwracając się do Ronana.

- Tak jest, kiedy się dorasta w jednym miejscu. To mała wioska.

Piwo było zimne, w pubie gorąco, w oczach Ronana, kiedy patrzył na Laurę, było dość ciepła, by stopić najsilniejszą barierę, jaką mogłaby wznieść wokół serca.

Od dwóch dni żyła w jego świetle i obserwowała go w otoczeniu tych, którzy znali go najlepiej. Lubił rządzić i bywał arogancki, lecz te nieprzyjemne cechy łagodziła prawdziwa troska o tych ludzi. Kiedyś jej powiedział, że nie ma żadnej rodziny oprócz Seana. To nieprawda. Cała wioska stanowiła jego rodzinę.

Wszyscy go kochali, to się rzucało w oczy, i byli dumni z tego, co osiągnął. Siedząc teraz przy nim, Laura widziała zupełnie inne oblicze Ronana i cierpiała, wiedząc, co utraci.

Od pierwszego dnia w Irlandii, od owego popołudnia pod wieżą, spędzała z Ronanem każdą chwilę. Czas wypełniały im wycieczki po okolicy, pojechali do najbliższego



miasteczka portowego Westport i do Galway, gdzie miała okazję zobaczyć biura jego firmy i pochodzić po sklepach. Każdej nocy leżała w jego objęciach, zdecydowana nie uronić ani jednej chwili ze spędzonego razem czasu.

- Widziałem twój szkic wieży - powiedział Ronan. - Ładnie wyszedł.

- Dzięki. - Laura nie kupiła farb w Galway, gdyż jej pobyt w Irlandii był za krótki, by mogła zdążyć uchwycić na płótnie wszystko to, co by chciała.

Zamiast tego nabyła szkicownik oraz ołówki i obiecała sobie, że po powrocie do domu bez pośpiechu namaluje obrazy na podstawie wykonanych szkiców, namaluje zwłaszcza tę okrągłą kamienną wieżę, pod którą przekroczyła emocjonalny Rubikon i postanowiła czerpać z tej podróży radość. Przeleje na płótno wszystkie wrażenia i będzie się torturowała oglądaniem ich na wszystkich ścianach swojego domu. Zachęcająca perspektywa.

Pociągnęła kolejny łyk piwa i jednym uchem słuchała Ronana oraz nieznanego mężczyzny, który przysiadł się do stolika. Rozmowa dotyczyła pomocy dla tych mieszkańców wioski, których domy wymagały naprawy przed nadciągającym sezonem sztormów. I on twierdzi, że nie potrafi kochać? Zapiera się, że w jego sercu nie ma miejsca dla miłości, a przecież ona w nim jest, jedynie on nie potrafi jej nazwać. Kto mu każe troszczyć się o potrzebujących mieszkańców wioski? Dlaczego jest uparty i nie chce dostrzec prawdy, która aż razi w oczy?

Rozchmurzyła się na widok Michaela i Sinead. Weszli do pubu, trzymając się za rękę, najwyraźniej szczęśliwi. Laura ucieszyła się, że przynajmniej ta dwójka dostanie od życia to, na czym im zależy.

- Kiedy wesele, Sinead? - krzyknął ktoś z głębi sali.

- Zaraz po zapowiedziach - odkrzyknął Michael i pocałował przyszłą pannę młodą.

Sinead roześmiała się, a Michael podszedł do dwóch rówieśników, którzy siedzieli przy kominku i stroili instrumenty, po czym wyjął z futerału skrzypce.

- Michael jest muzykiem? - zapytała Laura.

- I to dobrym. Czeka go obiecująca przyszłość, kiedy się ustatkuje i przyłoży do tego, żeby muzykowanie stało się źródłem zarobkowania.

Pub wypełnił się dźwiękami. Skrzypce Michaela wygrywały w zawrotnym tempie skoczną melodię. Część sali wtórowała śpiewem, niektórzy weszli na parkiet, wykonując skomplikowane figury taneczne, których precyzji mogliby pozazdrościć zawodowi tancerze.

Ronan objął Laurę, ona przytuliła się do niego. Jeszcze jedno wspomnienie do utrwalenia, pomyślała i położyła mu głowę na ramieniu.

Przez kilka następnych dni nic się nie działo, więc w systemie ostrzegawczym Romana zapaliła się czerwona lampka. Spodziewał się, że w każdej chwili otworzą się niebiosa i na głowę spadnie mu ulewny deszcz. Nic, co dobre, nie trwa wiecznie.

Czas spędzony z Laurą był prawdziwym objawieniem. Laura wtopiła się w powolne życie wioski, jakby się tu urodziła. W Kalifornii, jak wszyscy tamtejsi ludzie, wiecznie gdzieś się spieszyła. Tutaj rysowała, pomagała Patsy w kuchni, spacerowała z nim po plaży.

Miejscowi ludzie i jego bliscy pokochali ją. Widział to, kiedy opowiadała Sinead o amerykańskiej muzyce i życiu w Hollywood, które tak bardzo Sinead fascynowało. Widział to, kiedy wymieniała się doświadczeniami kulinarnymi z Patsy, która zdradzała jej tajniki wypieku ciemnego irlandzkiego chleba na sodzie w zamian za przepis na wyśmienity sos do spaghetti.

Widział to nawet wtedy, kiedy Sean pod najrozmaitszymi pretekstami nie omijał okazji, by choć na chwilę wpaść do ich domu i z nią porozmawiać, a także w wiosce, gdzie udało się jej nawiązać wiele przyjaźni. Gdziekolwiek się pokazywała, Laura zdobywała ludzkie serca - nie wyłączając jego serca.

Nie chciał tego dostrzegać, ale coraz trudniej było mu to ignorować. Zaznaczyła swoją obecność w każdym kącie domu. Wiedział, że jeszcze przez długie lata, wchodząc do salonu, będzie ją widział na kanapie z książką w ręce i zwiniętą w kłębek Deirdre u jej stóp.

Nocami będzie obecna w jego łóżku. Księżycowa poświata rozświetla jej skórę, w przytłumionym świetle nocnej lampki lśnią jej włosy. On czuje na sobie jej oddech, gdy się do niego tuli w środku nocy i słyszy jej westchnienia, gdy ją sobą wypełnia.

Obrazy te doprowadzały Ronana do szaleństwa. Chociaż jego świat wydawał się uporządkowany pod powierzchnią, na zewnątrz ciągle wszystko się przesuwało w inne miejsca, zmieniało, a on nie chciał tego stanu akceptować.

- Mamy kolejne zapotrzebowanie na agenta ochrony dla Bailey'a w Dublinie.

- Słucham? - Ronan uniósł wzrok.

Molly O'Hara zastąpiła Briana, gdy ten wyjechał do pracy w Kalifornii. Próbował sobie przypomnieć, o co chodzi w tej sprawie. Wściekało go, że dopóki Laura nie wkroczyła w jego życie, nie miał problemów z koncentracją.

- A, rzeczywiście. Wytłumaczyłaś im, że potrzebujemy tygodnia albo nawet więcej?

- Tak, ale oni nie chcą czekać. Proponują podwojenie stawki, jeśli przyślemy im agenta szybciej.

- Zostaw mi tę sprawę. W ciągu tygodnia dobiegnie końca szkolenie grupy nowych agentów. Bailey musi się zdecydować, czy poczeka, czy nie.

- Jak sobie życzysz. Jeśli nie masz nic innego, chciałabym pożegnać się do poniedziałku.

Po wyjściu asystentki Ronan przekręcił fotel tyłem do biurka i zapatrzył się w wieczorną panoramę Galway. Zasiedział się w biurze dłużej niż zazwyczaj, lecz stwierdził, że pogrążenie się w pracy nie pomagało. Udawanie, że nie spieszy się do domu do Laury, nie zmieniało stanu rzeczy. Po raz pierwszy nie chciał siedzieć w pracy, bo wolałby wrócić do domu, gdzie czeka Laura.

Pragnął jej jeszcze bardziej niż przed tą podróżą. Przywiózł ją do Irlandii, by skruszyć jej opór i rozpalić zmysły, tymczasem sam uległ czarowi tej kobiety i cierpiał na niedosyt. Ciągle było mu jej mało. Nie radził sobie z tym, stale był spięty. To Laura miała cierpieć, nie on. Zadawał sobie pytanie, kiedy to się stało, że nie potrafi teraz bez niej żyć. I co ma z tym zrobić.

Wiedział, że nie chce, by się rozstali, choć nie miało to nic wspólnego z miłością. Był to niewątpliwie problem, ale przecież problemy się rozwiązują, jeśli człowiek się postara i jest gotowy do kompromisu. Celem Laury jest małżeństwo i dozgonna miłość. Te-

go nie mógł jej dać, musi być jednak coś, co mógłby jej zaofiarować. Pomysły zaczęły cisnąć mu się do głowy.

Gdy wrócił do domu, Laura była w sypialni. Leżała w łóżku, ciepła i zachwycająca. Ronan uzmysłowił sobie, że życzyłby sobie takich powrotów do końca życia. I będzie je miał, jeśli dobrze rozegra swoją partię, jeśli przekona Laurę, by spojrzała na sytuację jego oczami, oboje będą mieli to, na czym każdymu z nich zależy.

Rozebrał się, wsunął pod krwistoczerwoną poszwę kołdry i wziął Laurę w ramiona. Przywarła do niego z westchnieniem.

- Długo pracowałeś - powiedziała cicho.

- Tak. - Pocałował ją w czoło, pogładził po plecach. - Musiałem się zastanowić nad paroma rzeczami.

- I wymyśliłeś coś?

- Znasz mnie.

- Tak. - Uśmiechnęła się, a Ronanowi zabrakło tchu.

Ten uśmiech, którym szczerze szafowała, miał siłę młota kruszącego skałę. Ronan czuł, że Laura ma nad nim władzę, lecz pocieszał się, że to nic nie znaczy. A raczej znaczy tyle, że on ma do niej słabość i jest pod urokiem magii, którą razem tworzą. Ale nawet jemu samemu trudno było uwierzyć w takie wytłumaczenie.

- W tej chwili nie mam ochoty na rozmowę - mruknął.

Laura leżała pod im, a on, oparty na łokciu, patrzył jej w oczy. Koniuszkami palców odgarnął jej z twarzy pasemko włosów.

- Ja też nie. - Uniosła dłoń i obrysowała palcem kontur jego ust.

- Dobrze się składa - szepnął i ją pocałował.

Za każdym razem, gdy ją całował, było tak, jakby robili to po raz pierwszy. Rozpalała mu krew w żyłach, a on wiedział, że tak już pozostanie. Oderwał wargi od jej ust i przesunął je wzdłuż szyi, upajając się jej zapachem. Odnalazł ustami sutki. Pocałował jeden, potem drugi, językiem pieścił ich wrażliwe koniuszki i cieszył się, słysząc, jak Laura wzdycha z rozkoszy.

- Jesteś cudowna - powiedział miękko.

- Jesteś nieobiektywny - zauważyła.

- Nieprawda. - Pocałował ją ponownie w usta, tym razem bez pośpiechu, pozwalając obojgu delektować się rozkoszą tego pocałunku. Pęczniał ze szczęścia, w głowie roilo się od myśli i wrażeń, nad którymi nie próbował się zastanawiać. - Jesteś najcudowniejszą istotą, jaką znam.

- Ronan...

Połączył się z nią jednym zdecydowanym ruchem i zagubił się w jej ciepłe, ale natychmiast odnalazł rytm, który ona podjęła. Brał ją raz po raz, za każdym razem wznosząc się wyżej, bliżej spełnienia, które ich czekało, a kiedy usłyszał jej krzyk i poczuł drżenie, pozwolił sobie podążyć za nią tam, gdzie nie było nikogo oprócz nich dwojga. Ronan zrozumiał, że bez Laury nic nigdy już nie będzie dla niego takie samo.

Parę minut później, kiedy ułożyła się wygodnie przytulona do jego boku, uznał, że to idealny moment, by przedstawić swój plan.

- Pamiętaj, jak mówiłem, że siedziałem do późna w biurze, bo miałem do przemyślenia kilka spraw.

- Uhm. - Nie bardzo ją to interesowało. Było jej dobrze, ciepło i wygodnie. Czowała się zaspokojona.

- Wymyśliłem, co trzeba zrobić.

- Z czym?

- Z nami.

Uniosła głowę, by na niego popatrzeć. Potargane włosy opadały jej na twarz i ramiona, ale oczy były przytomne i skoncentrowane.

- I do czego konkretnie doszedłeś?

- Do tego, że moim zdaniem powinniśmy się pobrać.

- Co takiego? Pobrać się? Przecież, według ciebie, małżeństwo to pułapka.

- Może być pułapką, jeśli zawiera się je nierozważnie, w pierwszym porywie miłosegno odurzenia i spodziewa, że będzie drogą usłaną różami. Jeśli zawrzemy związek jako partnerzy, a tym bardziej jako para przyjaciół, każde z nas może znaleźć w małżeństwie to, na czym mu najbardziej zależy.

- Para przyjaciół, powiadasz.

- Może nawet więcej - zapewnił. - Będzie nam jak w raju, Lauro. - Był lekko zdziwiony, że nie podskoczyła z radości. Przecież pragnęła wyjść za mąż. Ujął jej rękę i kojąco pocierał kciukiem nadgarstek. - Nie sądziłem, że poproszę kobietę, żeby została moją żoną. Z tobą jest inaczej.

- Inaczej.

Zmarszczył brwi. Jej brak entuzjazmu zmartwił go, lecz za daleko już zaszedł, by się wycofać, nawet gdyby zechciał.

- Stanowimy dobry zespół, Lauro. Dobrze nam razem. W łóżku jest wspaniale. Mamy szansę być szczęśliwi.

- Szczęśliwi.

- Cały czas będziesz powtarzała moje słowa? - zezłościł się. - Nic nie masz do powiedzenia? Nigdy wcześniej nikogo nie zapraszałem do wspólnego życia.

- A co ja mam powiedzieć, Ronan? Czy to także ustaliłeś?

- Nie sądziłem, że będzie trzeba. Gdybym to ustalał, byłyby to całkiem inne słowa niż te, które słyszę.

Wydawało mu się, że dobrze to sobie poukładał. On przedstawia logiczną, dobrze przemyślaną propozycję. Ona rzuci mu się w ramiona z okrzykiem szczęścia.

- A czy w tym twoim pięknym scenariuszu w ogóle występuje słowo miłość?

- Nie. Niby dlaczego miałoby występować? Chodzi bardziej o partnerstwo - dodał, widząc jej reakcję. - O coś w rodzaju kontraktu. Czy nie wystarczy, że cię pożądam? Że tyle rzeczy w tobie budzi mój podziw? Że cię lubię, do cholery?

- Nie, nie wystarczy. Od męża oczekuję czegoś więcej. Miłości.

- Do diabła, Lauro, bądź rozsądna.

- Niby dlaczego? Chcę rodziny, Ronan. Dzieci.

- Ja też. Przyznaję, nie myślałem o tym, dopóki mi nie powiedziałaś, że utraciłaś dziecko, i od tamtej pory ciągle mnie to prześladowa. Ciągle myślę o tym dziecku.

- Ja też.

- Moglibyśmy mieć dzieci, Lauro, stworzyć rodzinę. Nie musimy ryzykować budowania jej na czymś tak nietrwałym jak miłość. Wyjdź za mnie, zostań tu ze mną. Sprowadzimy do Irlandii Bestię. Oboje możemy mieć to, na czym nam zależy.

Laura milczała, co napełniło Ronana nadzieją. Nie powiedziała nie, więc może, jeśli da jej czas, jakiego ona potrzebuje, by zrozumieć, że on ma rację, wszystko dobrze się ułoży.

- Pomyślisz o tym, Lauro? Zrobisz przynajmniej tyle?

- Pomyślę, Ronan, ale niczego nie obiecuję.

- Dobrze i to na początek. - Przyciągnął ją do siebie i mocno objął, jakby chciał uniemożliwić jej ucieczkę.

Następnego dnia zawiózł ją do Dublina. Jedli kolację w wytwornej restauracji. W świetle świec oczy Ronana pały namiętnością, a serce Laury kurczyło się z żalu. Jego oświadczenia, a właściwie ich forma, były dla niej nie do przyjęcia. Była rozdarta. Dostała szansę, by z nim zostać, mieć dzieci, zbudować rodzinę, której bardzo pragnęła. Miała tylko przestać liczyć na jego miłość, a tego zrobić nie mogła.

Jaką szansę trwałości miałyby małżeństwo, w którym jedna strona nie kocha drugiej? Ona go pokochała i nie mogła pogodzić się z tym, że nie może oczekiwać wzajemności.

Nie powiedziała mu tego jeszcze, nie chciała psuć bezowocną dyskusją reszty czasu, jaka im pozostała. Potrzebowała miłości, on nie potrafił nią jej obdarzyć. Nie było szansy na kompromis, bez względu na to, co sobie wielki i wszechmocny Ronan Connolly wymyślił.

Rozstanie będzie bolesne. Laura nagromadziła w sercu moc wspaniałych wspomnień, nie miała jednak złudzeń, że rozpamiętywanie ich w samotności po powrocie do domu będzie wiązało się z cierpieniem. A jednak nie litowała niczego. Nie miała Ronanowi za złe, że niejako szantażem skłonił ją do tej podróży.

Po kolacji spacerowali zatłoczonymi ulicami. Z mijanych pubów dobiegały dźwięki tradycyjnej muzyki. Było tu rojno i gwarno, inaczej niż w spokojnej wiosce Dunley. Chociaż sezon turystyczny dobiegał końca, słyszało się wszędzie cudzoziemski akcent - amerykański, brytyjski, niemiecki. Trzymając Ronana za rękę, Laura czuła się jednak, jakby nie była turystką, tylko należała do tego świata.

Przystanęli na moście, zapatrzeni w nurt rzeki Liffey, toczącej osrebrzone światłem księżycy wody poprzez miasto. Pocałował ją, a potem zapytał szeptem:

- Przed nami dwugodzinna droga do Dunley. Wracamy do domu czy poszukamy tu hotelu?

Wiatr niosący zapach morza podniósł sukienkę Laury, zmierzwił włosy Ronana. Domem Laury była odległa Kalifornia, lecz w tej chwili ogarnęło ją poczucie, że jej wymarzony dom jest tutaj, że ma go w zasięgu ręki.

- Wracamy do domu - odparła.

- Dobra odpowiedź. - Otoczył ją ramieniem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maeve Carrol miała siedemdziesiąt lat i była nieznośnie uparta. Maeve była kiedyś nianią Ronana i on odnosił wrażenie, że ciągle widzi w nim małego chłopca. Był u kresu wytrzymałości, ale nie z jej powodu czuł się, jakby w jego głowie tkwił cień, lecz z powodu Laury. Z uporem podobnym do uporu tej starej kobiety nie chciała zrozumieć, co jest dla niej dobre. Nie chciała nawet dyskutować o jego propozycji. Czego, u diabła, jeszcze od niego chce?

Miał ciągle nadzieję, że Laura przejrzy na oczy, rzuci mu się w ramiona i powie „tak”. Wyjdzie za niego i zostanie w Dunley, gdzie według niego zdążyła wrosnąć w otoczenie.

Czy nie zgodził się związać z nią do końca życia i mieć z nią dzieci? Obiecał jej znacznie więcej niż jakiegokolwiek kobiecie. Dlaczego ona tego nie dostrzega? Czy do tego stopnia zaślepiła ją duma?

Na to wygląda. Po powrocie z Dublinu zaczęła się od niego oddalać. Szykowała się do odlotu. Ta kobieta doprowadzi go do szaleństwa.

Teraz stała obok w dżinsach i grubym swetrze koloru kremowego wykonanym plecionkowym ściągaczem. Jasne włosy spływały na jej ramiona. Uśmiech na ustach był zarezerwowany wyłącznie dla Maeve.

Poczuł ból w piersi, więc ją potarł. To nie serce. Wiedział o tym, przecież nie był zakochany. Ten, kto się zakochuje, szuka kłopotów. Ronan dość widział takich sytuacji.



Zależało mu jednak na Laurze, do tego mógł się przyznać. To dlaczego mu to nie wystarcza?

Dlaczego jego stosunki z Laurą muszą być tak cholernie skomplikowane? Dlaczego oboje nie potrafią oddzielić ich od emocji, oprzeć na fundamencie rozumu? Czy to takie trudne pojąć, że on chce z nią być? Że im obojgu dobrze z sobą? Że się lubią? Po co chceć więcej? Dlaczego ona chce z niego wydusić słowa, które nie przechodzą mu przez gardło? Dlaczego nie chce zobaczyć, że on daje jej więcej, niż zamierzał dać jakiegokolwiek kobiecie?

Małżeństwo na warunkach, jakie jej przedłożył, byłoby raczej błogosławieństwem niż przekleństwem, jakie naznaczyło jego dziecięce lata. Dlaczego ona tego nie dostrzega? Zacisnął zęby. Widocznie potrzebuje czasu do namysłu. Niech tak będzie. Niech ma tyle czasu, ile trzeba, by pojąć, że to, co ich łączy, jest zbyt dobre, żeby to odrzucić.

- Maeve, twój dach cieknie - powiedział, tracąc resztę cierpliwości. - Jeśli nie pozwolisz mi go wymienić, zimą będzie ci się lało na głowę.

- Jeśli będę potrzebowała nowego dachu, dam ci znać. Tymczasem możesz załatać dziury - odrzekła kobieta.

Ronan i Laura przewidywali, że nie pójdzie im z Maeve łatwo. Laura też nie zamierzała ułatwiać mu sytuacji. Jego propozycja wciąż wywoływała głuchy ból w jej sercu. Zrobiła, o co prosił, przemyślała ją kilka razy. I zawsze dochodziła do takiej samej konkluzji. Małżeństwo z przyjaźni? Nigdy o niczym głupszym nie słyszała. Śmieszyło ją, że Ronan mógł coś takiego wymyślić, nie mówiąc o tym, że był z tego dumny.

Domyślała się, że on tak sobie wyobrażał kompromis. Da jej to, na czym jej zależy. Ciało - tak. Dzieci - naturalnie. Ale serce zachowa ukryte poza jej zasięgiem.

W swoim uporze i ograniczoności ten wspaniały skądinąd mężczyzna nie dostrzegł, że składając taką propozycję, ograbiał ich oboje z czegoś specjalnego, czegoś, co zdarza się może tylko raz w życiu.

Będzie go opuszczała z rozdartym sercem, nie ma jednak wyboru.

- W tym twoim dachu jest dziura na dziurze - ciągnął Ronan.

- No to bierz się do roboty. - Maeve nic sobie nie robiła z narastającej irytacji Ronana, który wznosił do góry ręce gestem bezradności i rzucił Laurze spojrzenie wyrażające nieme pytanie: „A nie mówiłem?”.

- Maeve, on naprawdę chce ci sprawić nowy dach - spróbowała przekonać starą kobietę Laura, kiedy usiadły razem na ławce pod drzewem.

- Wiem, ale ten wytrzyma jeszcze rok. To dobry chłopiec, tylko nie rozumie słowa „nie”.

- I lubi stawiać na swoim - dodała cicho Laura, obserwując Ronana, który wszedł na dach z ciężkim naręczem gontowych deszczulek na ramieniu.

- Jakżeby inaczej? Od małego musiał sobie radzić, bo jego rodzice nie radzili sobie z sobą. Już w wieku dziesięciu lat decydował o sobie i było go trudno ruszyć z obranej drogi jak głaz z bagna.

Laura uznała, że nadarza się okazja dowiedzenia się czegoś bliższego o Ronanie.

- Opowiadał mi o rodzicach. Podobno byli bardzo nieszczęśliwi - zaczęła ostrożnie.

- Tak. Trudno znaleźć gorzej dobraną parę. Walczyli z sobą jak dwa tryki o stado.

Laura westchnęła współczująco, myśląc o chłopcu, i popatrzyła na mężczyznę, który klęczał na dachu i przybijał młotkiem deszczułki. Twierdził, że nie wie, co to miłość, a przecież swym zachowaniem dowodził, że potrafi kochać.

W sytuacjach intymnych Laura czuła się przez niego kochana, jednak to nie wystarczało. Chciała usłyszeć z jego ust, że jest kochana. Jeśli Ronan nie nauczy się wyrażać uczuć, to jak zbudują między sobą więź, na czym się oprą we wspólnym życiu?

Wróciła myślami do jego oświadczeń i mimo bólu spróbowała go zrozumieć. Kochał ją, nie chciał tylko tego pojąć. Skąd to ograniczenie?

- To musiało być bolesne dla Ronana - zauważyła.

- A jakże - przyznała Maeve. - Był rozdarty między lojalnością wobec matki i wobec ojca, w końcu odwrócił się od obojga. Czy można go za to winić?

- Miał ciebie.

- Owszem. A także Seana i jego matkę, plus przyjaciół w wiosce, no i Patsy Brennan, Bogu dzięki. Ale była w nim pustka. Na szczęście wyrósł na porządnego człowieka.

- Tak. Mam jednak problem z jego uporem.

- Wcale nie jestem zdziwiona. - Maeve się zaśmiała. - Zawsze był dumny jak biskup i tak samo pewny siebie.

- I święcie przekonany, że nie umie kochać - dodała impulsywnie Laura.

- Nonsens.

- Wiem. Niestety, Ronan w to święcie wierzy.

- Ale ty chciałabyś, żeby zmienił zdanie.

- Próbowałam go do tego skłonić.

- To jak zawracanie kijkiem odpływu morza.

- Właśnie. - Laura czuła, że ta rozmowa ze starą kobietą, która również kocha Ronana, jest jej bardzo potrzebna.

- Powiedz, co cię trapi, moja kochana. - Maeve położyła rękę na dłoni Laury.

- Naprawdę próbowałam do niego dotrzeć, jednak mi się nie udało.

- Kochasz go.

- Tak, ale to bez znaczenia.

- Mylisz się, tylko to ma znaczenie.

- Nie, jeśli on nie przyzna się, że też mnie kocha. - Laura przeniosła wzrok na Ronana, który mocował się z przegniłą deszczulką. Oderwał ją i rzucił na ziemię. - Wiem, że on mnie kocha - szepnęła bardziej do siebie niż do Maeve. - Widzę to w jego oczach, ale on się do tego nie przyzna. Nawet przed sobą.

- Nie rezygnuj, Lauro. On nie należy do łatwych, ale to dobry człowiek. Widzę, jak na ciebie patrzy. W jego oczach jest miłość, on tylko musi znaleźć odpowiedni sposób jej wyrażenia. I znajdzie go. Wiem, że znajdzie.

- Możliwe - westchnęła ciężko Laura. - Nie mogę siedzieć tu bez końca w nadziei, że on to pewnego dnia zrozumie. To by mnie zabijało. Nie, muszę wracać do domu. dopóki jeszcze mogę.

Stukanie młotka nie ustawało. Maeve popatrzyła na mężczyznę, którego kochała od jego chłopięcych lat i pomyślała, że być może nadszedł czas, by udzielić mu jeszcze jednej ważnej lekcji.

W poniedziałek rano Ronan pojechał do pracy, a Laura przystąpiła do wykonania swojego planu. Zostawi go, póki jeszcze może. Czuła się fatalnie, że się wymyka, inaczej

jednak nie mogła - nigdy bowiem nie zdobędzie się na to, by powiedzieć mu w oczy do widzenia. Załamie się i zadowoli się tym, co on jej oferuje. A to za mało, by dać jej szczęście. Prędzej czy później będzie miała do niego o to żal, więc lepiej odjechać cichcem. Lepiej dla nich obojga.

Miała rezerwację na samolot Irish Air, linii lotniczej należącej do Seana, lecący do Londynu, a stamtąd na kolejny do Kalifornii. Po raz ostatni spojrzała na sypialnię Ronana, w której spędzili razem prawie dwa tygodnie. Szerokie łóżko z ciemnoczerwoną pościelą, okna wychodzące na ogród, którego nie zobaczy wiosną, dwa skórzane fotele przed kominkiem, z których ona i Ronan obserwowali tańczące w ciemnościach płomienie.

Zgromadziła dość wspomnień, powinno ich wystarczyć na resztę życia. Musi.

Kółka walizki zaturkotały na podłodze. Laura zamknęła drzwi i wyszła z domu, nie oglądając się za siebie.

Ronana nie opuszczało dziwne wrażenie, że czegoś zaniedbał. Próbował je bagatelizować, ale natrętnie powracało. Laura wydawała się spokojniejsza od tamtego dnia, w którym się jej oświadczył. Była nieustannie zamyślona. Od wizyty w domku Maeve jej dystans do niego stawał się coraz bardziej widoczny. Domniemywał, że dzieje się tak, ponieważ ona poważnie rozważa jego propozycję. Zastanawia się, co oboje mieliby do zyskania, gdyby zechciała się ugiąć.

- Musi być tak cholernie wymagająca? - powiedział do siebie. - Nie widzi, że dla obopólnego dobra warto by nieco powściągnąć własne ambicje?

Słowa odbiły się echem od ścian pustego pokoju i wróciły do Ronana, który po raz pierwszy zauważył, że Laura była stroną, która zawsze ustępowała. Nie pragnęła przelotnych relacji, a jednak zdecydowała się na romans, bo zależało jej na nim.

Od początku znajomości z Laurą wiedział, że ona marzy o trwałym związku. Czy nie dlatego od niej uciekał? Było mu wstyd się do tego przyznać nawet przed samym sobą. Prawda, że szantażem zmusił ją do tej podróży do Irlandii. Gdy jednak już tu się znaleźli, uległa czarowi tego miejsca, oddała mu się bez zastrzeżeń. Każde dotknięcie, każdy pocałunek były z jej strony naznaczone miłością i nie wyobrażał już sobie życia bez niej.

Była jednocześnie silna i krucha, kochająca i uparta, a także naturalna i wielkoduszna. Inteligentna i zabawna ambitna i utalentowana... Cholera, ma wszystko to, czego szukał w kobiecie, a nawet więcej.

Może warto, by ustąpił? Będzie na nią naciskał, czy może sam w końcu przyzna, co czuje? Czy może zaryzykować? Czy stać go na to, by nie zaryzykować?

Pukanie do drzwi przerwało te pytania i Ronan był nawet z tego powodu zadowolony.

- Przyszła jakaś pani Carrol - oznajmiła Molly. - Wiem, że nie jest umówiona.

- Nie musisz mnie zapowiadać, dziewczyno. - Za plecami asystentki pojawiła się Maeve. - Nie ma czasu na ceregiele.

- W porządku. - Ronan skinął głową asystentce, podszedł do Maeve i wprowadził ją do środka.

Wizyta Maeve była zaskakująca. Ronan wiedział, że jego stara niania od ponad dziesięciu lat nie wypuszczała się z Dunley dalej niż do Westport, a i to bardzo rzadko. Mogło to oznaczać tylko jedno: stało się coś złego.

- Dobrze się czujesz, Maeve? - zagadnął.

- Dobrze.

- Powiedz, o co chodzi? Od lat nie byłeś w Galway.

- Nie byłam i nie cierpię z tego powodu. Nie lubię tutejszego ruchu i tych tłumów.

Ronan uśmiechnął się, mimo że dręczył go niepokój. Ta stara kobieta była jednym z filarów w jego życiu. Ona Patsy Brennan...

Kretyn! Prawie to samo powiedziała Laura, czy nie? Oświadczyła, że on wie, co to miłość, że zauważyła, ile jest w nim miłości do najbliższych mu osób. Nie chciał jej słuchać, nie chciał się przyznać przed samym sobą, że kocha Laurę, bo przyznanie się do tego byłoby równoznaczne z ryzykiem utraty tej miłości.

Gdyby jednak nigdy nie podjął tego ryzyka, nigdy by nie wygrał. Tej linii rozumowania dotąd nie brał pod uwagę, a przecież zawsze lubił wygrywać. Jak mógł pozbyć się największej ze wszystkich wygranych? Dostać serce Laury i pewność, że może jej powierzyć swoje własne serce. Czy jest możliwa większa wygrana?

Przecież ją kocha.

Dziwne, ta myśl wcale go nie przerażała i nie skłaniała do ucieczki jak kiedyś. Teraz wstydził się, że wtedy stchórzył. Przeciwnie, świadomość, że kocha Laurę, dawała mu pewność, której tak bardzo mu ostatnio brakowało. To tak jak gdyby świat przestał się nagle kołysać pod jego stopami, jak gdyby odkrył swoje miejsce i nie miał już więcej potrzeby błakania się i udawania, że nie przeszkadza mu, że jest sam.

Teraz wystarczy, że wróci do domu i powie Laurze, że zmądrzał, że przestaje się upierać, i niech ona się nie wygłupia, tylko się za niego wydaje. Powie, że ją kocha, nie spadnie mu od tego korona z głowy. Zrobi to w jakimś wyjątkowym miejscu. Kiedy w końcu otworzy się na miłość i złoży serce u stóp swojej kobiety, niech to się odbędzie w wyjątkowej scenerii. Tym miejscem może być kamienna wieża. Tam zwiąże się ich przeszłość z przyszłością.

- Czy zechcesz posłuchać, co mam do powiedzenia? - dotarł do niego głos Maeve.

- Skoro przyjechałam taki kawał drogi, mógłbyś mnie wysłuchać.

- Masz rację. Ale ja właśnie podjąłem decyzję w bardzo ważnej sprawie.

- Czyżby? - Maeve była ciekawa owej decyzji, ale uznała, że pierwszą osobą, która się dowie, że Ronan wreszcie odzyskał rozum, powinna być Laura.

- Więc mów, co mogę dla ciebie zrobić, Maeve? - zapytał, patrząc na kobietę, która była całym jego światem od urodzenia do dziesiątego roku życia.

- Możesz przejrzeć na oczy i zadbać o pewne sprawy, zanim będzie za późno.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że przyjechałam porozmawiać o Laurze.

- Czy coś się jej stało?

- Wyglądała całkiem nieźle, gdy się z nią ostatnio widziałam.

- Zaraz, zaraz. Przecież miałyście być przez cały dzień razem... - Ronan miał złe przeczucia. - Mówiła, że będzie u ciebie. Podobno zgodziłaś się pozować jej do portretu.

- Ona nie miała czasu na szkicowanie portretu. Spieszyła się na samolot.

- Samolot?

- Mówię wyraźnie, chyba nie ogłuchłeś? Wyglądała na porządnie zapłakaną, kiedy zatrzymała się u mnie, żeby się pożegnać.

- Pożegnać?

- Będziesz ciągle za mną powtarzać czy może wreszcie wysłuchasz, co do ciebie mówię?

Zastanowił się. To samo mówił Laurze kilka dni temu, kiedy się jej oświadczał. Teraz wstydził się, że zrobił to w takiej formie i wolałby, by poszło to w zapomnienie.

Co za dureń z niego. Ta kobieta dawała mu miłość, a on odwzajemniał się przyjaźnią. Że też nie cisnęła w niego czymś ciężkim.

Wreszcie dotarło do niego, o czym mówi Maeve. Laura spieszyła się na samolot. Wyjeżdża z Irlandii. Opuszcza go.

- Słucham cię pilnie, Maeve. Co powiedziała Laura? Dokąd jedzie? I, na litość boską, dlaczego?

Odpowiedź na ostatnie pytanie nie była trudna. Laura wyjeżdża, bo nie dał jej wyboru. Kompromis, jaki proponował, nie był kompromisem, lecz propozycją ustąpienia na każdym polu w zamian za kontrakt małżeński.

Maeve uporowała się z zameczkiem swojej torebki i wyciągnęła z niej kremową kopertę. Ronan rozpoznał swoją domową papeterię. Ogarnęły go złe przeczucia.

*Ronan, przepraszam, że wyjeżdżam w taki sposób, ale nie potrafiłabym osobiście powiedzieć Ci do widzenia, bo wtedy nie znalazłabym dość odwagi, by wyjechać. A wyjechać muszę. Nie mogę zostać z mężczyzną, który nie zdobędzie się na to, żeby mnie pokochać.*

*Nigdy nie zapomnę czasu spędzonego tutaj z Tobą. Kiedy przyjedziesz do Kalifornii, oddam Ci Bestię. Nie chcę, żebyś był samotny w swoim nowym domu.*

*Pamiętaj, że Cię kocham.*

*Laura*

Ronan wpatrywał się w list i nie mógł uwierzyć w jego treść. Zmiał go, jak gdyby mogło to sprawić, że napisane na papierze słowa znikną. Dopiero po dłuższej chwili przełknął ślinę i mógł wydobyć z siebie głos.

- Wyjechała?

- Na to wygląda - potwierdziła Maeve, patrząc mu w oczy, jak gdyby usiłowała wysondować jego myśli.

Ciekawe, jak jej się to uda, skoro on sam nie potrafi wydobyć sensu z kłębiących się w nim emocji.

- Pojechała na lotnisko, na samolot, którym doleci do Londynu, gdzie znajdzie połączenie do domu. Zamierzasz coś zrobić w tej sprawie?

Sprytna stara kobieta bacznie go obserwowwała, wiedząc, że stawia go w sytuacji wóz albo przewóz. Ale on podjął już przecież decyzję.

- Zatrzymam ją - odparł. - Sprowadzę ją tu z powrotem i pocałunkami przekonam, żeby za mnie wyszła.

- To powinno zadziałać - uznała Maeve. - Masz trochę czasu. Kazałam Aidanowi Muldoonowi zabłądzić w drodze na lotnisko. Ona się spóźni na samolot. Resztę pozostawiam tobie.

- Jesteś wspaniałą kobietą, Maeve Carrol.

- Wiem. I co tu jeszcze sterczysz? Nie powinieneś przypadkiem pospieszyć się na lotnisko?

- Powinienem. - Ucałował nianię w policzek.

- No to już cię nie ma. Żeby nie okazało się, że nadaremno fatygowałam się do Galway.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dotarła na lotnisko mocno spóźniona, a gdy chciała zarezerwować miejsce na kolejny lot, okazało się, że jest problem z jej paszportem.

Nie wiedziała, co począć. Siedziała bezradnie w szarym pomieszczeniu ochrony. Spędziła tu już dwie godziny.

- Nic nie rozumiem - interweniowała chyba piąty raz. - Dlaczego mnie tu przetrzymujecie?

- Jest problem z pani paszportem i dopóki nie wyjaśnimy sprawy, będzie pani zmuszona czekać.

- Jaki problem?

- Tego nie wiem - odpowiedział, uśmiechając się, urzędnik. - Napije się pani herbaty?

- Nie, dziękuję. Przez tę zwłokę spóźnię się na samolot w Londynie.

- Nie wypuścimy pani, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

Co miałyby się wyjaśniać? Nawet nie potrafili powiedzieć, na czym polega „problem”. Laura zauważyła, że pech zaczął ją prześladować od momentu, gdy wyruszyła z domu Maeve. Poprosiła syna właściciela pubu, Aidana Muldoona, by odwiózł ją na lotnisko, lecz chłopak zgubił drogę i nie zdążyła na lot Irish Air do Londynu. Teraz grozi jej spóźnienie na lot do Kalifornii.

- Czy jestem aresztowana?

- Czy ktoś mówi o aresztowaniu? Niech się pani nie denerwuje. Sprawa wyjaśni się, gdy on tu przyjedzie.

- On? Jaki on?

- Ten, kto wyjaśni tę sprawę, proszę pani.

Laura zaczęła czegoś się domyślać. Ta dziwna kontrola bezpieczeństwa, Aidan Muldoon gubiący się w okolicy, którą zna od urodzenia... Podejrzany zbieg okoliczności.

- Znalazłem cię.

Zamknęła oczy. Na dźwięk tego głosu zabiło szybciej jej serce.

- Ty się kryjesz za tym wszystkim?

Nie odpowiedział. Zamiast do niej, zwrócił się do urzędnika:

- Dziękuję, Eddie. Możesz nas zostawić samych?

- Wy się znacie! - zawołała Laura, gdy urzędnik wyszedł.

- Jasne. Eddie Flanagan mieszka w Dunley. Jego matka pracuje na poczcie. Znamy się od dziecka.

- Więc to tak? Zadzwońeś na lotnisko i poprosiłem starego kumpla o wyświadczenie ci przysługi i aresztowanie mnie?

- Nie zostałaś aresztowana, tylko zatrzymana do czasu, aż zdążę dojechać z Galway.

- Jakim prawem! - Chwyciła swoją torebkę. - Wyjeżdżam z Irlandii. Nie zatrzymasz mnie.

- Spróbuję.

- Zostaw mnie, Ronan.

- Nie zostawię.

- Skąd się tu wzięłaś? Już wiem, Maeve ci powiedziała.

- Tak.

- Zdrajczynie. - Laura przypomniała sobie, że to Maeve zaproponowała, by Aidan odwiózł ją na lotnisko. Wszystko było ukartowane. - Powinnam być mądrzejsza. Oczywiście, oni wszyscy są po twojej stronie.

- Zostawiłaś u niej dla mnie list.

- Tak.

- To tchórzostwo, Lauro - powiedział. - Chciałaś się wymknąć, zanim zdążyłbym się o tym dowiedzieć i zanim mógłbym coś zrobić.

- Tchórzostwo? - Teraz dopiero rozzłościła się na dobre. - A czym były twoje oświadczenia?

Skrzywił się, a Laura zauważyła z zadowoleniem, że trafiła. Forma tych żalonych oświadczeń nie dawała jej spokoju i teraz była zadowolona, że ma okazję mu to wytknąć.

- Rzeczywiście, wypadły niezbyt fortunnie - przyznał łagodnym głosem. - Masz rację. To było tchórzostwo z mojej strony, ale i ty zachowałaś się nie lepiej. Między nami kwita.

Laura czuła się osaczona w tym małym pokoiku, w którym się znajdowali. Nie miała czym oddychać. Musi spojrzeć mu w oczy i powiedzieć do widzenia.

- Wszystko zepsułeś - jęknęła. - Gdybyś nie przyjechał...

- To zmarnowałam ostatnią szansę. - Wyrwał jej rączkę walizki, drugą ręką wziął ją pod ramię.

- Co robisz?

- Wychodzimy z tej cholernej dziury. Pójdziemy na dwór, porozmawiamy.

- Nigdzie z tobą nie pójdę, Ronan.

- Pójdiesz. Z własnej woli albo cię wyniosę. Wybieraj.

Wiedziała, że nie żartował. Przestraszyła się, że zrobi z siebie widowisko w poczekalni, więc ustąpiła. Przechodząc koło Eddie'ego, rzuciła mu wrogie spojrzenie, Ronan zaś podziękował za pomoc.

Obcasy Laury stuknęły po pokrytej linoleum podłodze poczekalni. Monotonny głos zapowiadał z głośników odlot kolejnego samolotu, którym ona nie poleci. Turkotały kółka walizki, którą Ronan ciągnął. Za drzwiami dał chłodny irlandzki wiatr.

- Tędy - powiedział Ronan, lecz jego głos zagłuszył ryk startującej maszyny.

Przebiegł parking i zatrzymał się obok swojego lśniącego czarnego range-rovera.

- Powiedz wreszcie, co masz do powiedzenia - odezwała się Laura. - Mam jeszcze dość czasu, żeby złapać kolejny lot na Heathrow.

Ronan przez całą drogę z Galway układał sobie, co jej powie, teraz jednak słowa ulotniły się i nie wiedział, od czego zacząć.

- Nie miałaś prawa opuszczać mnie w taki sposób, Lauro. Bez jednego słowa.

- Nie zrobiłam tego, żeby cię zranić. Chciałam ułatwić nam obojgu rozstanie.

- Nie chcę cię stracić.

- Ronan...

Chwycił ją za ramiona, zanim zdążyła się odwrócić. Na parkingu cuchnęło benzyną, powietrze rozdzierał grzmot odlatującego odrzutowca. Nie była to romantyczna sceneria pod kamienną wieżą na tyłach jego domu.

Jednakże każdy dzień, w którym mężczyzna wyznaje miłość kobiecie, ma specjalny urok. I urok ten da się znaleźć nawet na parkingu. Ronan wziął głęboki oddech.

- Ty już powiedziałaś, co miałaś do powiedzenia w tym swoim cholernym liście. Teraz moja kolej.

Wyrwała mu się.

- Pięknie, więc mów. Mów, jak ma wyglądać małżeństwo bez miłości, które proponujesz.

- Ja cię kocham.

- Co? - Zamrugła powiekami.

- Nie tak zamierzałem ci to wyznać, ale mnie rozpraszasz, więc powtórzę, żebyś dobrze usłyszała. - Wziął ją w objęcia i przytulił. - Kocham cię, Lauro - powtórzył, patrząc w jej niebieskie oczy.

- Ronan...

- Gdybyś nie uciekła na lotnisko, powiedziałbym ci to pod kamienną wieżą. Taki miałem plan.

- Plan? - Na jej ustach pojawił się blady uśmiech.

- Tak. Wymyśliłem to z samego rana, zanim pojawiła się Maeve z tym przeklętym listem. Byłem głupi.

- Owszem.

- Coś podobnego, zgadzasz się ze mną?

- Mów dalej. Ja cię słucham.

- Dobrze więc. Powiem wszystko, a wtedy postanowisz. Samolot albo powrót do domu. Ze mną.

Kiwnęła głową na znak zgody. Powiew wiatru uniósł w górę jej włosy i zasłonił nimi twarz. Uśmiechała się wyrozumiale. W jej oczach błyszczały łzy, które - Ronan miał nadzieję - były łzami szczęścia. Patrzył na nią i dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, co o mały włos byłby utracił.

- Kiedyś myślałem, że przyznanie się do miłości oznacza słabość. Chciałem uniknąć błędu, jaki popełnili moim rodzice. Prawda jest taka, że nie zamierzałem cię pokochać, Lauro.

- Kłamczuch.

- Tak, to kłamstwo. Chciałem, tylko byłem zbyt...

- Nieważne. - Dotknęła jego policzka. On przykrył jej dłoń swoją. - Kocham cię - wyszeptała.

Jakiś kierowca zatrąbił na ich cześć klaksonem. Ronan roześmiał się.

- Chcę to słyszeć często - stwierdził.

- Ja też.

- Kocham cię, Lauro. Nigdzie nie pojedziesz ani dzisiaj, ani innego dnia, chyba że ze mną.

- Mimo wszystko muszę wrócić do Kalifornii. Mam tam dom i firmę.

- O tym też pomyślałem. - Ronan nie uznawał żadnych przeszkód na drodze do wspólnej przyszłości. - Jeśli chcesz zajmować się handlem nieruchomościami, możesz to robić tutaj. Albo malować. Masz talent, Lauro. Byłbym szczęśliwy, gdybyś pozwoliła mu rozkwitnąć.

- Och, Ronan.

- A co do firmy, jeśli zechcesz nadal prowadzić ją wspólnie z Georgią, to też będzie możliwe. Będę często podróżował w interesach do Ameryki. Możemy żyć przez pół roku tutaj, a drugie pół tam, jeśli zechcesz.

- Będę jeździła do Kalifornii w odwiedziny, ale mój dom jest tutaj. Z tobą.

Otoczył ją ciasno ramionami. Dopiero teraz zaczął zdawać sobie sprawę z tego, ile ryzykował, że tak długo wzdragał się zaakceptować to, co dyktował rozsądek. Mogła mu nie uwierzyć, kiedy postanowił wyznać, że ją kocha. Mogła uznać, że nie warto go kochać.

Po dłuższej chwili, kiedy jego serce odzyskało swój zwykły rytm, odsunął ją na długość ręki.

- Powtórzę to we właściwej formie później, pod kamienną wieżą, tymczasem muszę jednak zapytać: wyjdiesz za mnie, Lauro? Obiecujesz zostać ze mną i kochać mnie? Mieć ze mną dzieci, założyć rodzinę?

Twarz Laury rozjaśnił radosny uśmiech.

- Tak, Ronan. Zostanę z tobą i będę cię zawsze kochała.

- Zawsze może okazać się dla mnie za krótko.

# EPILOG

Ślub odbył się miesiąc później w Huntington Beach w Kalifornii.

Po uroczystości goście zebrali się w domu Laury - obecnie domu Georgii. Wnętrze zostało udekorowane wstążkami i kwiatami, z głośników sączyła się cicha muzyka, wynajęci kelnerzy roznosili kieliszki szampana.

Nawet Bestia miała na głowie wianuszek ze stokrotek i wyglądała na obrażoną, a jednocześnie szczęśliwą.

Z Oregonu przyjechali rodzice Laury. Ronan bał się trochę spotkania z nimi, lecz niepotrzebnie. Oni są, zapewniała Laura, ludźmi życzliwymi światu. Chętnie przyjęli Ronana do rodziny i obiecali odwiedzić młodą parę na Boże Narodzenie w Irlandii.

Firma Laury wymagała załatwienia dłuższych formalności prawnych, ponieważ Laura przekazała swoje udziały Georgii. Mimo sprzeciwów siostry przepisała na nią również swój dom. Siostry Page spędziły ostatni miesiąc to płacząc, to się śmiejąc i planując przyjazd Georgii na dłuższy czas w odwiedziny do Irlandii.

Ronan objął wzrokiem zatłoczony salon. Brian, jego asystent, podrywał jakąś ładną rudowłosą dziewczynę. Sam Travis, jego żona i rodzice Laury z czegoś się zaśmiewali. Ronan był wdzięczny przyjaciołom, pracownikom i rodzinie za tłumne stawienie się na uroczystości.

- Będziesz musiał powtórzyć zaślubiny w Irlandii - powiedział Sean, podając Ronanowi piwo. - Tam wszyscy są niezadowoleni, że ominęło ich przyjęcie.

- Wiem. Już słyszałem, że Patsy chce urządzić wesele po naszym przyjeździe.

Naszym, pomyślał, uśmiechając się do siebie. On i jego żona pojedą do domu w Irlandii po tygodniowym pobycie na prywatnej wyspie na Karaibach. Już cieszył się perspektywą spędzenia tygodnia tylko z Laurą, w słońcu południa.

Jego życie było teraz kompletne dzięki upartej kobiecie o oczach głębokich jak ocean i szczerym sercu.

- Przywieziesz nam Bestię? Papiery dotyczące kwarantanny są w komplecie.

- Nie martw się. Bestia będzie w domu, kiedy tam dotrzecie.

Słowo „dom” brzmiało w uszach Ronana wspaniale. Dom z Laurą brzmiało jeszcze lepiej.

- Samolot jest zatankowany i gotowy do odlotu, jak tylko dotrzecie na lotnisko - oznajmił Sean. - I zaopatrzony w szampana.

- Przyzwoity z ciebie facet, Sean - uśmiechnął się Ronan.

- Jestem szczęśliwy, że to ty udajesz się w podróż poślubną, a nie ja.

- Jeszcze nie tak dawno ja też tak myślałem.

- Tak, ale Laura jest jedyna w swoim rodzaju.

- Zgadza się.

- Wygląda na to, że Georgia jest do niej podobna. Obiecała pokazać mi Kalifornię.

- Uważaj, to siostra Laury. Nie zrób czegoś, za co będę zmuszony cię zabić.

- Trochę się zabawimy, Ronan. Nie musisz się martwić.

Ronan miałby jeszcze coś do powiedzenia na ten temat, ale podeszła do niego jego piękna panna młoda,

- Zatańczymy?

Oddał piwo Seanowi i zostawił kuzyna.

- Czy już mówiłem, pani Connolly, jaką jesteś piękną panną młodą?

- Mówiłeś, panie Connolly. Ale nie zaszkodzi, jak powtórzysz.

Goście rozstąpili się i zaczęli klaskać.

- Jesteś cudowna, a ja mam cholerne szczęście.

- Owszem.

Zabrzmiała głośnie muzyka, goście wiwatowali, nawet Bestia zawyła, gdy państwo młodzi pieczętowali pocałunkiem obietnicę dozgonnej miłości.

